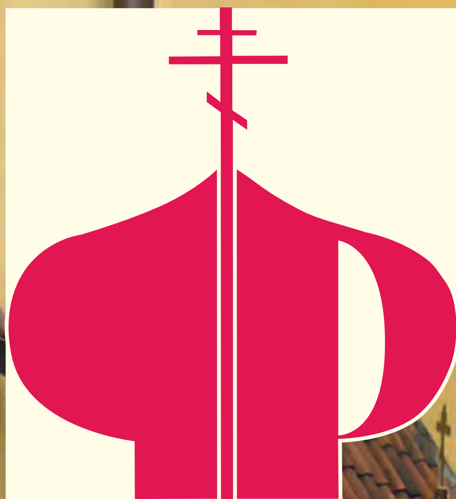
ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416



- Od Sybiru do Mielnika
- Taki był protodiakon Leontij Mironowicz
- Włodawskie Spotkanie Trzech Kultur
- Hagia Sophia i jej ikonopisiec

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 10 (280) październik 2008 cena 4 zł (w tym 0% VAT)

W dniu Narodzenia Bogarodzicy wierni diecezji wrocławsko-szczecińskiej świętowali ćwierćwiecze intronizacji władyki Jeremiasza na katedrę wrocławską

Fot. Anna Rydzanicz



W numerze

Droga batiuszki Niesteruka
Od Sybiru do Mielnika
Ałła Matreńczyk 4

Kazanie
Czemu dziwił się Chrystus?
Św. Mikołaj Velimirović 12

Żeby ludzie pamiętali
W Zubrach przy krzyżu
Michał Bołtryk 14

W Cycowie na Chełmszczyźnie
Teraz stoi tam krzyż
Grzegorz Jacek Pelica 16

Wspomnienie
Taki był protodiakon Leontij Mironowicz
Michał Bołtryk 18

We Włodawie
Trzy kultury
Anna Radziukiewicz 22

Rozmowa o kulturze na prowincji
A mnie zależy na dzieciach i młodzieży
Anna Radziukiewicz 22

Na Preczystą w Gródku
510 lat
Anna Radziukiewicz 25

O historyku Tomaszu Kempie
Zafascynowany Ostrogskim
Michał Bołtryk 26

Dobroczynność w Kijowie
Z wiarą, nadzieją, miłością
Natalia Klimuk 28

Rozmowa z ikonopiscem z Grecji
Okrążyłem cały świat
Anna Radziukiewicz 30

Dzieje kijowskiej świątyni
I dał Włodzimierz dziesięcinę...
Anna Rydzanicz 34

Biały śpiew
W pieśni, opowieściach i sercach
Natalia Klimuk 38

Język naszej liturgii
Święci Cyprian Biskup i Justyna Dziewica
O. Stanisław Strach 39

Płyta
Muzyczne opowieści ze Wschodu
Natalia Klimuk 41

Muzeum
Rybołowskie przechowywanie pamięci
Natalia Klimuk 58

Wystawa
Z lipy w Puchłach
Dorota Wysocka 59

25 lat temu, 21 września 1983 roku, w święto Narodzenia Bogarodzicy, odbyła się intronizacja, wyświęconego 13 marca, biskupa Jeremiasza, wyznaczonego na ordynariusza diecezji wrocławsko-szczecińskiej. W sobotę 20 września 2008 roku całonocnym czuwaniem, sprawowanym przez reprezentującego metropolitę Sawę biskupa siemiatyckiego Jerzego oraz czcigodnego jubilata, w asyście duchownych, rozpoczęło się święto wrocławskiej parafii i uroczystości dwudziestopięciolecia posługi duszpasterskiej władyki.



Niczym zbawienna kotwica

– Dziś Cerkiew prawosławna obchodzi pierwsze w liturgicznym roku święto, które uświęciło dar narodzenia oraz zniszczyło klątwę, dając błogosławieństwo. Narodzenie Przenajświętszej Bogarodzicy to początek końca starotestamentowej epoki – powiedział w homilii podczas niedzielnej liturgii władyka **Jerzy**. – Zwiastuje ono przyjście na świat tego, którego długo oczekiwały starotestamentowe pokolenia. (…) Człowiek do momentu przyjścia na świat Jezusa Chrystusa nie miał możliwości Zbawienia, w przeciwieństwie do wierzących w niego ludzi Nowego Testamentu. Przyjście na świat Bogarodzicy to święto ogromnej radości i nadziei. (…) Żywot rodziców Marii, Joachima i Anny, przeklętych z powodu nieposiadania potomstwa, świadczy, że Bóg wie, w którym momencie zsyłać człowiekowi to o co prosi, potrzebne dla jego Zbawienia.

Tego dnia do wrocławskiej katedry przybyło wielu wiernych z Wrocławia i diecezjalnych parafii oraz goście – hierarchowie Kościoła rzymskokatolickiego, od lat zaprzyjaźnieni z wrocławską parafią, kardynał **Henryk Gulbinowicz** i biskup **Edward Janiak**, duchowni polskokatolicki i Kościoła metodystycznego, ludzie związani z Dzielnicą Czterech Świątyń, przedstawiciele władz miejskich i wojewódzkich oraz Śląskiego Okręgu Wojskowego. Świąteczną oprawę liturgii podnosił śpiew, głównie w klimatach bizantyńskich, w wykonaniu chórzystów wrocławskiej katedry, parafii św.św. Cyryla i Metodego oraz Oktoichu pod kierownictwem o. protodiakona **Grzegorza Cebulskiego**.

Zanim nadszedł czas życzeń, arcybiskup Jeremiasz podziękował wszystkim za przybycie na dzisiejsze uroczystości i wspólną modlitwę.

„Służba biskupia zgodnie z nauką Pisma Świętego ma wyjątkową wartość i znaczenie. Jest kontynuacją apostolskiego powołania, światłem latarni, które prowadzi ludzkość poprzez wzburzone fale współczesnego świata ku bezpiecznej niebiańskiej przystani. W godzinach burzy jest zbawienną kotwicą. Biskup to nadzieja i źródło mądrości podległych mu pasterzy. Biskup to człowiek ofiarnej miłości. Sam

Władyka Jeremiasz; niżej podczas krestnego chodu, z kardynałem Gulbinowiczem

niejednokrotnie czując się zagubiony i zmęczony, tak w zdrowiu jak i chorobie, nie może wątpić i tracić aktywności (…). Służba biskupa przepełniona jest łaską i pełna godności. Jest jednocześnie niezwykle odpowiedzialna. Nie można się jej nauczyć. Nikt też z nas nie urodził się z biskupim darem. Bóg nam miłościwy w odpowiedzi na modlitwę Kościoła i w odpowiedzi na ludzkie wysiłki udziela człowiekowi tej Łaski. Droga do tego daru jest długa i trudna" – napisał metropolita **Sawa** w posłaniu czytanym przez biskupa Jerzego. Przypomniał drogę, która poprzez Prawosławne Seminarium Duchowne, studia w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, a także studia teologiczne zagranicą, w Siergiejew Posadzie oraz w Zurychu, przywiodła arcybiskupa Jeremiasza na wrocławską katedrę. Nawiązując do słów Jezusa: „Poznacie ich po owocach", podkreślił duszpasterskie, ekumeniczne i naukowe osiągnięcia władyki. Jako asystent Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej zwrócił on uwagę, jak ważna w życiu Cerkwi, mimo niesprzyjającej atmosfery politycznej, jest praca z młodzieżą. Dzięki spotkaniom doktora Jana Anchimiuka z młodymi ludźmi powstało Koło Teologów Prawosławnych oraz Bractwo Młodzieży Prawosławnej.

„Powierzono Ci diecezję wrocławsko-szczecińską z ludem doświadczonym tragedią Akcji Wisła, umęczonym, prześladowanym, dyskryminowanym, wyobcowanym, rozproszonym. Otoczyłeś go wiernością, miłością i służysz mu po dzień dzisiejszy". Metropolita napisał o ofiarnej pracy na rzecz stabilizacji i rozwoju diecezji, efektem której są jej parafie oraz Prawosławny Dom Opieki św. Stefana w Cieplicach. Znane są także osiągnięcia profesora Jeremiasza, autora wartościowych publikacji naukowych, od października po raz drugi obejmującego stanowisko rektora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Nie sposób pominąć zasiadania w latach 1975-1991 w Komitecie Naczelnym Światowej Rady Kościołów, a od 2001 roku przewodniczenia Polskiej Radzie Ekumenicznej.

„Nie idąc na kompromis w sprawach dogmatycznych, otwierasz się na kontakty, aby zapoznać z bogactwem naszego Kościoła. Umiejętnie otwierasz cenną skarbnicę prawosławnej teologii i obrzędowości" – niezwykle trafnie ocenił metropolita. „Niechaj Najmiłościwszy Bóg obdarzy Cię dobrym zdrowiem i niespożytą energią" – życząc wielu lat aktywnej posługi dla Cerkwi w tak ważnym dniu metropolita podziękował za każdy dzień posługi arcypasterskiej, miłość, wielkość modlitwy oraz wysiłek napełniające naszą Cerkiew. Na zakończenie, przytaczając słowa świętego Apostoła Pawła (List do Rzymian12, 11-12): *Nie opuszczajcie się w gorliwości. Pełnijcie służbę Panu. Weselcie się w nadziei* uhonorował czcigodnego jubilata panagiją.



– Władyka pozostanie dla młodego pokolenia hierarchów naszej Cerkwi przykładem wielkiej skromności ducha i pokory, modlitwy, rozsądku oraz wielu innych cnót – powiedział biskup Jerzy, prosząc o modlitwę za młodych, wstępujących w życie naszej Cerkwi.

Ksiądz kardynał Henryk Gulbinowicz w swoim wystąpieniu dodał, że dostojny jubilat przyczynił się do powstania w 1996 roku „kwadratu przyjaźni", Dzielnicy Czterech Świątyń, jedynego takiego miejsca w Europie, będącego przykładem ekumenicznego współistnienia społeczności żydowskiej, prawosławnej, rzymskokatolickiej i ewangelicko-augsburskiej.

– Dziękuję Ci za te wszystkie lata – powiedział i wraz z życzeniami zdrowia podarował Częstochowską Ikonę Matki Bożej.

Nie brakowało serdecznych słów podczas uroczystego obiadu wydanego w hotelu „Wrocław". *Mnohaja lita* w wykonaniu chórzystów i najstarszego grona parafian. Pani **Anna Kardasz**, dziś jedna z najstarszych parafianek, odśpiewała: *Nasz Władyka haj żywe...* Spotkanie uświetnił występ dzieci z prestiżowej wrocławskiej prywatnej szkoły muzycznej S-Art., prowadzonej przez **Galinę Susłową**.

Władyka przypomniał, że dzisiejsze święto to również rocznica przyjęcia święceń kapłańskich przez proboszczów dwóch wrocławskich cerkwi, 42. o. mitrata **Eugeniusza Cebulskiego** z parafii św.św. Cyryla i Metodego oraz 15. o. **Jerzego Szczura** z cerkwi katedralnej, i złożył im życzenia wielu łask Bożych w dalszej posłudze.

Dzień Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy to także święto diecezji wrocławsko-szczecińskiej, dającej świadectwo prawosławia dopiero od lat powojennych, zaś jubileusz arcybiskupa Jeremiasza, wybitnego hierarchy, człowieka wielkiej kultury teologicznej, to święto Cerkwi w Polsce. *Mnohaja lita*!

Anna Rydzanicz
fot. **autorka**

Tuż przed zesłaniem na Syberię. Siedzą babcia Anisija i dziadek Jakub, stoją mama Nadia, tata Aleksander i wujek Antoni oraz trzech synów

Od Sybiru do Mielnika

Pociąg z zesłańcami jechał wolno, a i zatrzymywał się nieraz. Dokąd się kierował, tak na dobre z trzypokoleniowej rodziny Niesteruków nie wiedział nikt – ani dziadkowie, Jakub i Anisija, ani rodzice, Aleksander i Nadzieja, ani tym bardziej ich małe dzieci – Sasza, Żenia i Kola. Nikt też nie wiedział, jak długo jeszcze jechać będzie. W bydlęcych wagonach, wypełnionych po brzegi workami, tobołami i tobołkami, nawet dorośli stracili rachubę czasu. – *Sumy i tiurmy nie wyrekajsia* – powtarzał dziadek Jakub, a najświeższe wspomnienia wracały niczym zły sen. Kwietniowa noc 1940 roku, rodzinny dom w Łosince, enkawudziści z bronią przygotowaną do strzału, pospieszne pakowanie… Pożegnanie z babcią z Berezowa, Jekateryną, która zdążyła ich odszukać na stacji w Hajnówce. – *Nadiu, ostaw chot' najmeńszogo, Kolu, ostaw* – prosiła, ale mama nie chciała rozstać się z żadnym z trzech synów.



Batiuszka **Eugeniusz Niesteruk** był środkowym, miał cztery lata, a podróż zdawała się nie mieć końca. – Smirnowo – przeczytali dorośli, gdy pociąg zatrzymał się na dobre. Lasy tajgi zostały gdzieś na północy, tutaj step tylko gdzieniegdzie poprzetykany był kępkami skarłowaciałych brzóz.

– *Eto ekspłuatatory, oni ludmi pachali, my zdies ich pierewospitywat' budiem* – „przedstawili" ich politrucy mieszkańcom północnego Kazachstanu, a oni zdołali wziąć z Łosinki jedynie kożuchy, palta, narzuty, ręcznie tkane płótno.

Trafili do bezdzietnego małżeństwa w kazachskim aule Karatał. Później wraz z dwiema rodzinami z Krzywej przenieśli się do rosyjskiego chutoru Zaimka, kupili tam na wpół rozwaloną leśniczówkę.

To był ich wspólny syberyjski dom. Typowa ziemianka, wkopana do wysokości okien, o szerokich metrowych ścianach z darni i trawy i takim samym dachu, opartym na kruchej konstrukcji z karłowatych brzózek i łoziny. W środku pokój z kuchnią, zamiast podłogi wymazane leśną gliną klepisko. **Sacharczukom** i **Juszczukom** przypadł pokój, Niesterukom – kuchnia.

Szeroki parapet służył i za stół, i miejsce do odrabiania lekcji, piec i specjalne nary do spania.

Nieczęsto w tym domu bywał tata Aleksander. Bardzo szybko trafił do pracy przy piłowaniu drewna w Smirnowie. Raz w tygodniu odwiedzał rodzinę, czasami przywożąc kawałek czarnego chleba, na który otrzymywał kartki. Był to jedyny chleb, który tu na Syberii widzieli i jedli.

Mama też rzadko bywała w domu. Codziennie rano przyjeżdżał po nią Kałmuk na koniu – cała rodzina znajdowała się pod specjalnym nadzorem NKWD – i prowadził na kołchozowe pola. Czasami wracała dopiero po dwóch-trzech tygodniach.

Głód pojawił się wraz z wybuchem radziecko-niemieckiej wojny. Mężczyźni poszli na front i od razu posypały się *pochoronki*. Ojciec otrzymał powołanie do wojska nieco później.

W kołchozie zabrakło mężczyzn, a wkrótce także części do kołchozowych traktorów i maszyn. Nie było czym orać, ziemia dawała coraz mniejsze plony, których i tak nie miał kto zebrać, a to co się udało, niemal w całości wędrowało na front.

Za pracę w kołchozie nie płacono ani pieniędzmi, ani w naturze.

– Kiedyś mama za czterdzieści roboczodniówek dostała czapkę ziarna – wspomina batiuszka.

Kołchozowe żniwa trwały od lata do listopada. To nic, że śniegu było po pas. Odgarniano zaspy i koszono zboże, ale i tak jego część pozostawała na polu.

I to, prawdę powiedziawszy, ratowało zesłańcom życie wczesną wiosną.

– *Lonia, ty nie gołodnyj* – pytała kiedyś swego siostrzeńca sąsiadka.

– *Da, niet, tiotia Motia, u nas jeszczo połnoje wiedro kartoszki* – odpowiadało szczęśliwe dziecko, a za oknem był może początek lutego.

Na przednówku wiadra były już puste. Mama nawet z sadzeniaków wycinała same oczka. Na to, by śniegi ruszyły, czekali wszyscy. A te topniały gwałtownie. – Woda zalewała ziemiankę, ze ścian z pluskiem osuwała się darń, a my siedzieliśmy w miej-

scach, gdzie dach stykał się z szeroką ścianą – wspomina batiuszka.

Kilka dni później wszyscy wyruszali w pole. Dorośli przeczesywali kartoflisko w poszukiwaniu zgniłych lub zmarzniętych kartofli (pierwsze wystarczyło rozgnieść w ręku, drugie zetrzeć na tarce, do tego garść lebiody bądź pokrzywy i jakiś placek mama już piekła), dzieci biegły na ścierniska.

Bo wiosną podpalano niezebrane zboża, na polach pozostawały podpalone kłosy. Nie można było ich zbierać. Ale choć pilnowali tego Kazachowie na koniach, głód wygrywał z zakazem. Dzieci z płóciennymi woreczkami na szyi wyruszały na ścierniska.

– Jak zobaczysz, że cię Kazach dopędza, zrzuć worek z szyi, bo jak chwyci, to głowę może ukręcić – uczyła mama. – I pamiętaj, uciekaj zawsze w stronę lasu.

W niski, skarłowaciały brzozowy las Kazachowie nie wjeżdżali nigdy. Zatrzymywali się na obrzeżach, a dzieci – często po pas w topniejącym śniegu – czekały, aż odjadą. Czasami nawet z pół godziny. Z takich wypraw do domu zdarzało się przynieść i pół kilograma ziarna. Mama je rozcierała, wrzucała na wrzątek, był krupnik.

Potem, gdy wiosna zapanowała na dobre, dzieci wybierały jajka, kacze, kulicze. Cierpliwie czekały, aż kaczka zniesie wszystkie, dopiero później próbowały i ją złapać w misternie uplecione sidła z końskiego włosia. Ryb w jeziorze było dużo, ale zesłańcy nie mieli czym ich łowić.

Dopiero jak tata przysłał z frontu nici, połowy kończyły się sukcesem.

Polina Iwanowa, nauczycielka, bardzo współczuła swym uczniom, a i starała się ich nauczyć jak najlepiej. Podręczniki jakieś tam niekompletne były, gorzej z przyborami do pisania czy papierem.

– Pisaliśmy ptasimi piórami, atramentem z sadzy albo buraków – wspomina batiuszka. – A o papier było jeszcze trudniej.

Gdy już u listonosza **Sotniczenko** wyprosili wszystkie stare gazety, Polina Iwanowa wymyśliła bardzo karkołomny plan.

Razem z dwoma najstarszymi chłopcami włamała się do zamkniętej na głucho buchalterii i wyniosła stamtąd bloczki starych kwitów.

Uczniowie odrabiali na nich pracę domową, nauczycielka sprawdzała ją w drodze do szkoły, a potem rwała w drobny maczek.

Latem uczyli się w aule Karatał razem z dziećmi kazachskimi, choć zawsze w oddzielnych klasach, zimą na miejscu, w Zaimce.

Bo zimy na Syberii były straszne. Śnieg zasypywał cały chutor tak, że zaprzęgi konne słychać było nad dachem, a żeby przejść od ziemianki trzeba było wydrążyć w śniegu tunele. Bardzo dawały się we znaki mrozy, ale najbardziej *purgi*. Gdy zaczynały się zamiecie śnieżne, ludzie natychmiast tracili orientację w terenie i nie dochodzili do swych ziemianek, chociaż brakowało im czasami sto, czasami dwieście metrów.

Jeszcze gorsze były choroby.

– *Siadajte dietki na menie, wsie siadajte, bo tak trasie* – prosił dziadek Jakub, gdy następował atak malarii. Batiuszkę atak dopadał zwykle koło południa, nie zawsze zdążył dobiec po lekcjach do domu.

Szkarlatyna wymagała już leczenia szpitalnego. Ale w szpitalu w Smirnowie nie dość, że nie było lekarstw, to i personel na cały dzień wyjeżdżał *rabotat'* w kołchozie. Tylko rano i wieczorem mierzył temperaturę i wydawał *kipiatok*. Odwiedzających nie wpuszczano. Rodziny i znajomi wystawali pod oknem.

– *Zawtra tiebie żarennowo worobca priniesu* – obiecywał choremu koledze 12-letni przyjaciel. – *Znaju, gdie saditsa, pojmaju*.

I przyniósł, podał przez okienną furtkę.

– Ach, jak wtedy chciałem, żeby mi dał chociaż skrzydełko – wspomina batiuszka.

Gdy już wyzdrowiał, przyszła mama, zawinęła w kożuch, zarzuciła na plecy i poniosła do kołchozowej ciężarówki.

Na tyfus plamisty zachorowała już cała rodzina.

Batiuszka obudził się po kilku dniach, dookoła leżeli pokotem dziadkowie, mama, rodzeństwo. Był głodny. Zsunął się ze swego łóżka, do dużego garnka nabrał śniegu, siekierą wyrąbał w przydomowym szałasie dwa czy trzy zmarznięte buraki, ale ognia rozpalić już nie był w stanie. Na szczęście przyszła sąsiadka, wyrzuciła te buraki na śnieg, dobrze wytaczała i z czystych ugotowała barszcz.

Wkrótce powrócił do szkoły. Tam, w kuchni tej samej ziemianki, mieszkali **Wasilukowie**. Mama, po tym jak odmroziła wszystkie palce u rąk i nóg leżała w szpitalu, jej głodne dzieci chciały same zarżnąć krowę. Ale nie dały rady, tylko pokaleczyły zwierzę.

Teraz już umierały z głodu, leżały na podłodze, bardzo opuchnięte. – Chciałem im pomóc, pobiegłem do siebie, przekroiłem buraka, ale polizać nawet nie miały siły – wspomina batiuszka.

Na szczęście Polina Iwanowa zawiadomiła kogo trzeba, przyjechali i je uratowali.

Choroby i głód zbierały swoje żniwo. Na Syberii zmarli i brat Kola (ten, którego mama nie chciała oddać przed wywózką babci), i siostra Mania, tam odeszła też babcia Anisija.

Cały dzień, a było to zimą, kobiety ze wsi kopały grób, nie wykopały. Następnego dnia już nawet nie mogły znaleźć tego miejsca, zaczęły więc od nowa.

Całą noc przy niej, podobnie jak przy wszystkich prawosławnych zmarłych, czuwał i modlił się dziadek Jakub.

W całej okolicy znany był z dobrej znajomości Pisma Świętego. W zasadzie tylko przewracał kartki, bo wiele tekstów znał na pamięć.

– *Kob tolki w swojej chati w Łosincy umerti, na swojej ławi* – miał tylko jedno marzenie.

Ale powrót do rodzinnej wsi, choć już skończyła się wojna, nie był wcale taki prosty. Nawet w 1946 roku, gdy po zawarciu porozumienia wracali wszyscy Polacy – Nadia w rubryce narodowość zawsze wstawiała ruska.

Udało im się wyjechać dużo później.
– Dokąd to kupić bilety? – zastanawiała się mama, gdy z trudem dotarli

Lata seminaryjne. Siedzą od prawej o. Bazyli Kalinowski, o. Eugeniusz Niesteruk, o. Andrzej Berezowiec, Jan Sorokosz, z tyłu o. Grzegorz Ostaszewski, o. Włodzimierz Chodak, o. Anatol Ławreszuk U dołu: o. Anatol Szydłowski i o. Eugeniusz Niesteruk jako ipodiakoni arcybiskupa Tymoteusza



do Charkowa. – Chyba do Lwowa – postanowiła, bo o Lwowie w Łosince najmłodszy brat Aleksandra, Antoni, wspominał nieraz.

Dopiero na miejscu dowiedziała się, że pomyliła kierunek. W Brześciu, do którego dotarli później, czekał ich dłuższy postój. Okazało się, że brat Sasza musi mieć wyrobiony dowód, bo w międzyczasie ukończył 16 lat. A dziadek Jakub słabł coraz bardziej i gasł w oczach.

Mama postanowiła wysłać go samego.

Dziadek dojechał na Hajnowszczyznę, wkrótce zmarł w domu swojej córki w Czyżykach.

Gdzieś w końcu lipca, może na początku sierpnia – na polach akurat kosili owies – Nadia ze swoimi dziećmi dotarła do Hajnówki.

Batiuszka wybrał się pieszo, żeby zawiadomić o ich powrocie ojca, któremu szczęśliwie udało się wrócić z frontu i który samotnie w Łosince gospodarzył. Tata od razu rzucił kosę, zaprzągł konie i wyjechał na stację.

Nareszcie byli razem.

Z trudem wiązali koniec z końcem, bo wieloletni brak gospodarza na gospodarce zrobił swoje, ale na wsi po wojnie wszyscy żyli dość biednie.

– Staruszki, kupując świeczkę w cerkwi, kładły jajko w *świecznom jaszczykie* – wspomina batiuszka. – Jajka też kładły na tacę.

Po liturgii starosta zanosił je do sklepu.

– Ty nikomu nie gowori, gdie ty był i szto ty widieł – poradził mu kierownik szkoły **Stiepan Korolko**. *– A to nigdzie tiebia w szkołu nie primut i nikakoj raboty nie połuczysz. A jeśli uznajut*, *gowori, szto ujechali w Sibir dobrowolno...*

Posłuchał tej rady.

Decyzja o nauce w seminarium zrodziła się samoistnie. Razem z nim na Paryską pojechał **Włodzimierz Chodak**.

Naukę rozpoczęli w 1952 roku, razem z nimi w jednej klasie uczyli się metropolita **Sawa**, o. **Aleksander Makal**, o. **Anatol Szydłowski**, o. **Anatol Ławreszuk**, o. **Eugeniusz Nielipiński**, o. **Bazyli Kalinowski**. I choć warunki nie były najlepsze, po Syberii to i tak był prawdziwy luksus.

Batiuszka jako seminarzysta był świadkiem święceń kapłańskich o. **Ostianko**, przyjaciela o. **Mikołaja Lenczewskiego**, absolwenta seminarium w Wilnie, przez długie lata oficera wojska.

Nie sądził wtedy, że ich losy tak bardzo się splotą.

Na razie ukończył seminarium, zawarł związek małżeński z nauczycielką **Eugenią Zasim** z Lewkowa, a na *Preczystą* w 1958 roku przyjął święcenia kapłańskie.

O. Ostianko w tym czasie spenetrował całą Chełmszczyznę. Objął parafię w Hrubieszowie, zorganizował prawosławne nabożeństwo w kościele narodowym w Zamościu, odzyskał cerkiew w Tomaszowie, dotarł też do Bończy.

W tej wsi na prawosławnych nie trafił. Zajechał do Wólki Kraśniczyńskiej – to samo. – A kto ogrodził prawosławny cmentarz siatką? – zapytał inaczej. Usłyszał kilka nazwisk. A że nadchodził wieczór i nie było już autobusu, odwiedził jednego z wymienionych gospodarzy.

– Jestem batiuszką – powiedział.

Drzwi się zatrzasnęły – strach na Chełmszczyźnie wciąż był wielki.

Po kilku minutach otworzyły się ponownie: *– Zachod'te.*

To o. Ostianko poinformował metropolię, że w Bończy są prawosławni, a metropolita skierował tam o. Eugeniusza Niesteruka.

Batiuszka na początku wybrał się sam, z dekretem i walizką z pościelą w ręku.

Wzdłuż drogi Chełm – Hrubieszów sterczały wśród wiśniowych sadów kominy i kuchenne płyty – jedyny ślad, jeśli nie liczyć ludzkiej pamięci, po ludnych prawosławnych wsiach.



A tego co przeżyli tam ludzie, nie *obniat' umom*.

Długoletnim przedwojennym proboszczem w Bończy był o. **Gawriił Korobczuk**, ojciec *swiaszczennomuczennika* **Lwa**, w czasie wojny o. **Ziemowiec**. Kilkakrotnie nachodziły go bandy, ale udawało mu się uciec. W końcu nocował pod dachem cerkwi, jego posłanie znajdowało się tuż pod kopułą. W 1945 czy 1946 o. Ziemowiec wyjechał na Wschód, z nim 70 procent parafian.

Stoją od lewej o. Mikołaj Potapczuk, o. Anatol Ławreszuk, o. Eugeniusz Niesteruk, metropolita Sawa, o. Serafin Żeleźniakowicz, o. Eugeniusz Nielipiński, władyka Aleksy, o. Aleksander Makal; u dołu cerkiew i plebania w Bończy; z prawej rodzina Niesteruków z babcią Nadzieją na tle starej plebanii w Mielniku



Od tego czasu cerkiew w Bończy była zamknięta.

A przetrwała wojnę w nie najgorszym stanie. Co prawda w oknach nie było szyb, ale antymins i Ewangelia leżały na prestole.

Gorzej sprawa wyglądała ze starą zmurszałą plebanią. Ledwo o. Eugeniusza tam wpuścili, a i to na krótko. Plebanię zajmowały dwie rodziny, repatriant **Puchała** i miejscowa lokatorka **Zofia**. Przez jakiś czas o. Eugeniusz dzielił pokój z jej synem. Gdy stało się jasne, że nie zamierza odejść, no bo niby dokąd, sprawy przybrały nie najlepszy obrót.





– Zabiję cię, zaszlachtuję – wrzeszczał na cały głos Puchała. A pani Zofia nic nie mówiła – wystawiła walizkę z pościelą przed próg i zatrzasnęła drzwi.

Było jasne. O plebanię trzeba się procesować (w tym pomógł o. **Aleksy Baranow**, proboszcz lubelskiej cerkwi), a i szukać dachu nad głową też trzeba.

Razem z matuszką, która dojechała na Boże Narodzenie, wynajęli pokój u **Tomaszczuków** w Wólce. – *My tut żyli na odnoj kuchni i na odnom chlebi* – wspominała te lata gospodyni. Tomaszczukowie biorąc ich pod swój dach ryzykowali niemało.

Kiedyś na *prazdnik* przyjechał kierownik kancelarii metropolitalnej, o. **Mikołaj Niesłuchowski**, późniejszy władyka **Nikanor**, także o. **Aleksy Baranow** z Lublina. Do cerkwi w Bończy zawiózł ich furmanką **Antoni Marchewa**. Następnego dnia ktoś podpalił jego stodołę.

– Sam pomagałem wynosić zboże – wspomina batiuszka. – Spociłem się tak bardzo, że koszulę można było wykręcać.

Potem batiuszka z matuszką znaleźli dach nad głową u **Hawryszczuków**, w Starej Wsi. W pokoju z kuchnią, bez podłogi, mieszkały czterosobowa rodzina gospodarzy i trzyosobowa już rodzina Niesteruków. Tu urodziła się im druga córka, **Ludmiła**. I tu, i wcześniej u Tomaszczuków, i później u **Kozłów**, ludzie pomagali jak mogli. Pilnowali dzieci, przynosili jajka, mleko, mięso, często tak, żeby nikt nie widział.

– O, howorili, szto nasz batiuszka tut umre z hołodu, ale tak ne bude – cieszył się Mikołaj Marchewa, widząc jak sprawnie rozkładają na polu konopie.

Matuszka pracowała w szkole, cały czas uprawiali też ponadhektarową działkę (reszta cerkiewnej ziemi była już w prywatnych rękach). Kontraktowali konopie, ogórki, cebulę. Wstawali

Matuszka Eugenia i batiuszka Eugeniusz Niesterukowie; obok: cerkiew w Mielniku



o czwartej, żeby pielić warzywa, a ziele rosło i rosło gęsto jak szczotka. Później chwalił się ktoś ze wsi, że zasiewa im chwasty, tak zwyczajnie, garściami nasion prosto spod wialni.

Ciągle trwał proces o prawo do zamieszkania na plebanii, a batiuszka odprawiał także w innych miastach, Zamościu i Tomaszowie Lubelskim, krótko w Hrubieszowie. Wyjeżdżał już w przeddzień. Pokonywał kolejno 51, 90, i niemal 90 kolejnych kilometrów z przesiadkami prawie zawsze przez Krasnystaw. Czekał kiedyś na przystanku, a tu jedzie chłop furą i batem bez powodu uderzył. Albo było też, że kopnął. „Ukraińcu, ty rezunie" – przezywali często.

W Zamościu czekała na niego dość dobrze zorganizowana wspólnota.

– Tak mało ludzi, a tak bardzo oddani – dziwił się nieraz ks. **Jakubas**, bo nabożeństwa odbywały się w kościele narodowym. Na nabożeństwa przychodziło trzydzieści osób, wszystkich było 51, nawet jak ktoś nie mógł być, przekazywał pieniądze na świeczkę i tacę.

– *Eto za mienia, a eto za Galu* – dokładnie tłumaczyły potem obecne panie. A o wszystko dbała **Raisa Kastorff**, żona sekretarza sądu.

W Hrubieszowie na liturgie przychodziło około dwudziestu osób, w Tomaszowie Lubelskim ze 25.

To o. Ostianko odzyskał ogromną, tomaszowską cerkiew. Przedtem przez wiele lat służyła jako mleczarnia. Przed wyświęceniem odremontował ją, ikonostas wziął z kraśniczyńskiej cerkwi, ten, który przez wiele lat stał w cerkwi w Bończy. Oszklił wszystkie okna, następnego dnia znowu zostały wybite.

Tuż obok cerkwi znajdowała się stacja benzynowa i zawsze kręciło się wokół niej sporo ludzi. Pewnego razu podczas nabożeństwa wjechał żołnierz w czapce na rowerze, prosto aż pod *soleju*. Pani **Maria**, *psałmszczik* i chórzystka, zeszła z klirosu i uderzyła go po głowie tak, że aż czapka spadła. Wtedy do żołnierza podbiegł kolega i wyprowadził go z cerkwi…

Batiuszka na święta nieraz zapraszał swoich przyjaciół z seminarium. Kiedyś na Paschę do Bończy przyjechali o. Anatal Szydłowski i o. Anatol Ławreszuk, obaj przed święceniami.

– Czekam i czekam, ale z cerkwi nikt nie wraca – wspomina matuszka Eugenia. – Coś już musiało się stać, nie miałam wątpliwości.

I rzeczywiście, podczas paschalnej nocy ktoś zawiązał drzwi do cerkwi, i te główne, i te do *panomarki*. Drutem ze słupów telefonicznych przywiązał klamkę do drzewa – drzwi otwierały się do środka. – Zaraz zaczną rzucać granaty – bali się ludzie. Na szczęście po kilku próbach drut trochę się poluzował i mogli spokojnie wrócić do domu.

Gdy w końcu z plebanii wynieśli się lokatorzy, okazało się, że ta nie nadaje się do zamieszkania.

Powoli rosły ściany nowej – maleńkich dwóch pokoi i kuchni, ale wtedy to i tak był luksus. Cerkiew też wymagała remontu – trzeba było wymienić fundamenty od północnej strony, naprawić dach i znieść posłanie o. Ziemowca.

Otuchy młodemu duchownemu i jego rodzinie zawsze dodawał dziekan o. **Aleksy Nestorowicz**, który wszystko rozumiał wpół słowa, bo i sam przeszedł w życiu niemało, a przy tym był człowiekiem olbrzymiej kultury i taktu. Dobrze układały się im stosunki z parafianami, a także z najbliższymi sąsiadami, katolikami, **Szpakami**.

Wydawało się, że będzie już spokojnie.

Ale nie było.

W Wielki Piątek, w 1964, znów pojawił się strach.

Tuż przed północą ktoś wrzucił ciężki łom przez okno na plebanię. Kawał żelaza omal nie wpadł do łóżeczka niespełna rocznego wtedy syna, **Piotra**, którego matuszka nie wiadomo dlaczego tego wieczora przeniosła w inne miejsce. Przez wybitą szybę czuć było wyraźnie woń spalenizny. Paliła się cerkiew.

Na szczęście ogień, choć użyto i słomy, i benzyny, strawił nieduży fragment drzwi i podłogi.

Następnego dnia, w Wielką Sobotę, gdy cała maleńka plebania była pełna ludzi, którzy czekali na początek paschalnej utrenii, przez okno kuchni wpadła cegła. Szyba rozsypała się w drobny maczek, na szczęście nikogo nie raniła.

Dwa lata później, 27 kwietnia 1966 roku, batiuszka dostał dekret do Mielnika. Jeszcze tylko na cmentarzu w Wólce, pod gołym niebem, odsłużył liturgię w dzień św.św. Piotra i Pawła – dziś na tym cmentarzu dzięki staraniom władyki **Abla** wznosi się cerkiewka – i wyprawił się na Podlasie z całą rodziną, dobytkiem i pierwszymi skryptami, bo właśnie podjął studia zaoczne w Moskiewskiej Akademii Teologicznej.

Nowa parafia miała za sobą bogatą historię – pierwsza wzmianka o cudownej ikonie Spasa z tutejszej cerkwi pochodzi z 1260 roku – histo-



ria ta jednak nie obciążała, znacznie tu łatwiejszych, warunków życia. Parafianie porozumiewali się gwarą ruską, mielniczanie, zwłaszcza ci starsi, poprawnym rosyjskim (wielu ukończyło mielnicką *gorodską* szkołę, w której oprócz miejscowej młodzieży uczyli się uczniowie z Siemiatycz, Dziadkowic, Drohiczyna).

– W tym roku, kiedy przyjechaliśmy, było aż czternaście ślubów – wspomina matuszka Eugenia. – Potem nigdy nie było ich aż tyle. W Bończy przez osiem lat zaledwie jeden i to jak długo trzeba było młodych namawiać, tak bardzo się bali…

Stary wysłużony, szesnastopokojowy budynek plebanii jeszcze do niedawna miał współlokatorów – pocztę, ośrodek zdrowia, milicję. Teraz służył już tylko parafii. Ale że był w ruinie i leżał o kilometr od cerkwi, w uciążliwym sąsiedztwie zakładów kredy, o. Eugeniusz podjął decyzję o budowie nowej plebanii obok cerkwi. Był rok 1969, fatalny na takie decyzje, tym bardziej że należało dokupić dwie działki. Trzy lata trwały starania o pozwolenie. Budowa, przy dużym udziale parafian, następne dwa. W uzyskaniu brakujących materiałów budowlanych pomógł o. **Grzegorz Sosna** z Siemiatycz.

– Największe wsparcie miałem zawsze w staroście **Józefie Boguszewskim** – wspomina proboszcz. – Na każde zawołanie zjawiał się ze swym białym koniem.

Obok plebanii batiuszka posadził duży sad, ponad 140 jabłoni. – Na Syberii nigdy nie jadłem jabłek – wspomina. – Podczas naszej długiej drogi powrotnej ze zsyłki na jednym z dworców zobaczyłem oficera, który jadł jabłko. Biegłem za nim, czekając, aż rzuci ogryzek...

Po długich staraniach udało się odrestaurować na koszt państwa jedenaście ikon, w tym Matkę Bożą Pokrowę, tę samą, która zgodnie z tradycją w 1777 roku przypłynęła rzeką Bug.

I ogrodzono cmentarz, i przeprowadzono kapitalny remont cerkwi. Rozpoczęto od naprawy kopuł – w 1966 roku były tak podziurawione, że wlatywały przez nie ptaki, wymieniono więźbę dachową, wstawiono futryny okienne, drzwi, ułożono podłogę, sufit, otynkowano z zewnątrz i wewnątrz, zrekonstruowano dzwonnicę.

Potem rozbudowano i poszerzono cmentarną Pokrowską kaplicę. Przy wymianie fundamentów eksplodował ładunek wybuchowy, ledwo parafianin **Jan Martyniuk** zdołał schować się za ścianę. Do kaplicy dobudowano dzwonnicę.

Długo czekała mielnicka parafia na swoje freski.

– Nie chciałem ich powierzać przypadkowym osobom – tłumaczy o. Eugeniusz – a ikonopisiec **Aleksander Sokołow** miał bardzo napięty harmonogram.

Freski powstały w latach 1994-1995. Prace na świeżym tynku wymagały dużej koncentracji i dyscypliny całej ekipy. Betoniarki pracowały całą noc, żeby już od rana ikonopisiec mógł rozpocząć pracę.

– Proszę księdza, jak niespełna osiemset osób było w stanie sfinansować tak wielką inwestycję? – zapytał kiedyś jeden z turystów, bo do mielnickiej cerkwi przychodzi ich wielu.

– Zdążyliśmy z tymi freskami w ostatniej chwili, przy dzisiejszych cenach i płacach nie bylibyśmy w stanie podołać tym kosztom – przyznaje proboszcz. – Inna rzecz, że uważnie przyglądaliśmy się każdej złotówce. Ikonopiścy nocowali na plebanii, matuszka przygotowywała im posiłki.

W 1995 roku, poświęcono kamień węgielny pod budowę nowej kaplicy św.św. Cyryla i Metodego w Maćkowiczach. Dziś bryła cerkwi o dobrych proporcjach wita ośmioramiennym krzyżem na granicy mielnickiej parafii. Na wieczernie, akafisty przychodzi trzydzieści-sześćdziesiąt osób.

– Dlaczego św.św. Cyryl i Metody? Bo to nauczyciele Słowian, którzy i alfabet, i tłumaczenie Świętych Ksiąg nam przynieśli – tłumaczy batiuszka. – Nie zawsze o nich należycie pamiętamy, a są nam tak bardzo potrzebni w dzisiejszym podzielonym i skłóconym świecie.

Długie lata *psałomszczykiem* mielnickiej cerkwi była **Anna Michajłowna Michnowska**.

Po niej obowiązki regenta chóru przejęła matuszka Eugenia.

– Okazała się bardzo zdolnym uczniem – podkreśla o. Eugeniusz. – I to w zasadzie samoukiem, bo tylko raz poprosiła mnie o zapisanie kolejności nabożeństwa…

Duża podporą jest też syn Piotr. Uczy religii w mielnickich szkołach, a i w cerkwi we wszystkim pomaga.

Bo ciągle jest w czym.

Niedawno dzięki dużemu dofinansowaniu gminy udało się pokryć miedzianą blachą dzwonnicę i kopuły.

Tak pięknie lśnią we wrześniowym słońcu.

Ałła Matreńczyk
fot. **archiwum rodzinne**
i **Grzegorz Chomczyk**



Podczas św. Liturgii, obok metropolity Sawy o. Eugeniusz Niesteruk; niżej powitanie metropolity przez radę parafialną

Już w 1260 roku w Mielniku stała cerkiew Bogarodzicy, a w niej, jak wspomina się w ipatijewskiej kronice, cudowna ikona Spasa Izbawnika. O ikonie Spasa Izbawnika pozostała tylko pamięć, kolejna *Bogorodickaja* cerkiew, ponad stuletnia świątynia Narodzenia Bogarodzicy, stoi w Mielniku do dziś. I do dziś we wrześniu mielniczanie odmierzają czas do i po Preczystej. Tegoroczny chramowoj prazdnik miał wyjątkowo uroczystą oprawę – św. Liturgii przewodniczył metropolita Sawa, a długoletni proboszcz o. Eugeniusz Niesteruk obchodził 50-lecie swego kapłaństwa.

Na Preczystą w Mielniku

Władykę do cerkwi wprowadził *krestnyj chod*, na stopniach powitały dzieci, młodzież, starosta i *nastojatiel*.

– Już wieczorne nabożeństwo przynosi nam radość tego święta – powiedział metropolita. – *„Wossija radost' ot prawiednych", „dnieś niepłodnaja Anna rażdajet Bogootrkowicu", „naczało naszego spasieniaja ludije, dnieś byst'(…), Mati i Diewa ot niepłodowie roditisia proischodit"*. A radość tego święta jest wielka, i to radość całego wszechświata, nie tylko ludzi wiary, ale całego stworzenia – rodzi się bowiem Bogarodzica, która stanie się drzwiami, poprzez które przyjdzie zbawienia świata, Jezus Chrystus.

(…) Związek Bogarodzicy z Jezusem Chrystusem jest pięknie przedstawiony w naszej ikonografii, na tzw. ikonie Deeisis, pośrodku której siedzi Jezus Chrystus na tronie, po jednej stronie jest Matka Boża, po drugiej św. Jan Chrzciciel, którzy zanoszą modlitwy za świat, za nas wszystkich, i za każdego z osobna. „Synu, wina nie mają" – prosiła Matka Boża w Kanie Galilejskiej. Teraz też wielokrotnie zwraca się do Jezusa Chrystusa:

– Anna, Nikolaj, Marija, Joann nie mają chleba, cierpią, są samotni, Synu Mój pomóż im – prosi. I ta modlitwa bywa usłyszana. Bóg ją spełnia. On posyła doświadczenie, ale temu, kto to doświadczenie znosi do końca, w odpowiedniej chwili pomaga.

Metropolita wiele ciepłych słów skierował pod adresem *nastojatiela*.

– Ojciec Eugeniusz jako młody





Władykę do cerkwi wprowadził krestny chod; w św. Liturgii wzięło udział wielu duchownych; u dołu życzenia od najbliższych





człowiek, który w 1950 roku wraz z rodzicami powrócił z zesłania z Syberii, przyjechał niebawem do zniszczonej stolicy, żeby uczyć się i zostać duszpasterzem Cerkwi. Uczyłem się z nim w jednej klasie. Warunki wtedy były trudne, dzisiaj młody człowiek nie jest w stanie nawet tego wyobrazić, spaliśmy na słomie.

Po seminarium nasze drogi się rozeszły – ja zacząłem się uczyć w warszawskiej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, on – z czasem – w Moskiewskiej Akademii Teologicznej.

Po zawarciu związku małżeńskiego o. Eugeniusz został posłany na bardzo trudną placówkę, do Bończy, na Chełmszczyznę, która tak wiele wycierpiała, na ziemię, z której ludzi wypędzono na wschód i zachód.

I ta jego służba niech będzie przykładem dla młodych duchownych, dla naszej młodzieży, jak należy przezwyciężać trudności.

Metropolita przywołał także swoje osobiste wspomnienia z Bończy z tamtego okresu, nabożeństwo na cmentarzu w Wólce Kraśniczyńskiej, na które przyszło około siedemdziesięciu osób. Teraz w tym miejscu na cmentarzu w Wólce stoi maleńka cerkiew.

Władyka z dużym uznaniem wyrażał się także o ponad 44-letniej posłudze o. Eugeniusza w Mielniku.

– Wielu z was chrzcił, wielu dawał śluby, wielu waszych najbliższych odprowadzał w drogę wieczną – mówił do parafian. – Sami najlepiej wiecie, czego tutaj dokonał. Plebanię postawił, cerkiew wyremontował, zbudował kaplicę...

Otiec Jewgienij, dzisiaj wznieśliśmy modlitwy dziękczynne Bogu za to, że pobłogosławił was takimi długimi latami kapłaństwa. Na tej drodze wiele było radości, ale wiele też smutków.

Cerkiew oceniła waszą służbę wysoko, przyznając szereg cerkiewnych nagród. Dzisiaj dołączamy do nich jeszcze jedną. Sobór Biskupów przyznał wam order św. Marii Magdaleny I stopnia, a ja osobiście wręczam w prezencie ode mnie – krzyż z ozdobami.

Metropolita podziękował też matuszce **Eugenii** za jej żarliwy śpiew i kierowanie chórem.

Do życzeń dołączyli dziekani, duchowni, wójt i rada gminy Mielnik, parafianie, a także ikonopisiec **Aleksander Sokołow**, który przed trzynastoma laty wykonał freski w Mielniku.

– Od tej pory w żadnej cerkwi ani w Rosji, ani za granicą nie pracowałem już na mokrym tynku – przyznał. – Dzięki przenikliwości o. Eugeniusza mielniczanie otrzymali bardzo trwałe i coraz rzadziej wykonywane prawdziwe freski. To już dzisiaj naprawdę rzadkość.

Ałła Matreńczyk
fot. **autorka**



Czemu dziwił się Chrystus?

W Ewangelii jest napisane, że Zbawiciel niejednokrotnie płakał, ale nigdzie nie ma najmniejszej wzmianki o tym, że kiedykolwiek się śmiał. Nazywał siebie lekarzem, którego potrzebują chorzy, a nie zdrowi, sprawiedliwym, który przyszedł przywołać grzeszników do pokajania, pasterzem, który zjawił się zabłąkanemu stadu i Dawcą życia, który odwiedził śmiertelników. Przy takich tytułach i w takich okolicznościach nawet zwykłemu człowiekowi będzie nie do śmiechu, a cóż dopiero miłosiernemu Synowi Bożemu! Są rzeczy nawet niedostępne Wszechmocnemu Bogowi. Bóg nie może śmiać się z ludzkiego bólu. I dlatego Chrystus często płakał, ale nigdy się nie śmiał. Nieustannie troszcząc się o chorych i cierpiących, o niesprawiedliwych i grzesznych, o zbłąkanych i ginących duszach, po prostu nigdy nie mógł się zaśmiać.

Czy dziwił się komuś lub czemuś Zbawiciel na tym świecie? Odpowiedź na to pytanie jest znaleźć łatwiej, dlatego, że jest bezpośrednio wskazana w słowach Ewangelii – Zbawiciela zdziwiły tylko dwa stany ludzkiej duszy – wielka wiara i uporczywa niewiara.

Pierwszy raz zdarzyło się to w pogańskim mieście Kafarnaum, mieście rozkoszy i zepsucia. Do Pana podszedł pewien rzymski setnik, poganin i bałwochwalca. Dotknięty rozpaczą, prosił Chrystusa, by uzdrowił jego żołnierza, leżącego w jego domu przy śmierci. I dobry Chrystus natychmiast skierował się do domu setnika, żeby okazać to, o co Go proszono – miłosierdzie. I wtedy zdarzyło się coś niespodziewanego. Setnik zatrzymał Chrystusa słowami: *Panie! Nie jestem godzien, abyś wszedł pod mój dach, ale powiedz tylko jedno słowo, a mój sługa odzyska zdrowie* (Mt 8,8). I oto takiej wierze poganina i bałwochwalcy zdziwił się Chrystus: *Gdy Jezus to usłyszał, zdziwił się i rzekł do tych, którzy szli za Nim: „Zaprawdę powiadam wam: u nikogo w Izraelu nie znalazłem tak wielkiej wiary”* (Mt 8,10) – to znaczy nawet pośród tych, którzy chwalili się swoim monoteizmem, przekonując, że wierzą w Jedynego Żywego i Najwyższego Boga, podczas gdy ten człowiek należał do politeistów, nie znał Jedynego Boga i służył martwym bożkom. Potem Chrystus powiedział: *Idź, nich ci się stanie, jak uwierzyłeś. I o tej godzinie jego sługa odzyskał zdrowie* (Mt 8,13).

Innym razem Chrystus zdziwił się ludzkiej niewierze. Zdarzyło się to w Jego ojczyźnie, w prawowiernym mieście Nazarecie. Pewnego dnia Pan głosił swoją Bożą naukę w synagodze. Słowa Jego, jak zwykle, były mocne, jak słowa Tego, który miał władzę. Tym niemniej ludzie nie tylko nie przyjmowali treści Jego nauki, nie wnikali w jej wewnętrzne znaczenie, ale i gorszyli się Jezusem jako osobą, której pochodzenie i rzemiosło wydawało się im się zbyt skromne i nieznaczące. Mówili z uśmieszkiem: *Czyż nie jest to cieśla, syn Marii?* (Mk 6,3) – i nie wierzyli Mu. Z tego powodu Jezus Chrystus wypowiedział te wiele znaczące słowa, w których wyraził sedno nieprawdy, stale obecnej wśród ludzi: *Tylko w swojej ojczyźnie, wśród swoich krewnych i w swoim domu może być prorok tak lekceważony* (Mk 6,4). I dalej jest napisane, że Chrystus dziwił się ich niedowiarstwu (Mk 6,6).

Raz jeszcze powtórzę: tylko wielka wiara i uporczywa, fanatyczna niewiara wywołały zdziwienie u Zbawiciela świata, kiedy chodził po ziemi.

Ktoś kto nie może zrozumieć takiego wywodu, może postawić pytanie: czy nie ma na ziemi nic bardziej znaczącego czy doniosłego, co może wywołać zdziwienie, niż wiara i niewiara? Naprawdę nie! Przecież dla Boga, który jasno przewidział przyczyny wszystkich zdarzeń, nie ma w życiu człowieka nic ważniejszego niż wiara, nic fatalniejszego niż niewiara. Dla zwykłego człowieka, którego oczy jeszcze nie nasyciły się tą zewnętrzną i bardziej symboliczną wielorodnością i różnobarwnością świata, może istnieć coś, co jak mu się wydaje, jest bardziej fatalne i znaczące. Bogu nie wypada zdumiewać się przy oglądaniu tego czy innego Swego stworzenia, jest bowiem ponad wszystko. Przecież wszystko co zostało stworzone, w nieunikniony sposób podlega Jego prawom, włożonym w przyrodę. I jeżeli czymkolwiek był porażony, to samowolnym wyborem istot, obdarzonych wolnością. Ich pragnienie skłania się albo ku wierze, albo ku niewierze. Taką wolną istotą jest człowiek. Jego wolność, jeśli nawet nie rozprzestrzenia się na wszystkie dziedziny bytu, to w każdym bądź razie jest głównym motorem wyboru między wiarą i niewiarą.

Wiara i niewiara mają decydujące znaczenie dla całego ludzkiego życia, dla jego procesu, wartości, szczęścia i położenia na tym i na tamtym świecie, w tym świecie rozkładu i w niebieskim świecie nieśmiertelności. Gdyby było inaczej, to uwierzcie, przenikliwego Zbawiciela świata, który niczemu w świecie się nie dziwił, nie poraziłaby ani ludzka wiara, ani niewiara.

Ale – w rzeczy samej – wiara jest główną pozytywną siłą, zachęcającą człowieka do wszelkiego dobra, podczas gdy niewiara – główną negatywną siłą, kuszącą do popełniania wszelkiego zła. O ile człowiek z uwagi na swoją rolę i godność postawiony jest ponad pozostałymi stworzeniem i przedmiotami w tym materialnym świecie, o tyle jego wiara jest ponad wszystkie jego pozostałe zdolności i sukcesy.

Wielki Kolumb odkrył nowy ląd, „nowy świat” i za to był okrutnie prześladowany przez nierozumnych ludzi. W więzieniu, zakuty w kajdany, gorzko kajał się, że kiedyś wyprawił się za morze w poszukiwaniu nowych ziem. Chrystus odkrył ludziom nieskończenie bardziej znaczący Nowy Świat, nowe życie i nowy świat – świat duchowych prawd, nieśmiertelne Boże Królestwo, wieczne mocarstwo aniołów i sprawiedliwych. Za to ludzie



wzniecili przeciwko Niemu najokrutniejsze prześladowanie. Przecierpiał wszystkie męki i poniżenia, mimo tego nie żałował, że odkrył przed ludźmi ten Nowy Świat i wskazał ku niemu drogę.

Największy w świecie podróżnik, Marco Polo, wenecki patrycjusz, przejechał całą Azję, wiele lat spędził w Chinach, przeszedł pieszo całą Mongolię, a także niewyobrażalną pustynię Gobi. Powróciwszy do ojczyzny zaczął opowiadać rodakom o wspaniałych państwach azjatyckich, o ich rozkoszy i blasku – o bogactwach i wspaniałości chińskich cesarzy i chanów, wielkich wojskowych paradach i nieskończonych sznurach słoni i wielbłądów, potężnych miastach otoczonych wysokimi murami, nieznanych dotąd rasach człowieka, drzewach chlebowych, egzotycznych rodzajach ptaków i zwierząt, jednorożcach, zaklinaczach węży i innych dzikich stworach zamieszkujących lądy i wody. Tym niemniej te jego opowieści o rzeczywistości, którą widział na własne oczy, wywoływały jedynie śmiech i ogólne niedowierzanie. Jedni uważali tego szlachetnego człowieka za oszusta, inni za cudaka. Najbliżsi prosili go, by zamilkł, ale on w dalszym ciągu mówił. Jego przyjaciele przeszli na stronę oszczerców, ale on nie zwracał na to uwagi. Nie było dnia, żeby nie musiał wypić czary goryczy. Kiedy nadszedł czas śmierci, wielu żądało od niego, by wyrzekł się wszelkich opowieści i wyznał, że są one owocem jego nieposkromionej fantazji, ale Marco Polo powiedział: „Nie tylko niczego nie wyolbrzymiłem, ale nawet w połowie nie przekazałem tego, co widziałem".

Dzisiaj, ponad sześćset lat od śmierci Marco Polo, nie ma ani jednego naukowca, który nie wierzyłby temu, o czym opowiadał ten podróżnik, a już tym bardziej nikt nie uważa go za oszusta czy wariata.

Jerozolimscy uczeni w piśmie i faryzeusze występowali przeciwko Jezusowi Chrystusowi z jeszcze większą złością i uporem, niźli wenecjanie przeciwko Marco Polo. Przecież nazywali Go kłamcą i nierozumnym. Postępowali tak z dwóch powodów – po pierwsze Chrystus głosił istnienie Królestwa, nieskończenie wielkiego i zasadniczo różniącego się od wszystkich ziemskich imperiów, a po drugie odkrywał nieczystość i niemoralność serc tych uczonych w Piśmie i wodzów narodu, nie pozwalających im uwierzyć Jego słowom. Obecnie zaś, po dziewiętnastu wiekach od chwili, kiedy Chrystus odkrył dla ludzi Boże Królestwo, setki milionów dusz na całej kuli ziemskiej wierzą w Niego i podawane przez Niego zbawienie, to znaczy właśnie w to, w co w żaden sposób nie chcieli uwierzyć książęta i żydowscy uczeni w Piśmie. Innymi słowy, jesteśmy świadkami doświadczenia wiary zgromadzonego w ciągu dziewiętnastu wieków.

Zaprawdę, jeśliby On i teraz przyszedł na świat, nie zdziwiłby się niczym innym, tylko tym, czym był zdziwiony dziewiętnaście wieków wcześniej, tzn. wiarą ludzi bądź ich niewiarą. – O, Moje dzieci – powiedziałby – synowie Moi i córki, co wśród was powinno mnie zadziwić? Przecież wasze zadziwienie nie jest Moim zadziwieniem?

Czym są dla Mnie wasze dyszące ogniem maszyny i aeroplany, skoro Moi Serafinowie są szybsi od waszych myśli?

Czym dla Mnie jest wasz telefon i radio, za pomocą których słuchacie programów z dalekich krajów, jeśli Moi aniołowie na niebiosach słyszą bez wszelkich aparatów i przyrządów wasze skryte modlitwy?

Albo czym są dla Mnie wasze magnetofony, zachowujące i odtwarzające słowa wypowiedziane parę dziesiątków lat wcześniej, jeśli Moje niebiosa chronią i kiedy zechcą powtarzają pieśni i opowieści ludzi, żyjących na ziemi od czasów, kiedy istnieje ten świat?

Co ma Mnie zdziwić w waszych filmach, w których niewyraźnie odbite są cienie oddzielnych scen i epizodów z życia ludzi i przyrody, jeśli Moje niebiosa w mgnieniu oka są w stanie widzieć wszystko, co kiedykolwiek miało miejsce na arenie tego kosmicznego dramatu od tej chwili, kiedy pierwszy promień światła przeciął ciemny chaos, a także to co dzieje się teraz i co powinno być do końca świata (kiedy czasu już nie będzie).

Przecież wszystkie te mechanizmy i wynalazki nie są wytworem ludzkiego umysłu jako takiego – Ja otworzyłem je przed ludźmi Swoim tajemniczym olśnieniem w tych niebezpiecznych czasach, kiedy ludzie zaczęli uważać się za zwierzęta, rodem z goryli i pawianów. Zrobiłem to po to, żeby ludzie uświadomili sobie i naocznie ujrzeli tę ogromną różnicę, która istnieje i którą przeprowadzam miedzy nimi i wszystkimi pozostałymi królestwami przyrody, stojącymi na niższych stopniach.

O, dzieci Moje, synowie i córki, co naprawdę mogłoby Mnie pośród was zadziwić?

Czyżby wasze bogactwo rozkładające się pod wpływem rdzy i zjadane przez mole?

Przecież nawet miriad złocistych gwiazd nie uważam za jakiś majątek w porównaniu z nieprzebraną skarbnicą Moich niewidocznych niebieskich *błag*!

Albo wytworność waszego odzienia, utkanego z liści i trawy? Ale kwiaty polne ubieram piękniej, niźli ubierał się król Salomon w całej swej chwale! A Moi święci na niebiosach cieszą się taką krasą, jakiej wasze oczy nie widziały i o jakiej wasze uszy nie słyszały!

O. Roman Kiszycki, proboszcz parafii w Mostowlanach, starosta Mikołaj Seweryn, sołtys Wiktor Cyuńczyk i Nina Bąk; obok: krzyż na uroczysku Mohiłki

Albo, być może, powinienem zdumieć się wytrwałością waszych żołnierzy i wielkością waszych armii? Ale Moje niebiańskie zastępy są liczniejsze niźli piasek na brzegu morza i liście w lesie, a do tego najmniejszy Mój *ratnik* jest znacznie silniejszy od najpotężniejszego ziemskiego wojska!

Albo być może oszołomi mnie poziom i różnorodność waszej wiedzy? Ale wszystkie one w porównaniu z bezkresnym Bożym poznaniem – niczym ziarno piasku w morskiej otchłani. I nawet tego najmniejszego ziarna poznania nie jesteście w stanie odnaleźć bez Bożej Opatrzności i pomocy z góry.

Nie, Moje dzieci, nic z tego co wymieniłem wyżej nie jest dla Mnie żadną osobliwością. Ale tym niemniej jest w was coś takiego, co nie przestaje Mnie zadziwiać.

Dziwię się wielkiej wierze tych, którzy tylko usłyszeli Moje imię. Już samo Moje zdziwienie sprawia mi radość. Ale jestem zdumiony niewiarą niektórych, którzy poznali zarówno Mój zakon, jak i Moje dzieło. Ta ich niewiara bardzo mnie zasmuca.

W nie mniejszym stopniu dziwię się także wierze nawróconych ku Mnie spośród pogan i jednocześnie jestem zdumiony niewiarą urodzonych i wychowanych w Mojej wierze, tych, których przodkowie stali za Mną murem i oddawali za Moje imię swoje życie.

Dziwię się ślepym od urodzenia, którzy także w tym stanie nie przestają wychwalać swego Stwórcy i zadziwiają mnie osoby widzące, z szeroko otwartymi oczyma obserwujące dokonujące się wokół siebie wielkie dzieła Boże – i niczego nie zauważające.

Zadziwiony jestem ubogimi i chorymi, wznoszącymi – nie bacząc na wszystkie swoje nieszczęścia i cierpienia – chwałę Boga i dziwię się bogatym i zdrowym, którzy pośród przepychu pozostają niewdzięczni wobec Dawcy wszelkich *błag*.

Dziwią mnie śmiertelnie chorzy, którzy widzą, jak ich ciało, wycieńczone ciężką niemocą i usypane ranami, rozkłada się dzień po dniu, ale mimo to umierają z wiarą w zmartwychwstanie i życie nieśmiertelne, które Ja im obiecałem. Dziwię się i moim męczennikom, którzy nie żałowali swego ciała z miłości do Mnie, ale którzy złożyli je w ofierze życiu i dziwię się tym, którzy składają życie w ofierze ciału.

I tak, Moje dzieci, niczemu nie dziwię się ani Ja, ani Moi aniołowie, jak tylko wielkiej wierze wielu z was i uporczywej niewierze niektórych.

Nie mogę tutaj pominąć milczeniem pewnego, bardzo charakterystycznego dla poruszanego tematu, wydarzenia. W czasie pierwszej wojny światowej pewien angielski pisarz i dziennikarz, objeżdżając pozycje sojuszników, akurat na prawosławną Paschę przybył na serbski front. Wolne od działań bojowych pododdziały stanęły w uroczystym szyku, serbski monarcha w otoczeniu oficerów wyszedł przed front i przywitał żołnierzy: *Christos Woskresie, bohaterowie*, na co wszystkie bataliony głośno odpowiedziały: *Woistinu Woskresie!* Ten tak dla nas typowy epizod niczym grom poraził Anglika.

– Niczego większego nie przyszło mi przeżyć na żadnym froncie – przyznał następnie na jednym z publicznych wystąpień w Londynie. *– Wyobraźcie sobie, monarcha oznajmia swemu narodowi, że Chrystus zmartwychwstał i cały ten naród jednogłośnie potwierdza, że Chrystus naprawdę zmartwychwstał! I to, moi panowie, wydarzyło się nie w jakimś tam katedralnym soborze czy salonie, a na polu śmierci, cierpienia i strachu. A oprócz tego i monarcha nie jest już na tronie, i naród poza ojczyzną, wszyscy na krwawej Golgocie! Jest to coś tak wielkiego, czego nie sposób opisać słowami. Czułem się tak, jakbym był naocznym świadkiem Zmartwychwstania Chrystusa w Jerozolimie dziewiętnaście wieków temu. Ten naród jest niezwyciężony. I nie dziwcie się temu, co wam powiem: jedynie wtedy i właśnie wtedy na froncie nabrałem niezachwianego przekonania, że sojusznicy zwyciężą. Rzeczywiście zwyciężymy – dzięki wielkiej i twardej wierze tego małego narodu.*

św. Mikołaj Serbski (Velimirovic)
tłum. **Alła Matreńczyk**

W Zubrach przy krzyżu

Na wzgórku przy wsi Zubry, w gminie Gródek, mieszkańcy wsi postawili duży krzyż z napisem na tabliczce po cerkiewnosłowiańsku i po polsku „Wieczny odpoczynek przodkom wsi Zubry". 26 sierpnia 2006 roku, po liturgii w cerkwi św. Jana Teologa w Mostowlanach, krzyż poświęcił o. Roman Kiszycki, proboszcz tej parafii.

To było wielkie święto dla mieszkańców okolicznych wsi. Na poświęcenie przyjechało wielu ludzi, nawet tych, co już dawno opuścili rodzinne domy i mieszkają w odległych miejscowościach. Postanowiono, że spotkania raz do roku w tym miejscu będą dobrze służyć integracji miejscowej społeczności, a najlepszym terminem będzie pierwsza niedziela po zakończeniu *Uspieńskiego* postu.

W 2008 roku był to 31 sierpnia. W piękny niedzielny dzień spotkanie rozpoczęło się, zgodnie z tradycją, liturgią w mostowlańskiej cerkwi. O. Roman Kiszycki posługuje tu od 2004 roku i jest to jego pierwsza parafia. Przejął obowiązki od o. **Aleksandra**





Dobosza, który teraz posługuje w Jałówce. Do parafii należą Mostowlany, Dublany, Świsłoczany, Zubry Zubki, Bobrowniki, Jaryłówka, Gobiaty, Chomontowce, Skroblaki.

– Nas, parafian – mówi **Mikołaj Seweryn** z Mostowlan – jest nie więcej niż trzystu. Pan Mikołaj, urodzony w Mostowlanach w 1934 roku, jest starostą cerkiewnym.

– Za mojej pamięci – snuje dalej opowieść – było tu czterech duchownych: Anatol Kasperski, Anatol Mielniczek, Aleksander Dobosz i obecny o. Roman Kiszycki. Chodziłem do tej cerkwi jeszcze przed wojną i przysługiwałem ojcu Anatolowi Kasperskiemu. W Mostowlanach jest trzydzieści domów, ale nie więcej niż sześćdziesięciu mieszkańców. Wszyscy starzy, oprócz ojca Romana i jego matuszki. Kiedyś w szkole w Mostowlanach, do której chodziłem, w każdej klasie było po kilkadziesiąt dzieci. Teraz z okolicznych wsi dzieci są wożone do szkoły w Gródku. Ale nie z Mostowlan, bo tu nie ma dzieci w wieku szkolnym. W Gródku mamy urząd gminny, ale kiedyś urząd był u nas, w Mostowlanach. A po 1939 roku, w czasach władzy sowieckiej, był u nas *sielsowiet*. Po wojnie część naszych ludzi wyjechała na Białoruś, a w następnych latach każdy młody wyjeżdżał do miasta i już tu nie wracał.

Pan Mikołaj Seweryn sprzedaje świece i ogarnia wzrokiem cerkiew wypełnioną wiernymi. Mówi: – Dziś nas tu tyle, jak na Paschę.

Z Białegostoku z pielgrzymką zorganizowaną przez życzliwą wszystkim i zawsze **Barbarę Sidoruk** przyjechało autokarem pół setki ludzi. Niektórzy to dawni mieszkańcy mostowlańskiej parafii.

Na przykład pani **Anna Makal**, urodzona w 1934 roku w Gobiatach, odległych o jakieś cztery kilometry od Mostowlan.

– Przed wojną Gobiaty należały do parafii w Ciecierówce – mówi. – Tam była nasza cerkiew i cmentarz. Ciecierówka leży po drugiej stronie rzeki Świsłocz. Dziś to Białoruś. Ochrzczono mnie w cerkwi w Mostowlanach, bo już w 1934 roku cerkwi w Ciecierówce nie było. Zaraz po wojnie Gobiaty, Bobrowniki, Jaryłówka, Chomontowce, Rybaki, Łosiniany, Ozierany znalazły się w Związku Radzieckim. W 1948 roku poprowadzono granicę państwową po rzece Świsłoczy i te wsie wróciły do Polski. Teraz za granicą, na mogiłkach, mam ojca i dziadków, na cmentarzu w Mostowlanach, obok cerkwi – bliską rodzinę, a w Białymstoku mamę i męża. Kiedyś co roku jeździłam pociągiem do Zubek, a potem siedem kilometrów szłam do cerkwi w Mostowlanach. W święto Jana Teologa spotykaliśmy się wszyscy. Dziś nas tak mało. W moich Gobiatach zostało sześciu starych ludzi i kilkanaście domów. To wielkie szczęście, że jest taka pielgrzymka. Dzięki temu można odwiedzić swoich bliskich na cmentarzu i spotkać starych znajomych.

Po liturgii w Zubrach przy krzyżu zgromadziło się kilkaset osób. Panichidę służyli o. **Jan Jaroszuk**, dziekan gródecki, o. **Jarosław Szczerbacz** z Nowej Woli i o. Roman Kiszycki.

– Trzeba pamiętać o naszej historii – mówił po panichidzie o. Jan Jaroszuk – o naszych przodkach. Dobrze się stało, że parę lat temu pojawiła się myśl o upamiętnieniu tego miejsca, a potem tę myśl zmaterializowano. Dobrze, że przy tym krzyżu spotykają









Cerkiew św. Jana Teologa w Mostowlanach

się pielgrzymi oraz dzisiejsi i dawni mieszkańcy Zubrów i okolicznych wsi. Podania przechowane w pamięci kolejnych pokoleń mówią, że tu stała cerkiewka.

Może, znając zapobiegliwość mieszkańców i ojca Romana, znów stanie tu maleńka cerkiewka.

– Tu, na tym wzgórku – mówił o. Roman Kiszycki – leżą nasi przodkowie. Oni przekazali nam wiarę. Trzymajmy się tej tradycji. Spotykajmy się przy krzyżu. W 2006 roku poświęciliśmy krzyż. Ale dobrze, że na tym się nie skończyło. Spotkaliśmy się tu w następnym roku i teraz. Niech to się stanie dobrą tradycją. Trzeba powiedzieć przy tej okazji, że nie byłoby tego krzyża i tego święta, gdyby nie zapobiegliwość sołtysa wsi Zubry, **Wiktora Cyuńczyka**.

Wiktor Cyuńczyk, urodzony w Zubrach w 1953 roku, jest sołtysem od 2002 roku.

– Wbrano mnie już na drugą kadencję – mówi. – Tak, krzyż w tym miejscu to mój pomysł. Dlaczego? To uroczysko zwie się Mohiłki. Prawda, teren był zaniedbany przez dziesięciolecia. Ale przez szacunek nigdy tu nie ścięto nawet drzewka, jagód nie zbierano. Pojawiła się obawa, że teren może przejąć ktoś obcy i urządzić tu pole namiotowe i park. W 2005 roku zorganizowałem w tej sprawie zebranie wiejskie, jeździłem do gminy, zawiadomiłem redakcje. Mój pomysł postawienia tu krzyża poparł o. Roman Kiszycki i udało się.

Zubry to bardzo ładna wieś, z tradycyjnym białoruskim drewnianym budownictwem. Stoi tu 75 domów, a wieś zamieszkują 32 osoby. A więc ponad czterdzieści domów stoi zimą pustych.

Za wsią stoją bloki mieszkalne należące do spółdzielni rolniczej Zubry. Spółdzielnia funkcjonuje i zajmuje się uprawą ziemi i hodowlą krów. We wsi Zubry nie ma już rolników uprawiających ziemię.

Do urodzonych w Zubrach, ale mieszkających w mieście, należy pani **Nina Bąk**. – Dobrze, że sołtys – mówi – w porę zadbał o to wzgórze. Byłam na zebraniu, które odbyło się przy przystanku autobusowym, gdzie debatowaliśmy o tej sprawie. Opowiedziałam, że mój ojciec nas tu prowadził i opowiadał o mogiłkach na tym miejscu. Jeszcze w latach 50. widać było tu mogiły i stare krzyżyki. Tuż przed wybuchem wojny odbył się tu ostatni pochówek. Jak można dopuścić, aby na kościach naszych przodków urządzano zabawy.

Pani Nina pisze też wiersze. Fragmenty odczytała dla zebranych na wzgórzu.

Darahije siabrouki i siabry
Nikoli nie zabywajcie
Chacia raz u rok u pamiatny dzień
Da Zubrou prajażdżajcie...
My naszych predkau
pamiać prasłaulajem
Pastawili kryż
Pamiać adnaulajem
Raz u rok na horku prychodzim
Z duchounymi atcami
malebień prawodzim...

Po spotkaniu przy krzyżu prawie wszyscy obiecali sobie, że za rok znów tu przyjadą.

Michał Bołtryk, fot. **autor**

Znowu stoi tam krzyż

Pierwsza niedziela września ma być w Cycowie w powiecie łęczyńskim od przyszłego roku dniem ekumenicznej modlitwy za zmarłych. – Niech odtąd nie zabraknie tych, których bliscy spoczywają na tym miejscu – powiedział o. Jerzy Hasiuk na zakończenie uroczystości poświęcenia prawosławnego krzyża. O. Hasiuk jest opiekunem miejsc wiecznego spoczynku, leżących na pograniczu powiatów chełmskiego, łęczyńskiego, parczewskiego i włodawskiego. Za rok o godzinie 15 na cmentarzu w Cycowie mają spotkać się wierni dwóch siostrzanych Kościołów, potomkowie lub sąsiedzi prawosławnych chrześcijan lubelsko-chełmskiego pogranicza, dawnej „Polskiej Rusi”.

7 września 2008 roku poświęcony został w Cycowie krzyż. Ustawiono go na cmentarzu, do ubiegłego roku nieomal zapomnianym. O wykonanie krzyża i jego poświęcenie zadbał ks. Jerzy Hasiuk, opiekun prawosławnej parafii w Uhrusku. Krzyż umieszczony został obok płyty fundamentowej byłej cerkwi. Znalazł się na nim napis:

Pokojem obdarz, Panie, dusze spoczywających sług Twoich. Ku upamiętnieniu spoczywających na cmentarzu prawosławnym w Cycowie od miejscowej społeczności i najbliższych okolic. Za opieki duszpasterskiej ks. Jerzego Hasiuka. Cyców, 7 września 2008 roku.

Wikariusz rzymskokatolickiej parafii św. Józefa w Cycowie, ks. **Ireneusz Posturzyński**, poprowadził modlitwę różańcową w intencji zmarłych.

O. **Jan Łukaszuk** powiedział: – Wspólnie odmówiliśmy modlitwę Ojcze nasz. A skoro wszyscy mamy Ojca w niebiesiech, to jesteśmy jego

dziećmi – córkami, synami. A kim jest syn i córka? Rodzeństwem. Stanowiąc jedną wielką rodzinę chrześcijańską, miłujmy się jak bracia i siostry. Był czas, gdy ten cmentarz był opuszczony, gdy ludzie po cichu skradali się, aby złożyć kwiaty czy zapalić znicze. Dziś nie boimy się, nie wstydzimy przyjść na to miejsce, aby westchnąć do Boga o pokój wieczny dla dusz przodków naszych. A ten krzyż niech będzie nie tylko symbolem Męki Pana Jezusa, lecz i miłości, która emanuje z niego na cały świat.

W uroczystości także uczestniczyli wójt gminy **Jan Baczyński vel Mróz**, o. **Jerzy Ignaciuk** z Włodawy oraz około stuosobowa grupa miejscowych katolików i prawosławnych wraz z chórem parafii św. Jana Teologa w Chełmie.

Wnuczka **Jana Sawicza**, prawosławnego bohatera, powstańca styczniowego, który potrafił pogodzić i skupić w sobie patriotyzm czynu wojennego, wiarę przodków i przywiązanie do wschodniego obrządku oraz wielki mir u współczesnych, unity, potem prawosławnego, którego pogrzeb w 1933 roku był ostatnią manifestacją tolerancji wyznaniowej i sąsiedzko-braterskiej zażyłości w Cycowie, wspomina i uzupełnia archiwalne już dzieje. Jeszcze wtedy stała cerkiew o trzech imionach: św. Michała Archanioła, Podwyższenia Krzyża Świętego i św. Jerzego.

Krzyże na szmelc!?

– Mój mąż pracował w gminnym skupie złomu – mówi pani **Matuszak**, z domu Sawiczówna. – W latach pięćdziesiątych przywieziono na złom stertę krzyży z tego właśnie cmentarza. Na tabliczkach wygrawerowane napisy po polsku i po rusku. Były połamane.

W Polsce Ludowej budowano wtedy Hutę Warszawę, Nową Hutę i przemysł ciężki. Ludzie oddawali kieraty, kawałki poniemieckiego złomu, wszystko. Do zasiarczonej rudy żelaza, sprowadzanej z ZSRR, trzeba było dorzucić dużo „sanacyjno-burżuazyjnego" złomu – to miało podreperować notowania PZPR.

– Mąż nie zgodził się przyjąć tego „złomu". Chyba nawet kazał odnieść z powrotem tam skąd został przywieziony. Zapytał robotników, czy wzięliby taki złom z innego cmentarza, na którym leżą ich rodziny. Następnego dnia zwolniono go z pracy. Ale od tamtej pory z cmentarza ginęło coraz więcej krzyży. Zanim wszystko zarosło, były tu setki płyt, krzyży, nagrobków, medaliony na pomnikach. W dzień odbywało się sprzątanie, w nocy rabowanie.



– Jeden to firmę kamieniarską zbudował, korzystając z tych darmowych płyt. Nie stąd pochodziły, parę wiosek dalej.

– Na cmentarz prowadzi brama i to porządna – cieszy się ze współpracy z miejscowym samorządem o. Jerzy. – I jest alejka wysypana tłuczniem. Już nie grzęźniemy na niej, jak jesienią zeszłego roku.

Wójt Cycowa z uznaniem mówił o pracy prawosławnych przy porządkowaniu cmentarza. I chwalił miejscowy samorząd za wspólne inicjatywy.

Podczas uroczystości o. Jerzy dziękował staroście **Stanisławowi Jamińskiemu**, **Zenonowi Wałeckiemu** z Głębokiego, **Zbyszkowi Szulcowi** za prace stolarskie oraz pani sołtys z Głębokiego, **Marcie** i **Tadeuszowi**, którzy nie szczędzili trudu przy porządkowaniu cmentarza.

W okolicach Cycowa znajdują się cmentarze w Świerszczowie, Stręczynie, Podgłębokiem, Małkowie, Garbatówce. Wielowyznaniowość i wielonarodowość jest znakiem tych ziem.

Dzieje mogiłkami pisane

Pierwsze wzmianki o cerkwi w Cycowie pochodzą z 1473 roku, a parafialna cerkiew Podwyższenia Krzyża Świętego istniała w XVI w. W pierwszej połowie XX w. cerkiew św. Archanioła Michała została zamieniona na rzymskokatolicki kościół św. Józefa, a nieliczni prawosławni modlili się w cmentarnej kaplicy w Wólce Cycowskiej. Jeszcze w okresie napoleońskim przeniesiono do niej XVII-wieczną patronalną ikonę św. Jerzego ze świątyni w pobliskim Stręczynie, która została spalona podczas działań frontowych w 1809 roku. Po drugiej wojnie prawosławna parafia w Cycowie przestała istnieć. Materiał z rozebranej cerkwi wykorzystano przy wznoszeniu drewnianej cerkwi w Białej Podlaskiej, po czterdziestu latach przeniesiononej do Dobraczyc koło Terespola.

Zabytkowy cmentarz w osadzie Cyców, znajdujący się tuż przy skrzyżowaniu głównych szlaków komunikacyjnych prowadzących z Włodawy

do Lublina i Chełma, został uporządkowany przez młodzież podczas wakacji w 2007 roku.

W zachodniej części cmentarza odnaleziono piękny kamienny nagrobek księdza **Juliana Podsońskiego**, o którym o. **Diomid Wołkanowicz**, dziekan II okręgu chełmskiego dekanatu, pod datą 16 stycznia 1903 roku zapisał:

W dniu 9 stycznia 1903 r. o piątej wieczorem zmarł na wylew wewnętrzny ks. Julian Podsoński. Śmierć zastała go podczas poobiedniego odpoczynku. Pogrzeb 13.01.1903 r. w cerkwi św. Michała Archanioła, gdzie brało udział dziesięciu księży i dziekan. Wygłoszono cztery mowy – o. Eugeniusz Czajkowski przy wynoszeniu ciała z domu, o. Platon Wereszko na liturgii „za priczastnym stichom", dziekan Wołkanowicz pod koniec „odpiewanija" i na słowa „priiditie..." oraz o. Eugeniusz Salwicki na cmentarzu przed opuszczeniem ciała do mogiły. Wśród ludzi wielu rzymskich katolików i Niemców – luteranów. „Mirolubiwyj charakter", spokojne życie i życzliwy stosunek do innych wyjednały mu miłość i szacunek. Także proboszcz katolicki z Puchaczowa [12 km odległości – przyp. GJP] *przybył podczas procesji na cmentarz i odprowadził ciało do grobu. Obecny był pomocnik naczelnika powiatu z Chełma i burmistrz miasta Chełma.*

O. Julian Podsoński (*rukopołożenije* 20.11.1872 r., zaświadczenie konsystorza nr 2566) służył w Cycowie i okolicznych miejscowościach przez trzydzieści lat. Wprowadzony przez ówczesnego dziekana unickiego, ks. **Piotra Koncewicza**, przejął obowiązki po o. **Walerianie Charłampowiczu**, który w połowie 1873 r. udał się za granicę. Syn zmarłego batiuszki, **Eugeniusz Podsoński**, w 1902 r. ukończył uniwersytet w Sankt-Petersburgu, a matuszka została wiele lat wcześniej pochowana w Kuliku. Parafią po śmierci długoletniego proboszcza, wcześniej administratora w Mogielnicy, Kuliku i Bezku, zajął się o. **Bazyli Szypita** z parafii św. Bazylego w Świerszczowie.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**

Taki był protodiakon Leontij Mironowicz

– Miałam wtedy trzynaście lat – opowiada Zinaida Leszczyńska. – Wróciłam ze szkoły spłakana, bo zmarł Stalin. Tata do mnie mówi po rosyjsku, bo tak rozmawialiśmy w domu: „Usiądź, opowiem ci historię naszej rodziny". Historię rodziny opowiadał córce protodiakon Leoncjusz Mironowicz, posługujący w soborze św. Mikołaja w Białymstoku od 1947 roku.

– Wtedy usłyszałam – mówi pani Zinaida – o dziadku Mikołaju, który był wywieziony na Syberię, o braciach mojego ojca, synach Mikołaja, Olegu w Ameryce, Włodzimierzu gdzieś na Ukrainie, którego nigdy nie zobaczyłam, i o Rościsławie na Białorusi... Prawda, o Rościsławie trochę się mówiło wcześniej, bo to był temat bezpieczny. Rościsław w czasie wojny walczył w partyzantce, był ranny i nie miał po wojnie kłopotów. Wręcz przeciwnie, był doceniony przez władzę radziecką. Usłyszałam po raz pierwszy o babci Lidii, żonie dziadka Mikołaja, mamie mojego ojca, która mieszka w miejscowości Łużki koło Hłybokaje.

Potem Zinaida, **Ludmiła** i **Mikołaj** – dzieci protodiakona Leoncjusza – dowiedzą się więcej o swoim dziadku **Mikołaju Mironowiczu**.

– Ród Mironowiczów – wspomina pani Zinaida – wywodzi się z Mołodeczna. Nasz dziadek Mikołaj był duchownym. Przed wojną służył między innymi w Telatyczach, potem w innych miejscowościach dzisiejszej Białorusi.

W 1939 roku, po wybuchu wojny, schronił się w Wilnie, bo tam miał rodzinę. Aresztowano go razem z córką o. Wiaczesława Rafalskiego. Ona była germanistką i pracowała w łagrze jako tłumaczka. Od niej pochodzą wiadomości o dziadku. Opowiadała, że pracował w kopalni rud uranowych. I zawsze nosił na sobie krzyż.

Strażnicy, poznawszy się na pięknie głosu dziadka, często mówili wieczorem: – *Pop, snimi krest i spoj nam!* Dziadek odpowiadał: – *Nie ty mnie jego nałażył i nie ty snimiesz!* A historia tego krzyża jest stara i długa, jak historia duchownych w rodzie Mironowiczów.

Krzyż przechodził z ojca na syna, którzy byli duchownymi, od czasów cara Pawła I. Pradziadek Mikołaja, tego co był wywieziony na Syberię, Hipolit Mironowicz, służył w latach 1850-1869 w soborze św. Mikołaja w Białymstoku. Teraz krzyż ten nosi o. Oleg Mironowicz, który jest duchownym w Ameryce.

Dziadek Mikołaj po śmierci Stalina, w czasach odwilży, otrzymał pozwolenie na wyjazd do Jakucka. Żył tam pod nadzorem, ale był duchownym, chyba nawet dziekanem. Dziadek zaprzyjaźnił się z Jakutami, leczył ich ziołami.

Z moją babcią, matuszką Lidią mieszkającą w Łużkach, miał tylko kontakty listowne, coraz rzadsze. W latach 60., już za Breżniewa, zadzwoniłam z Moskwy do Jakucka, do dziadka Mikołaja. Powiedział mi, że ma wrażenie, iż rozmawia z Annuszką, mamą mojej mamy. Ja w słuchawce słyszałam głos mojego taty Leontija. Dziadek zapraszał do Jakucka. Zapytałam, czy chce przyjechać do Polski? Usłyszałam: Nie! Zmarł w Jakucku i tam został pochowany.

Leoncjusz Mironowicz, syn o. Mikołaja, urodził się 28 marca 1920 roku w Łużkach, w ówczesnym województwie wileńskim. Prawie oczywiste było, że tak jak jego przodkowie zostanie duchownym. Przygotowywał się więc do tej posługi w wileńskim seminarium duchownym, a także w szkole psalmistów przy jabłeczyń-

O. Mikołaj Mironowicz, seminarzyści w Jabłecznej w 1937 roku oraz o. Mironowicz i matuszka Lidia z parafianami w Postawach, rok 1937



skim monasterze św. Onufrego. Był psalmistą przy swoim ojcu na parafii w Telatyczach, potem w Żerczycach... Ożenił się w 1940 roku z Zinaidą Danieluk z Siemichocz.

– Moja mama – wspomina pani Zinaida – była bardzo piękna, ale biedna. Ale ta bieda mamy być może uratowała ojca przed wywózką na Sybir. Natomiast pojawiły się kłopoty zaraz po wojnie. Moja mama urodziła się w dalekiej Rosji, w Kurganie, gdzie jej rodzice byli na bieżeństwie. Mamę uznano więc za obywatelkę Związku Radzieckiego. Zaraz po wojnie żądano, aby wróciła do swojej ojczyzny. Na szczęście tak się nie stało.





2 kwietnia 1944 roku Leoncjusz Mironowicz został wyświęcony przez arcybiskupa Benedykta na diakona. 12 czerwca 1946 roku arcybiskup Tymoteusz przeniósł diakona Leoncjusza do Białegostoku, a w 1947 roku, podczas święta Narodzenia Bogarodzicy, w Bielsku Podlaskim diakon Leoncjusz został podniesiony do godności protodiakona. Od 1947 do 1970 roku nieprzerwanie służył jako protodiakon w soborze św. Mikołaja w Białymstoku. Służył przy biskupach – Tymoteuszu, Michale, znowu Tymoteuszu, Stefanie i Nikanorze.

Kto słyszał choć raz głos protodiakona Leoncjusza Mironowicza, nie zapomniał jego pięknego bas barytonu. Aby usłyszeć śpiew protodiakona, bardzo przystojnego, z kucykiem, przychodziły do cerkwi św. Mikołaja katolickie zakonnice i księża.

Zachodzili do cerkwi śpiewacy z warszawskiej opery, koncertujący w Białymstoku, wśród nich **Bernard Ładysz**.

Protodiakon Leoncjusz miał poważne propozycje pracy w teatrze operowym. Nie chciał z nich nigdy skorzystać. W pewnym okresie posługiwania miał propozycję od metropolity **Bazylego** – wyświęcenie na duchownego i przejście do Warszawy, do soboru metropolitalnego. I wtedy też odpowiedział: – Nie. Zostanę w Białymstoku – mówił – chcę śpiewać dla naszych ludzi.

W 25. rocznicę śmierci protodiakona Leoncjusza Mironowicza (zmarł na zawał serca 14 sierpnia 1983 roku) wspominają swojego ojca dzieci – Zinaida i Mikołaj. Ludmiła od lat mieszka w Kanadzie.

Zinaida: – Pierwszy raz zobaczyłam ojca w białostockiej cerkwi w *podrasniku*, potem w *obłaczenii*. Poczułam się taka ważna. Nigdy tego nie zapomnę. Każde nabożeństwo z udziałem mego ojca było dla mnie wielkim przeżyciem. Wszystko mnie fascynowało – jego głos, postawa, wygląd.

Mikołaj: – Mieszkaliśmy na początku w tak zwanym wagoniku przy soborze, potem do śmierci ojca i mamy tam, gdzie dziś jest księgarenka bractwa. Miałem chyba pięć lat i przy-

Protodiakon Leoncjusz Mironowicz, rok 1949



U dołu przy kaplicy na Wygodzie, z lewej siedzi o. Mironowicz, w środku władyka Michał (Kiedrow), rok 1948

sługiwałem w cerkwi. Ale władyka Timofiej przywiózł mi z Czechosłowacji prezent, kołatkę (treszczotkę). Biegałem trzeszcząc całymi dniami koło domu, gdzie mieszkał biskup.

– Mikołaj – prosił biskup – daj mi odpocząć!

A ja z rozbiegu waliłem kuksańcami w brzuch władyki.

A on na to: – Za karę nie będziesz przysługiwać.

I to była dla mnie wielka kara, bo bardzo lubiłem przysługiwać przy ojcu.

Zinaida: – Ojciec w kilku szkołach białostockich prowadził lekcje religii. Chodziłam do tej szkoły, gdzie wówczas religii katolickiej uczył późniejszy metropolita ksiądz Kisiel. Jedną z uczennic mojego taty była Anna Romantowska, znana aktorka. Pomysłem ojca w owych czasach były wspaniałe „jołaczki" międzyszkolne w „wagoniku". Były tam skromne prezenty zrobione przez rodziców, recytacje i śpiewy po rosyjsku, białorusku, ukraińsku.

Mikołaj: – Ojciec miał nie tylko zdolności do śpiewu. Miał także zmysł wynalazcy. To on wymyślił, chyba w latach 50., świecący się napis z małych żaróweczek *Christos Woskriesie*. To była nowość na owe czasy. Nasza babcia Annuszka, mieszkająca z nami, nie mogła już chodzić do cerkwi. Ojciec, za zgodą władyki, zrobił w „wagoniku", gdzie mieszkaliśmy, nagłośnienie. Dzięki temu babcia mogła słuchać w domu całej liturgii z soboru św. Mikołaja.

Zinaida: – Kiedyś ojciec dostał polecenie czytania w czasie wielkanocnego nabożeństwa Ewangelii w wielu językach. Trzeba było czytać także po hebrajsku. Wówczas, to było przed 1968 rokiem, mieszkał w Białymstoku rabin. Poprzez doktor Jaruzelską, u której leczył się rabin, ojciec skontaktował się z nim i pobierał u niego naukę hebrajskiego. Przydało mu się to nie tylko do czytania Ewangelii, ale podczas studiów na Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

Mikołaj: – Od dzieciństwa przysługiwałem w cerkwi. Pamiętam taki przypadek. Stałem przy świecach. Ojciec czytał Ewangelię. Nagle zemdlałem i upadłem. Ojciec spokojnie skończył czytać Ewangelię, odłożył księgę, wziął mnie na ręce i zaniósł do domu. Władyka Timofiej potem do mnie mówił: – *Nużno kuszat*. Ja na to: – Zachowuję tradycję duchownych i chodzę przysługiwać na czczo. I to



WARSZTATY

Z ikoną i aparatem

Fundacja Oikonomos i Akademia Supraska zapraszają dzieci i młodzież z terenów wiejskich i małych miast do udziału w programie sponsorowanym ze środków Fundacji PZU „Poznając innych, poznaję siebie".

„Poznając innych, poznaję siebie" to realizowany przez pięć miesięcy program weekendowych ikonograficznych i fotograficznych zajęć warsztatowych, połączonych z aktywnym wypoczynkiem dzieci i młodzieży. Zajęcia rozpoczną się 24 października 2008, a zakończą 22 lutego następnego roku. Adresowane są do uczniów szkół podstawowych, gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych w wieku od 10 do 16 lat ze wsi i miast do 30 tys. mieszkańców. Stworzą oni dwie grupy, po piętnaście osób w każdej. Każda grupa będzie pracować pod opieką pedagoga i doświadczonego instruktora ikonografa i fotografa.

Uczestnicy będą mieli szansę poznać technikę pisania

była prawda. Wzorowałem się na ojcu, był dla mnie wielkim autorytetem.

Zinaida: – Mieliśmy w domu wielką bibliotekę, zwłaszcza wiele dzieł literatury rosyjskiej. Ale ojciec był oczytany także w literaturze światowej. Oprócz książek miał wiele nagrań operowych i do tego partytury. Ojciec przywiózł z Białorusi radio z adapterem, które się nazywało „Mińsk". Słuchaliśmy razem moich ulubionych oper, „Borysa Godunowa" czy „Damy Pikowej". Ojciec „jechał" palcem po partyturze i uczył mnie śpiewać.

Mikołaj: – Mało kto potrafił tak wykonać solo, jak ojciec, „Płotiju usnów", „Razbojnika", „Jektieniju sugubuju". Może tylko protodiakon **Beniamin Siemieniuk** w Warszawie tak śpiewał. Niestety, po 1970 roku ojciec śpiewał czasami tylko w chórze i to nie zawsze w soborze. Jeździł śpiewać do cerkwi w Trześciance, w Pasynkach...

Dziesiątki, a może setki, ludzi pamięta śpiew protodiakona Leoncjusza Mironowicza. Tak zapamiętał z nim spotkania **Michał Artyszewicz**. Pan Michał jest emerytowanym kolejarzem, urodzonym w Kleszczelach, miłośnikiem śpiewu cerkiewnego i wieloletnim chórzystą, mającym także średnie wykształcenie muzyczne.

– Był człowiekiem towarzyskim- opowiada Michał Artyszewicz – skłonnym do żartów, zawsze chodzącym z podniesionym czołem. Pierwszy raz zobaczyłem i usłyszałem jego głos u nas w Kleszczelach na wyświęceniu odbudowanej cerkwi, chyba w 1949 roku. Od razu zrozumiałem, to wokalny cud natury. Proponowano mu występy w najlepszych teatrach muzycznych. Nie chciał. Jego bas barytonem zachwycali się wierni, ale i znani artyści, profesorowie muzyki. Moja pani profesor, **Janina Wyrzykowska**, ze średniej szkoły muzycznej w Szczecinie, usłyszawszy protodiakona Leoncjusza, chyba w Kronice Filmowej, westchnęła; „Co za fascynujący głos!". Pracowałem szesnaście lat na kolei w Szczecinie, tam uczyłem się w szkole muzycznej. Z tęsknotą przyjeżdżałem do Białegostoku, do soboru, aby posłuchać głosu protodiakona Mironowicza. Od 1964 roku śpiewałem w soborze w chórze. Protodiakon Leoncjusz był przy ołtarzu, ale przychodził na chór na solowe partie. Jego „Razbojnik", „Nynie otpuszczajeszy" były popisowymi solówkami. Nie raz i nie dwa, w późniejszych czasach, rozmawiałem z nim. Zapamiętałem taką jego opowieść: – Władyka Timofiej pije czaj z Petro Domańczukiem, dyrygentem chóru. Obaj są Ukraińcami i przy herbacie płaczą nad losem Ukrainy „Oj, maty Ukraina, oj, maty Ukraina". A nikt z nich nie wspomni o mojej biednej Białorusi. A ja, Białorusin, siedzę przy nich cicho, cichutko i nic nie mówię...

Taki był protodiakon Leoncjusz Mironowicz.

Zmarł na zawał serca w wieku 63 lat, kilka dni po śmierci piętnastoletniego wnuka, syna Ludmiły. Wdowa po Leoncjuszu Mironowiczu, Zinaida, odeszła po wypadku samochodowym w 1990 roku.

Metropolita Sawa, ówczesny ordynariusz diecezji białostocko-gdańskiej, użył w mowie pogrzebowej frazy: ***Po**ju Bogu mojemu, dondieże jesm*. Taki napis został wykuty na grobie protodiakona Leoncjusza na cmentarzu parafialnym Wszystkich Świętych przy ulicy Wysockiego w Białymstoku.

Michał Bołtryk

fot. **archiwum rodzinne** i **autor**





ikon, nauczą się przygotowywać deski, podkład, wyrabiać naturalne barwniki, poznają także techniki sztuki fotografowania. Stworzy się im również szansę poznania bogatej historii Supraśla i okolicznych wsi, wprowadzi na ścieżki edukacyjne Puszczy Knyszyńskiej.

Dotacja Fundacji PZU pozwala na obniżenie kosztów udziału w programie do 150 zł. Zgłoszenia przyjmujemy do 15 października na formularzu zgłoszeniowym, przesłanym faksem lub pocztą internetową na adres: Akademia Supraska, ul. Klasztorna 1, 16-030 Supraśl (tel. 662 254 177, fax: 085 744 36 46), e-mail: kancelaria@akademia.supraska.pl.

15 października mija 30. rocznica święceń kapłańskich ojca Aleksandra Surela. Ojciec Aleksander od sześciu lat jest proboszczem cerkwi św. Mikołaja w Narewce. W tym okresie dał się poznać jako gorliwy, dbający o rozwój życia duchowego i materialnego parafii (generalny remont cerkwi, budowa domu parafialnego, ogrodzenie cmentarza) kapłan.

Z okazji jubileuszu o. Aleksandrowi życzenia Bożego błogosławieństwa, zdrowia i wszelkiej pomyślności składają Rada Parafialna z parafianami

Trzy kultury – polska, żydowska i prawosławno-ruska (to chyba najlepszy termin) spotykają się we Włodawie od dziesięciu lat podczas jesiennego festiwalu. Tą kulturą napełniają się dwie synagogi, w których siedzibę znalazło 25 lat temu Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego, organizator festiwalu. Napełniają się kościoły i cerkiew, obszerne namioty, rozbite na ten czas w miejskiej przestrzeni, a nawet ulice. Piętnastotysięczne miasteczko staje się teatrem trzech kultur. Wsysa ono w swoją akcję kilkanaście tysięcy ludzi. Przyciąga ich nawet z Warszawy, Białegostoku, Radzynia Podlaskiego, Chełma, Łukowa, a zwłaszcza Lublina, oddalonego o godzinę jazdy samochodem. Dla Włodawy staje się świętem. Ich dumą. Znakiem, wyrywającym z płaskości. Jest uniesieniem ponad chodniki koślawe, ulice wybrzuszone, kamienice tęskniące za tynkarzem. Na trzy dni staje się miastem gwiazd polskich scen najwyższej klasy. W tym roku od 12 do 14 września Włodawa przeżywała swoje wielkie dni.

Trzy kultury

Sobota, 13 września, recital „Grajmy Panu" **Anny Szałapak**, Białego Anioła Piwnicy pod Baranami, jak nazwała artystkę Agnieszka Osiecka. Wielką synagogę na godzinę przed recitalem oblepia tłum. Po otwarciu drzwi zapełnia on krzesła, przejścia między krzesłami, dochodzi pod scenę i wciska się w szczeliny za sceną. Milknie. Spija z ust pieśniarki obfitość poezji – Agnieszki Osieckiej, Ewy Lipskiej, Bolesława Leśmiana, Czesława Miłosza, psalmów. Chłonie muzykę Zygmunta Koniecznego, Zbigniewa Preisnera, Jana Kantego Pawluśkiewicza, Andrzeja Zaryckiego. Włodawa stała się miejscem dla najlepszych poetów, kompozytorów i wykonawców.

Dzień wcześniej w tej samej synagodze, przy tak samo szczelnym wypełnieniu, miał miejsce koncert pieśni żydowskich **Justyny Steczkowskiej**. Absolutny profesjonalizm – mówili w zachwycie słuchacze.

Synagoga, zbudowana w połowie osiemnastego wieku, w okresie gwałtownego rozwoju Włodawy, pozostaje dziś jednym z najcenniejszych zabytków sakralnej architektury żydowskiej w Polsce. Jako w jednej z nielicznych, zachowało się wyposażenie wnętrza. Świetnie nadaje się dla wszelkich propozycji kultury wysokiej. Ta bowiem pozostaje zwykle najbliżej Boga.

Sobota stała się głównie dniem kultury prawosławnej. W XIX-wiecznej cerkwi śpiewał chór duchownych diecezji warszawsko-bielskiej pod dyrekcją diakona **Marka Maciuka**, ze słowem o. **Michała Niegierewicza**, wprowadzającym do każdej modlitwy. Przed koncertem posłanie metropolity Cerkwi w Polsce **Sawy** do uczestników włodawskiego festiwalu odczytał jego dyrektor **Marek Bem**.

Metropolita przypominał, że od zarania państwowości stykały się na tych ziemiach drogi różnych kultur i narodów.

W wielu miastach naprzeciw siebie stały cerkiew i kościół rzymskokatolicki. Było też miejsce dla protestantów i Żydów.

Tę harmonię naruszało dopiero uznanie jednego narodu i wyznania za formę lepszą, wyższą. Taka polityka nie służyła państwu. Prowadziła do jego upadku. Władyka przypomniał, że gorzką lekcję przeżyli prawosławni

A mnie bardzo zależy na dzieciach i młodzieży

Z dyrektorem festiwalu Trzech Kultur i Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego MARKIEM BEMEM rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Czy istnieje według Pana pojęcie prowincji, prowincjonalnego miasteczka?

Marek Bem: – Nie ma takiego pojęcia. Chyba, że ludzie sami tworzą prowincjonalne miasteczka.

– W jaki sposób?

– Wykazując ambiwalentny stosunek do wszystkiego, nie mając ochoty uczyć się od innych, podpatrywać ich.

– Pan przyjechał z Wrocławia, po studiach w Uniwersytecie Wrocławskim, do piętnastotysięcznej Włodawy, znanej kiedyś w Polsce jedynie z codziennych radiowych komunikatów o stanie wody na Bugu. Teraz to głównie Festiwal Trzech Kultur promuje to miasto. Jest ustawiany obok wydarzeń kulturalnych takiej rangi jak Festiwal Czterech Kultur w Łodzi, czy Festiwal Kultury Żydowskiej na krakowskim Kazimierzu. W Polsce organizuje się dziesiątki, setki nawet festiwali. Pan ma ambicje, by włodawski znalazł się w absolutnej ich czołówce.

– Odnoszę się z pełnym respektem do autorytetów i ważnych wydarzeń. Ale mam taką potrzebę, by robić lepiej od innych, mieć nad nimi przewagę. Wtedy pojawia się element odkrywczości i kreatywności. A ten może spowodować, że mogę stać się od innych lepszy i dokładniejszy.

– W waszym muzeum, tworzącym festiwal, pracuje zaledwie dziewięć osób. Pomagają wam jednak młodzi ludzie.

– Przynosząc wielką radość. Co roku około sześćdziesięciu młodych wolontariuszy pilotuje naszych gości, roznosi materiały informacyjne, czuwa nad porządkiem w czasie festiwalu.





i w okresie międzywojennym, kiedy również obowiązywał podział na lepszych i gorszych obywateli.

Dodał, że dziś na szczęście minęły czasy pogardy. Serdecznie pozdrowił wszystkich twórców i uczestników Festiwalu Trzech Kultur, tego ważnego i potrzebnego spotkania. Pobłogosławił dobre wysiłki, wzbogacające naszą kulturę. Dodał, że z podziwem i uznaniem zapoznał się z programem festiwalu.

Gościem koncertu i festiwalu był arcybiskup lubelsko-chełmski **Abel**.

Władyka przybył również na otwarcie wystawy Fundacji Księcia Ostrogskiego „Światło ze Wschodu". **Małgorzata Podlewska-Bem**, kustosz włodawskiego muzeum, określiła tę wystawę jako najważniejszą w jubileuszowej edycji festiwalu. We Włodawie pokazano około stu pięćdziesięciu fotografii, ikony z Bielskiej Szkoły Ikonograficznej i zapętlony pokaz slajdów **Grzegorza Dąbrowskiego** z etiudą muzyczną **Jana Smyka**.

Otwarciu wystawy towarzyszyła promocja książki **Anny Radziukiewicz** „Na Wschód od Zachodu".

„Otwarcie ikony" to wystawa prac **Krzysztofa Kabata**, inspirowanych prawosławną ikoną. Autor skończył studia teologiczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Za swego głównego nauczyciela uznaje ks. prof. **Wacława Hryniewicza**. Do malarstwa dochodził poprzez teologię. Jego prace są próbą sakralizacji rzeczywistości.

Na festiwalu pokazano trzy filmy dokumentalne **Jerzego Kaliny**, opowiadające o prawosławiu w Polsce i monasterach na Świętej Górze Grabarce i w Sakach.

O. **Jerzy Szurbak** uczył cerkiewnych pieśni chór „Fletnia Pana" z włodawskiej parafii. Chór zaprezentował z sukcesem swoje nowe umiejętności w cerkwi po niedzielnej Liturgii.

Podczas festiwalu pokazano także ikony, stworzone przez więźniów z okręgów lubelskiego i rzeszowskiego. Wystawiono je w narteksie włodawskiej cerkwi.

– Ikona, tak jak modlitwa, prowadzi



Marek Bem

Młodzi przychodzą sami. Chcą być z nami. Ci najstarsi roznosili kiedyś u nas kawę, teraz piszą prace magisterskie, a nawet rozprawy doktorskie na temat naszego festiwalu.

– I zmieniają swoje postrzeganie wielokulturowości?

– O tak! Kilka osób z Włodawy, po zetknięciu się na festiwalu z kulturą żydowską, wybrało nawet studia judaistyczne.

– Wielu nie chce przekazywać młodzieży swojej wiedzy i doświadczenia, albo nie umie tego czynić.

– To błąd. Człowiek nie rodzi się z genetyczną przynależnością do danej kultury i narodu, nie rodzi się nawet z kulturą osobistą. Tego kulturowego osadzenia trzeba młodego człowieka nauczyć i najlepiej uczynić z niego po prostu twórczego człowieka. Kto ma to robić? Ludzie starsi, doświadczeni, liderzy.

– Tę naukę wasi muzealnicy proponują nie tylko podczas festiwalu?

– Proponują ją przez cały rok. Do nas przychodzą już przedszkolaki. W wielkiej synagodze – to nasza siedziba – malują różne sceny i detale związane z żydowską kulturą, słuchają o niej opowieści. Zaczynają słuchać żydowskiej muzyki, oglądać żydowski teatr, potem polubią żydowską anegdotę, literaturę. Zwykle najgłośniej potępiają Żydów ci, którzy ich na oczy nie widzieli. Jeśli zaczniemy już przedszkolakom pokazywać, kim jest Żyd, Ukrainiec, Białorusin, zasiejemy ziarno tolerancji, życzliwości, wzajem-

Władyka Abel i o. Jerzy Ignaciuk na otwarciu wystawy „Światło ze Wschodu”; niżej państwo Stępniowie





do przemienienia. Miejmy nadzieję, że praca nad ikoną będzie przemieniać osadzonych – powiedział proboszcz cerkwi we Włodawie, o. **Jerzy Ignaciuk**.

Niedziela była głównym dniem kultury katolickiej. Już w sobotni wieczór zabrzmiały w języku łacińskim w nowym włodawskim kościele pieśni-modlitwy, pieśni-psalmy w wykonaniu Poznańskich Słowików. Dyrygował prof. **Stefan Stuligrosz**, nestor polskiej chóralistyki, obsypany najwyższymi odznaczeniami polskimi i zagranicznymi, który brzmienie tego chóru uszlachetnia od ponad sześćdziesięciu lat. Śpiewakom towarzyszyła orkiestra. Słowa chwalące Pana recytował po polsku przed każdym utworem **Krzysztof Kolberger**.

Na koncert przybyło ponad pół tysiąca słuchaczy. Mienił się on wszelkimi odcieniami doskonałości.

Najważniejszym wydarzeniem niedzieli stał się koncert pieśni religijnej i patriotycznej w wykonaniu Chóru Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego, odbywający się w XVIII-wiecznym kościele św. Ludwika. Chór szczyci się imponującym dorobkiem.

Twórcy festiwalu zaproponowali ponad czterdzieści wydarzeń, doprowadzając artystyczną atmosferę miasta nad Bugiem do niezwykłego zagęszczenia. Nie sposób więc wymienić nawet najwyższej rangi wydarzeń i nazwisk najlepszych artystów. Ofertę skierowano do wszystkich. Dzieci zabawiali na ulicy magicy, młodzież uczyła się sztuki teatru, śpiewu, żydowskiego tańca, oglądała spektakle. Dorośli poznawali historię trzech kultur również na wykładach, projekcjach filmów. Podczas sesji naukowej zastanawiali się nad rozwojem swego powiatu.

Egzamin z organizacji festiwalu włodawscy muzealnicy zdali na najwyższym poziomie.

Na festiwal od dziesięciu lat przyjeżdżają **Krystyna Sobańska-Stępień** z mężem **Józefem Stępniem** – ona nadkomisarz policji, wicelublinianka roku, on neurochirurg.

– Jesteśmy pełni podziwu dla charyzmatycznego Marka Bema – mówią. – Nauczył on mieszkańców niewielkiego miasta świadomego odbioru kultury wysokiej. To ewenement.

nego zainteresowania i zrozumienia. Dlatego musimy dać młodym szansę, by poważnie podchodzili do inności, uczyli się jej i umieli z nią żyć.

– Nauka inności to proces.

– Oczywiście. Po wysłuchaniu pierwszego koncertu muzyki cerkiewnej czy klezmerskiej nie spodziewajmy się, że poczuje ją ten, kto dotychczas nie miał z nią żadnego kontaktu. Ale włodawianie po dziesięciu latach obcowania z jedną i drugą muzyką czują ją, a nawet kochają. W festiwalowych wydarzeniach uczestniczy każdego roku kilkanaście tysięcy ludzi.

– To doskonała lekcja tolerancji.

– Mam nadzieję.

– „Zacznijmy od nowa” – to słowa Szewacha Weissa, niegdyś przewodniczącego Knesetu i ambasadora Izraela w Polsce. Jak wiem, stały się one dewizą Pana pracy.

– To genialne słowa. Należy powiedzieć: Trudno. Przepraszam. Stało się. I dać szansę młodym. Uczyć ich, żeby nie powtórzyli dramatycznej historii, dziejącej się w minionych wiekach na styku narodów i ich kultur.

– Ale młodzież jest wymagająca. Nie kupi sloganów i tanich lekcji.

– Tak. Jest ostatecznym weryfikatorem wszystkiego co robimy. Jeśli uzna, że festiwal jest słaby, nie przyjdzie na drugą ani trzecią edycję. A mnie bardzo zależy na tych dzieciach i młodzieży. Mam ich każdego roku coraz więcej. Z nimi przygotowujemy program. Oni są naszymi krytykami.

– Często możemy mówić o „czystym Polaku”?

– Moje doświadczenie wskazuje, że Polak to przede wszystkim jakiś mix z „Ziemi Obiecanej”, który nosi w sobie jednocześnie domieszkę krwi czy kultury żydowskiej, rusińskiej, albo i niemieckiej.

– Przeciętny Polak jednak tego sobie nie uświadamia. Dziury w edukacji za to odpowiadają?

– Chyba tak. Weźmy choćby „Strach” Grossa. Jedna książka spowodowała zamęt w niemal czterdziestomilionowym narodzie. Nie byliśmy przygotowani do dyskusji z tą książką. Jedwabne stało się ikoną stosunków polsko-żydowskich. A przecież tragedia, jaka miała miejsce w Jedwabnem, nie zdarzyła się ani we Włodawie, ani w setkach innych miasteczek. Żył do drugiej wojny w



Miasteczka przeważnie zamykają się w sobie. Żywią się ksenofobią. Tu dzięki Markowi Bemowi, muzealnikom i niezliczonym rzeszom wolontariuszy otwarto drzwi doskonałym wykonawcom i twórcom. Artyści z kolei odkrywają urok Włodawy. Tu bowiem zawsze czeka na nich bliskie i ciepłe przyjęcie ze strony publiczności. Kochamy to miejsce. Jesteśmy katolikami. Ale tu spotykamy się z kulturą żydowską i prawosławną. Jeżdżąc do Włodawy odkryliśmy i pobliski monaster w Jabłecznej. Mnisi traktują nas jak przyjaciół. Tu we Włodawie pojęcie „mała ojczyzna" staje się konkretem – pięknym, barwnym, porywającym.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Rzeczypospolitej trzyipółmilionowy naród żydowski, żył w niej przez kilkaset lat. Musiał w niej wytworzyć bardzo różnorodne relacje z Polakami i innymi narodami kraju. Te relacje nie mogły być ani proste, ani jednoznaczne. Kompromitujące jest to, że my ich nie znamy. Że w ciągu ponad sześćdziesięciu powojennych lat nie zostawiliśmy na ten temat mądrych książek, solidnych badań naukowych. Podobnie jest zresztą z relacjami polsko-ukraińskimi. Osobiście czuję się zażenowany niewiedzą dziennikarzy, prowadzących dyskusje na tematy polsko-żydowkie czy polsko-ukraińskie, ich powierzchownością. One niczego nie wyjaśniają. Nikogo nie zbliżają. Utwierdzają za to w stereotypach.

– Dziękuję za rozmowę.

Chór duchowieństwa diecezji warszawsko-bielskiej przed cerkwią we Włodawie; niżej na Preczystą przybył do Gródka władyka supraski Grzegorz



510 lat

Pięćset dziesięć lat temu z Gródka, szumnego wówczas grodu, wyruszyli mnisi. Szukając ustronnego miejsca, puścili na płynącą przez Gródek rzekę Supraśl, krzyż. Zamierzali zbudować monaster tam, gdzie krzyż się zatrzyma. Ten zatrzymał się na uroczystku Suchy Hrud. Suchy Hrud dał początek monasterowi, a potem wyrastającemu obok miasteczku.

Do tej historii i duchowej bliskości obu miasteczek nawiązał w Gródku 21 września, podczas Liturgii służonej w parafialne święto gródeckiej parafii – Narodzenia Bogarodzicy – biskup supraski **Grzegorz**.

Władyka nazwał Gródek matką Supraśla. I wyraził nadzieję, że gródeczczanie będą zawsze niewzruszenie trwać w wierze.

Wyraźne ożywienie życia religijnego, skupienie się wiernych wokół cerkwi, to bardzo charakterystyczna cecha, zwłaszcza ostatnich kilku dziesiątków lat, gródeckiej parafii.

Historia starego grodu nad Supraślą, założonego przez ruski ród Chodkiewiczów, znajduje tu dzisiaj swoich godnych kontynuatorów. Ci zaś remontują cerkiew – z wielką pieczołowitością.

Właśnie zakończono remont fundamentów, ścian, dachu i kopuł, trwający kilka lat. Teraz wrócono do jej wnętrza.

Przed parafialnym świętem powieszono w przestrzeni głównej kopuły pięciopiętrowe, niezwykle okazałe, sprowadzone z Kijowa, *panikadiło*. Jest tak duże, że trzeba było montować specjalny podest, po którym wjechał do świątyni traktor z podnośnikiem. Tylko przy pomocy takiego sprzętu *panikadiło* dało się zawiesić.

Kupiono też nowe *anałoje* i podświeczniki.

Całą podłogę cerkwi wyścielono nowymi dywanami. Utkano je specjalnie w białostockiej fabryce dywanów Agnella. Tkano długie chodniki o szerokości dwóch metrów, wszystkie jednakowe.

Parafia niewiele zapłaciła za dywany. Ich sponsorem była Agnella. Na uroczystości zaproszono dyrektor fabryki **Irenę Ruduchę**.

Władyka Grzegorz w swojej *pro-*





O. Eugeniusz Michalczuk; niżej podczas święta wyświęcono w Gródku nowe panikadiło

powiedzi głównie jednak mówił o budowaniu cerkwi w duszach parafian. Uczył, nawiązując do pięćdziesięcioletniego oczekiwania na dziecko przez Joachima i Annę, znoszenia cierpienia z pokorą i wiarą, że i ono ma sens i jest posłane nam przez Boga na drodze naszego zbawienia.

– Prawdziwe życie jest tylko w Chrystusie – nauczał. Innego życia nie ma. Poza Chrystusem jest tylko wegetacja.

Jeśli nie prowadzimy dzieci do cerkwi, zostawiamy je przed komputerem lub telewizorem, które mienią się być współczesnymi pedagogami, one nie znajdą ścieżki do Boga.

Z takich dzieci będą wyrastać wewnętrznie rozstrojeni egoiści, niesłuchający rodziców.

Władyka pochwalił śpiew obu gródeckich chórów – dorosłych i młodzieży. O pierwszym powiedział, że mógłby pełnić rolę katedralnego, o drugim, że śpiewa tak modlitewnie, uważnie, ze skupieniem, jakby był monasterskim.

Pierwszym chórem dyryguje **Jerzy Ostapczuk**, drugim **Elżbieta Kondrusik-Fiedorczuk**.

Uroczystości stały się okazją do świętowania 35 lat pasterskiej służby o. **Eugeniusza Michalczuka**, od siedemnastu lat służącego w parafii w Gródku.

Bóg obdarzył o. Eugeniusza pięknym głosem i wyjątkowym słuchem, a także otwartością wobec parafian i ich problemów.

O. Eugeniusz w swoim duszpasterzowaniu związał się z parafiami sąsiadującymi ze sobą. Przedtem służył w Krynkach, Kruszynianach i Królowym Moście, zostawiając wszędzie po sobie dobrą pamięć.

Władyka Grzegorz odznaczył jubilata orderem drugiego stopnia równej apostołom Marii Magdaleny. *Mnogaja leta* śpiewał chór i serca wiernych.

Anna Radziukiewicz
fot. **Andrzej Karpowicz**

Jednym z laureatów nagrody im. księcia Konstantego Ostrogskiego w 2008 roku jest historyk Tomasz Kempa, pracownik Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Od początku swą działalność naukową skoncentrował wokół postaci Konstantego Wasyla Ostrogskiego, całego rodu Ostrogskich oraz stosunków wyznaniowych w epoce ich życia i działania.

Zafascynowany Ostrogskim

Tomasz Kempa, urodzony w Bydgoszczy w 1969 roku, jest absolwentem historii na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu (1993). Doktoryzował się na UMK w 1998 roku. Pracuje w Instytucie Historii i Archiwistyki UMK w Zakładzie Historii Europy Wschodniej. Jego praca magisterska, opublikowana w książce „Konstanty Wasyl Ostrogski”, otrzymała nagrodę im. prof. Stanisława Herbsta w konkursie Polskiego Towarzystwa Historycznego i Polskiego Instytutu Historii PAN. Był stypendystą Fundacji na rzecz Nauki Polskiej.

Tomasz Kempa mimo młodego wieku jest autorem przeszło siedemdziesięciu prac naukowych. Wszystkie są poświęcone badaniu stosunków wyznaniowych w dawnej Rzeczypospolitej, ze szczególnym uwzględnieniem dziejów prawosławia i unii brzeskiej, oraz niektórym zagadnieniom historii politycznej i społecznej na obszarze Wielkiego Księstwa Litewskiego i ziem ruskich Korony w XVI-XVII wieku.

Jeszcze w pierwszej połowie XVI wieku – pisze Tomasz Kempa w monografii poświęconej Konstantemu Wasylowi Ostrogskiemu – przywiązanie magnatów z Wołynia czy Kijowszczyzny do prawosławia, które stanowiło rdzeń ruskiej kultury, wydawało się niepodważalne.

Co się stało, że na początku XVII



wieku już tak niewiele rodów, czy choćby tylko ich przedstawicieli, uznawało się za dziedziców ruskiej kultury?

Wśród oczywistych przyczyn odchodzenia od wiary ruskiej Tomasz Kempa wymienia wewnętrzny kryzys, jaki przechodziło prawosławie na ziemiach polskich i litewskich w XVI wieku. A na to wpływ oczywisty miała polityka władz Rzeczypospolitej – do 1563 roku prawne upośledzenie ortodoksów w Wielkim Księstwie Litewskim (w porównaniu z katolikami), polityka Zygmunta III, preferująca awanse katolików na krzesła senatorskie, czy wreszcie poparcie dla unii brzeskiej.

Ale były i inne powody. Historyk wiele miejsca w swoich pracach poświęca prawosławnej oświacie.

Sami prawosławni, pisze Tomasz Kempa w jednej z prac, w drugiej połowie XVI wieku zaczęli dostrzegać nędzę cerkiewnego systemu kształcenia i cytuje opinię Jerzego Rohatyńca, jednego z czołowych intelektualistów prawosławnych końca XVI wieku: *Wielikie rewnitieli, iż mnogo z wielikim kosztom cerkwiej i monastyrej namurowali i majetnostiami opatryli, zołotom, srebrom, perłami i drogimi kamieniami cerkwi priozdobili, knig wielikoje mnożestwo jazykom słowienskim naniesli, lecz togo, czto było najpotrebniejsze, szkol pospolitych nie fundowali*. W tym Rohatyniec upatrywał główną przyczynę odchodzenia od prawosławia. Ba, ten intelektualista zauważa w swych pismach, że samo tworzenie bogatych bibliotek przy monasterach i cerkwiach nie stanowiło środka do zażegnania kryzysu szkolnictwa cerkiewnego. Skutkiem tych zaniedbań był fakt posyłania prawosławnych dzieci do szkół protestanckich i coraz lepiej działających placówek katolickich, prowadzonych przez jezuitów. Tak czynili najbardziej przywiązani do „wiary greckiej”. Najszerzej znany jest przykład gorliwego wyznawcy prawosławia, kasztelana bracławskiego Wasyla Zahorowskiego, który napominał swoje dzieci, by nie zapomniały języka, *a najbardziej wiary swojej, do której ich Bóg wezwał i w niej na ten świat stworzył i nabożeństwa w cerkwiach naszych aż do śmierci swojej nie opuszczali*, a jednocześnie w testamencie nakazywał swoim synom kształcenie w kolegium jezuickim w Wilnie, bo przekazują tam *dzieciom dobrą naukę*.

Konstantemu Wasylowi Ostrogskiemu i całemu rodowi Ostrogskich Tomasz Kempa poświęcił dziesięć lat pracy naukowej.

– Nie żałuję – mówi historyk – że zająłem się Ostrogskimi. A Konstantym Wasylem Ostrogskim jestem zafascynowany.

Jak to się stało, że student historii w Toruniu zajął się taką postacią?

– Poszedłem na historię z myślą o poznawaniu tego, co kryły wówczas „białe plamy”. To był okres przełomu politycznego w Polsce. Czytałem sporo dzieł Aleksandra Sołżenicyna. Ale na seminarium trafiłem do profesora Stanisława Alexandrowicza, wybitnego kartografa, zajmującego się dziejami miast i miasteczek Wielkiego Księstwa Litewskiego. Profesor zaproponował mi napisanie pracy opartej na źródłach kartograficznych. Ja, mało co wiedząc, wybrałem biografistykę, postać Konstantego Wasyla Ostrogskiego. Profesor, znając dobrze wielkość i zakres jego działań, starał się mnie do tej pracy zniechęcić. Nie mając do końca pojęcia, na jak niezgłębione obszary wkraczam, ale będąc człowiekiem ambitnym, zająłem się poważnie Konstantym Wasylem Ostrogskim.

I to jak się zajął. Gromadząc materiały do pracy magisterskiej, przeprowadził szczegółową kwerendę w archiwach w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu i tarnowskim muzeum. Ponadsześciusetstronicowa praca magisterska składała się z dwóch tomów. Przygotowując ją do druku przeprowadził kwerendę w archiwach zagranicznych w Mińsku, Petersburgu, Wilnie i Wiedniu. W ten sposób, mając gotową do wydania książkę, zgromadził materiały do doktoratu. Poświęcił go jednej z wybitnych postaci nurtu kontrreformacyjnego, Mikołajowi Krzysztofowi Radziwiłłowi Sierotce, wojewodzie wileńskiemu. Doktorat obronił w 1998 roku, książka ukazała się w 2000 roku. Potem była praca „Dzieje rodu Ostrogskich” (2002).

Co ceni szczególnie u bohatera swojej pracy magisterskiej? – Książę Konstanty Wasyl Ostrogski – mówi Tomasz Kempa – jest znany jako wielki mecenas prawosławia, założyciel wielu miast na Ukrainie, Akademii Ostrogskiej i drukarni, gdzie wydrukowano fundamentalną Biblię, fundator cerkwi i monasterów. Cenię bardzo, i to bym podkreślił, jego tolerancyjną postawę. Ostrogski walczył o prawosławie z unitami, ale nie likwidował w swoich ogromnych dobrach świątyń należących do członków innych wyznań. Taka postawa – otwarta i tolerancyjna – była między innymi owocem jego kontaktów z katolikami i protestantami. W końcu dwaj jego zięciowie – Jan Kiszka i Krzysztof Radziwiłł Piorun – byli wyznawcami innej wiary. Pierwszy był arianinem, drugi kalwinem. Myślę, że tolerancji nauczył się od ojca, który dużą część życia spędził w Krakowie na dworze królewskim, tam szukając przeciwwagi w rywalizacji z magnatami litewskimi. Fakt, te czynniki sprzyjały również polonizacji Ostrogskich, jak też innych możnych rodów prawosławnych.

W ostatnich latach historyk zajmował się badaniami aliansu między prawosławnymi i protestantami w końcu XVI wieku i pierwszej połowie wieku XVII.

O. Ioann Didienko

– Zajęcie się tym tematem – argumentuje – wydaje się być wskazane choćby dlatego, że w polskiej historiografii, wbrew faktom, wciąż pojawiają się opinie, iż współpraca protestancko-prawosławna zahamowała wewnętrzne reformy Rzeczypospolitej. Niektórzy piszą, iż *ten czysto polityczny sojusz protestantów i prawosławnych położył się ponurym cieniem na Rzeczypospolitej*. Czemu w takim razie jeszcze wyraźniejsze symptomy upadku Rzeczypospolitej nastąpiły w drugiej połowie XVII i w pierwszej połowie XVIII wieku, gdy protestanci i prawosławni nie posiadali już praktycznie żadnego wpływu na politykę państwa?

Na te i inne pytania Tomasz Kempa odpowiada w książce „Wobec kontreformacji. Protestanci i prawosławni w obronie swobód wyznaniowych w Rzeczypospolitej w końcu XVI i w pierwszej połowie XVII wieku" (Toruń 2007). Jest to zarazem praca habilitacyjna. W 2008 roku została nagrodzona przez „Przegląd Wschodni".

Najwięcej miejsca autor poświęcił współpracy między niekatolikami na sejmach, sejmikach przedsejmowych oraz w trybunałach.

Najnowsza tematyka, jaką się nasz laureat zajmuje, to sytuacja wyznaniowa w Wilnie od początku reformacji, czyli od połowy XVI wieku do końca wieku XVII.

– Czemu Wilno? Tak naprawdę – mówi Tomasz Kempa – o Wilnie tamtych czasów mało wiemy. Nawet nie wiadomo, ile tam wtedy żyło ludzi. Jedni piszą, że kilkanaście tysięcy, inni – czterdzieści tysięcy. Wilno wówczas było konglomeratem różnych wyznań, było najważniejszym miastem królewskim i jednym z najważniejszych miast Rzeczypospolitej. To co się działo w Wilnie w XVII wieku, miało wpływ na całą Rzeczypospolitą.

Prace naukowe Tomasza Kempy, zajmujące w czytaniu, warte są polecenia nie tylko miłośnikom dawnej historii, ale i współczesnym politykom, zwłaszcza tym, którzy trudzą się nad stanowieniem praw.

Michał Bołtryk, fot. **autor**



Z wiarą, nadzieją, miłością

– Dobroczynność roztapia serca i powoduje głód duchowości – mówi o. diakon Ioann Didienko, dyrektor Ukraińskiej Fundacji Dobroczynnej „Wiera, Nadieżda, Lubow". To organizacja cerkiewna ściśle powiązana z Synodalnym Wydziałem Socjalnym Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego. Mieści się w Kijowie, w jednym z mieszkań przy ulicy Jurkiwskiej, niedaleko stacji metra Tarasa Szewczenki.

Do siedziby fundacji wejść trudno. Drzwi blokują zapakowane do drogi plecaki. Jak się później okazuje, trwają przygotowania do pieszego rajdu w Karpatach. Przy jego organizacji z zapałem pracuje kilkoro nastolatków. **Miełana** ma piętnaście lat. Trafiła tu dwa lata temu, poprzez znajomych, którzy są blisko związani z życiem cerkiewnym. Teraz szykuje prowiant na drogę.

Obok przy komputerze pracuje chłopak. To **Tichon**, trzynastolatek, planuje zabawy i imprezy na każdy dzień rajdu.

Do fundacji trafił mniej więcej rok temu razem z siostrą. Podoba mu się panująca tutaj atmosfera, przyjacielskie podejście do młodzieży o. Ioanna, znajomi. Tak bardzo, że jak mówi – *na zad darogi niet*.

Fundacja powstała w 2004 roku, rejestrację państwową, a za tym swobodę działania, uzyskała rok później. Współpracuje z Kościołami należącymi do Ukraińskiej Rady Kościołów (to oprócz Cerkwi prawosławnej, Kościół rzymskokatolicki, Zakarpacki Kościół Reformowany, Niemiecki Ewangelicko-Reformowany Kościół na Ukrainie), a także organizacjami świeckimi, ukraińskimi i międzynarodowymi, zwłaszcza tymi zajmującymi się walką z AIDS.

Przeciwdziałanie AIDS zajmuje ważne miejsce w działalności „Wiery, Nadieżdy, Lubwi". To jedno z najpoważniejszych zagadnień społecznych nurtujących współczesną Ukrainę. Wskaźnik zachorowalności jest tu jednym z najwyższych na świecie. Równie ważkich problemów jest więcej. To bezrobocie, bezdomność, wykluczenie społeczne nosicieli wirusa HIV, starzejące się społeczeństwo, handel ludźmi, narkomania i alkoholizm. „Wiera, Nadieżda, Lubow" stara się działać w tych wszystkich obszarach. Pracownicy fundacji tworzą własne programy, a także poszukują pieniędzy na wspomniane projekty własne oraz pomagają je zdobyć innym organizacjom cerkiewnym.

Duże wsparcie płynie ze strony organizacji kościelnych z Norwegii, Szwajcarii, Ameryki czy Niemiec. Pomagają też Ukraińcy. Na przykład to duże (80 metrów) mieszkanie jest wynajmowane od jednego z parafian, dzięki temu fundacja ponosi tylko połowę kosztów najmu zwykle ustalanych w Kijowie.

W fundacji pracuje **Lesia Prokopowycz**. Trafiła do niej jako wolon-





Mełania i Lesia Prokopowycz

tariuszka. – Wcześniej znałam o. Didienko – opowiada. – Pomagałam mu w zajęciach z dziećmi. Ta praca jest dla mnie bardzo ważna. Przyjemnie jest pracować dla Cerkwi. To jednocześnie bardzo motywuje i stanowi duchową podporę. Można zaufać ludziom, co jest szczególnie cenne, bo na Ukrainie często stykamy się z korupcją.

O diakonie Ioannie Didience wszyscy chętnie opowiadają. Na jednej ze ścian zauważamy plakat z napisem *Ojcze Ioannie jesteście naszym najulubieńszym ojcem*. O. Ioann jest dyrektorem „Wiery, Nadzieżdy, Lubwi" od początku istnienia. – Służba diakońska to „służba przy stołach" – mówi. – Teraz służę przy „wielkich stołach". Współczesnej Cerkwi są potrzebni ludzie, którzy mają zdolności organizatorskie. To chyba dlatego nasza działalność spotyka się z tak dużym zainteresowaniem ze strony wiernych, duchownych, także biskupów, którzy bardzo chętnie biorą udział w prowadzonych przez naszych pracowników szkoleniach i seminariach. Cerkiew na Ukrainie wydała dokument na temat AIDS, w którym zwrócono uwagę na niebezpieczeństwo związane z tą chorobą. Przedmiot praca socjalna jest wykładany w kijowskich szkołach teologicznych – seminarium i akademii.

W czym tkwi sekret sprawnego funkcjonowania takiej instytucji? Wykwalifikowani pracownicy i współpracownicy. Każdy jest nie tyle partnerem, co zarządcą swojego programu – sam go opracowuje, znajduje źródła finansowania, monitoruje. Do o. Ioanna należy tylko planowanie strategiczne. Pracowników biura jest kilkoro, troje z nich ukończyło medycynę. Stale współpracuje także pięcioro profesjonalnych wolontariuszy, którzy prowadzą szkolenia i seminaria. Sprawami kadrowymi zajmuje się matuszka o. Ioanna, **Swietłana**, która również jest wolontariuszką.

Wszystkich współpracowników o. Didienko zaraził swoim hobby – skautingiem. To dobry sposób na oderwanie się od pracy biurowej, który jednocześnie chroni przed wypaleniem.

Skauting to stosunkowo młoda, bo ponad trzyletnia forma pracy z młodzieżą w dwudziestoletnim doświadczeniu ojca, który od pierwszego roku seminarium prowadzi zajęcia w szkole niedzielnej. Pomysłem o. Ioanna była na przykład liturgia dla dzieci. Najmłodsi śpiewali, chłopcy przysługiwali, kazanie było mówione prostszym językiem. Nabożeństwo zostało bardzo dobrze przyjęte przez dzieci, ale nadal był problem z dorastającą młodzieżą.

– Zauważyłem, że dużo dorastającej młodzieży po szkole niedzielnej już nie wchodziło do cerkwi, mimo że w czasie zajęć dużo rozmawialiśmy o pięknie i głębokim znaczeniu liturgii. Kiedyś poszliśmy na spacer do lasu koło cerkwi, zaczęliśmy zbierać gałęzie i okazało się, że kiedy wszyscy razem coś robią, zaczynają też razem się modlić. Dlatego przejęliśmy metodologię skautingu, ale nazwaliśmy się prawosławnymi skautami.

Od trzech lat organizujemy rajdy, podczas których wszystko co się wiąże z religią, staje się po prostu naturalne. Z modlitw porannych wybieramy te krótsze, ale za to czytamy je wolno, z wielką uwagą. Często wymyślam bajki, w których prostym językiem opowiadam o dobru i złu. One stanowią wstęp do żywotów świętych. Chodząc po górach opowiadam też historię Ukrainy związaną z chrześcijaństwem. Staram się nie tyle nauczać, co zaciekawić i zachęcić do zadawania pytań – opowiada o. Didienko. Teraz w ruchu skautowskim uczestniczy ponad sto pięćdziesiąt osób. Grupy prawosławnych skautów działają przy pięciu kijowskich cerkwiach.

Plany na przyszłość? Jest ich niemało. Lesia opowiadała o programach poświęconych pracy z więźniami oraz walce z paleniem papierosów. Do odpowiedzi na takie samo pytanie o. Ioann podchodzi z chrześcijańską rezerwą.

– Odpowiem po prawosławnemu – mówi. – Idziemy tam, gdzie nas posyła *Hospod'*. I opowiada o doświadczeniach, które spowodowały obecną powściągliwość. – Nasze projekty wymagają dużych środków finansowych, więc zacząłem prowadzić rozmowy z naszymi oligarchami – majętnymi ludźmi, którzy przychodzą do cerkwi. Byli bardzo zainteresowani, a potem niespodziewanie rezygnowali, a przecież zamierzaliśmy robić coś dobrego. Potem zrozumiałem, że kiedy trzeba to Bóg daje. Mamy plany i staramy się je realizować, a jak się nie układa, sumiennie skupiamy się na codziennej pracy. Efekty? Kiedyś zastanawialiśmy się, skąd raz na rok wziąć pieniądze na wyjazd dwadzieściorga dzieci, teraz kilka razy w ciągu roku jeździ z nami około stu trzydziestu podopiecznych.

Przyglądając się działalności fundacji nie sposób zapytać o rolę działalności charytatywnej w życiu współczesnego człowieka. – To miarka, według której można zmierzyć stan naszego życia duchowego – mówi o. Didienko. – Jeśli człowiek dużo mówi o Bogu i modlitwie, a nie zajmuje się dobroczynnością, to w zasadzie nie poszukuje Królestwa Niebieskiego. Nie powinniśmy szukać tych, którzy mogą zrobić coś dla nas, ale tych, którym my możemy ofiarować naszą pomoc.

Natalia Klimuk
fot. **Anna Rydzanicz**

Okrążyłem cały świat

Z profesorem
KONSTANTINOSEM
KSENOPULOSEM
ikonopiscem
rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Jest Pan Grekiem z Salonik. To Pana dom?

Konstantinos Ksenopulos: – To miejsce, do którego ciągle wracam. Ale pracuję i mieszkam w różnych krajach. Okrążyłem niemal cały świat.

– Zatrzymując się w...

– ...Polsce, Finlandii, Austrii, Niemczech, Francji, Italii, Konstantynopolu, w Zimbabwe, Tanzanii, Argentynie, Kanadzie, Egipcie, na Atosie.

– Święta Góra Atos pozostaje dla Pana miejscem szczególnym?

– Na pewno. Przez jakiś czas znajdowała się tam jedyna szkoła ikonograficzna na świecie. Przez sześć lat poznawałem w niej sztukę ikonopisania. Tam otrzymałem dyplom. Poznałem wielu dobrych nauczycieli.

I choć dziś powstało szereg szkół ikonograficznych w różnych krajach, instytutów badania ikony i jej konserwacji, Święta Góra Atos nadal pozostaje centrum ikonografii. Nic jej nie zastąpi, bo oprócz tego, że posiada swoich nauczycieli, ikonopisców, ma jeszcze mnóstwo świątyń i kaplic napełnionych ikonami z różnych wieków. I to czyni z niej prawdziwą szkołę.

– Teraz wraca Pan na Atos jako profesor?

– Tak. Ale zawsze będę tu wracał również jako uczeń.

– Jak Zachód przyjmuje sztukę bizantyńskiej ikonografii?

– Z ogromnym zainteresowaniem. Osiem razy w roku udaję się do Włoch, Austrii czy Francji i tam prowadzę wykłady. Na moje wykłady chodził protestancki pastor. Pewnego razu powiedział: „Gdybyście wy, prawosławni, dokładnie uświadamiali sobie, dziedzicami jakiego skarbu pozostajecie, bylibyście lepszymi mistrzami ikony i jej znawcami. Nie wykorzystujecie w całości skarbu, jaki macie w rękach". Uważam, że pastor przekazał bardzo cenną uwagę.

– Tylko jak z tej uwagi uczynić pożytek?

– To problem. Podróżując po świecie zauważyłem, że my, prawosławni, zatracamy granicę między nami a Cerkwią. Życie cerkiewne staje się naszym życiem i czymś tak naturalnym, jak oddychanie.

– To dobrze.

– Zgadza się, ale jednocześnie to wszystko co mamy w Cerkwi staje się dla nas taką oczywistością i codziennością, że przestajemy ten skarb cenić.

Podam przykład. Duchowny ma dzieci. A jest to duchowny wybitny. Jego dzieci nie oddadzą mu należytej czci, bo dla nich pozostaje on tylko ich normalnym ojcem. Za to dzieci innego duchownego zobaczą w nim człowieka wybitnego. Albo inny przykład. Za czasów turkokracji wielu naszych ikonopisców szukało schronienia na Zachodzie. Pisali tam ikony i

Hagia Sophia i jej ikonopisiec



Cerkwie Hagia Sophia w świecie wschodniego chrześcijaństwa należały do najokazalszych i najbardziej znaczących świątyń. Zwykle fundowali je cesarze lub książęta. Takimi były Hagia Sophia w Konstantynopolu, Kijowie, Nowogrodzie Wielkim, Połocku i Salonikach.

Najmłodszą z nich jest białostocka Hagia Sophia. Oczywiście nie mogła ona być wielkoksiążęcą fundacją.

– W 1986 roku udali się z wizytą



Prof. Konstantinos Ksenopulos i jego polichromie w białostockiej Hagia Sophii

jednocześnie poddawali się wpływom humanistycznych prądów, zrodzonych przez Zachód.

Także ikona rosyjska poddała się tym trendom, podążając w kierunku malowideł religijnych. I dopiero patrząc na te realistyczne niemal malowidła doceniamy wartość dawnej sztuki bizantyńskiej ikony.

– Czy dobry ikonopisiec musi być zarazem dobrym teologiem?

– Ależ tak. Moich zachodnich słuchaczy najpierw uczę teologii ikony i teologii w ogóle. Ikona jest teologią. Kiedy w starożytności ludzie nie znali liter, nie umieli czytać, ikona uczyła ich wiary. Dziś, niestety, tylko nieliczni ikonografowie bardzo dobrze znają teologię ikony, traktując ikonopisanie jak zwykłą profesję.

– W Polsce nie obserwujemy takiego procesu.

– Mówię ogólnie, o Grecji głównie, o całokształcie moich doświadczeń.

– My, jako wschodni Słowianie, wiele wzięliśmy od Greków.

– Powiem więcej. Od kilku lat przyjeżdżam do Białegostoku z moimi uczniami i kładę polichromię w cerkwi Hagia Sophia. Odwiedzam i inne cerkwie. Widzę, w jak bliskich związkach pozostają nasza wiara, duchowość i kultura. I jaki sukces odnieśliście w cerkiewnej sztuce, mam tu na myśli polichromię, ikonę, architekturę.

– We wszystkich krajach udaje się ta synteza kultur?

– Niestety, nie. Na Zachodzie widziałem wiele świątyń prawosławnych, które próbują łączyć elementy sztuki bizantyńskiej z zachodnią i nie odnoszą sukcesu, albowiem zatracają duchowe pokrewieństwo ze Wschodem. Wiele czasu spędzam poza granicami kraju. Widzę to i czuję.

– Jaka jest najlepsza szkoła dla ikonopisca – praca z mistrzem czy szkoła typu wyższego?

– I jedno, i drugie kształtuje ucznia. Ale bardzo wiele zależy od wiedzy nauczyciela. Nie każdy profesor uniwersytecki jest dobrym nauczycielem. Wiele zależy i od ucznia, czy ma w sobie wolę poznawania danej sztuki. Do pewnego nauczyciela może przyjść dziesięciu uczniów. Ten, który ma dobrą rękę do malowania, pisania, nie będzie chciał poznawać warsztatu i odejdzie. Ale inny uczeń o umiarkowanym talencie, natomiast z wielką wolą poznawania warsztatu i zgłębiania wiedzy, okaże się w końcowym etapie o wiele lepszym ikonopiscem od tego zdolnego.

– To budujące dla mniej obdarzonych talentami.

– Mówię na podstawie własnego doświadczenia, albowiem przez moje ręce przewinęło się około dwóch tysięcy uczniów.

– Jeśli by Pana syn powiedział: „chcę zostać ikonopiscem” – byłby Pan zadowolony?

– Mam czterech synów. Nie na-

do patriarchy Konstantynopola metropolita **Bazyli**, arcybiskup **Sawa** i o. **Aleksander Chilimoniuk** – opowiada o. **Anatol Konach**, od sierpnia 1995 roku proboszcz parafii Hagia Sophia w Białymstoku. – Weszli do konstantynopolitańskiej świątyni, zbudowanej w VI wieku przez cesarza Justyniana, wspaniałej Hagia Sophii. Tureckie prawo zabraniało modlitwy w tej świątyni, zamienionej w latach 30. XX wieku na muzeum. Wracając samolotem pomyśleli, a może byśmy w Białymstoku sławili Pana w Hagia Sophii? I tak zrodziła się myśl zbudowania u nas cerkwi Mądrości Bożej.

Kiedy w 1988 roku wyświęcano pod jej budowę kamień węgielny, metropolita Cerkwi w Polsce **Sawa**, wtedy arcybiskup diecezji białostocko-gdańskiej, poprosił obecnego na uroczystościach wielkiego gościa, patriarchę Konstantynopola **Dymitriosa**



stawałem, by którykolwiek został ikonopiscem. Chcę, by dzieci robiły w życiu to co kochają, miłują. Jeden z moich synów zamierza studiować w akademii sztuk pięknych, na wydziale, na którym są prowadzone wykłady z ikonografii.

– Ważne jest doświadczenie?

– Bardzo. Całe życie jest gromadzeniem doświadczenia. Nie zdobędzie się go na żadnym uniwersytecie. Zawsze przypominam swoim studentom – wszędzie gromadźcie doświadczenia. Zapisujcie je, róbcie notatki ze wszystkiego co zobaczyliście, przeżyliście. I nie składajcie tego bagażu do szuflady. Czyńcie z niego użytek.





– Czy Pana ostatnia, bogato ilustrowana, książka o ikonie jest zapisem doświadczeń?

– Przede wszystkim. Przez lata

II, by przysłał Greków ikonopisców, a ci ozdobili cerkiew malowidłami. Minęło osiem lat i do Warszawy przybył Grek **Konstantinos Ksenopulos**, aby omówić sprawę malowideł w Hagia Sophii. W 1997 roku ten sam Grek obejrzał i zmierzył świątynię. W następnym roku przyjeżdżał już do Białegostoku ze swoimi uczniami trzy razy i kładł malowidła.

Malowidła w kopule, absydzie i części ołtarzowej były darem Greków. Hojnym.

Kostantinos Ksenopulos wraz ze swoimi uczniami pokrywa malowidłami cerkiew jedenasty rok. Do Białegostoku przybywa każdego, za wyjątkiem 2004, roku. Przyjeżdża ze swoimi pigmentami i farbami kupowanymi od Finów. Wykonuje też złocenia.

W pracach pomagają mu jego uczniowie i studenci z Polski – **Anna Żukowska**, **Michał** i **Grzegorz Konachowie**.

– Pomoc dla ikonopisca jest swego rodzaju *posłuszanijem* – zauważa o. Anatol Konach. – Przychodzi do mistrza studentka Akademii Sztuk Pięknych Ania Żukowska, pokazuje mu swoje rysunki, obrazy. A mistrz do niej: „Przynieś wody”. – Pokrywanie wnętrza cerkwi polichromią jest niezwykle kosztowne – mówi proboszcz. I wskazuje na powierzchnie, które czekają jeszcze na ikonopisca.

Wciąż ich sporo, ale w porównaniu z tymi, które już pokryły kopułę, absydę, ściany, narteks, krużganki, niewiele.

Intensywne, żywe kolory malowideł, ich świetlistość, wnosi do cerkwi atmosferę radości, tak charakterystyczną dla południa, słonecznych Bałkanów a w życiu cerkiewnym nieodłączną ze świętem Zmartwychwstania. Ta cerkiew, tak sądzę, poprzez





wszędzie gdzie byłem, robiłem notatki, szkice, rysunki. Z tego wyszła książka. Opowiada o sztuce, trochę o historii Świętej Góry Atos, o ludziach Świętej Góry, którzy wykonują czotki, rzeźbią w drewnie, śpiewają, pracują w kuchni. W książce przedstawiam ikony, portrety ludzi.

– Pana poprzednia książka „Lekcje ikonografii” też wyrosła na doświadczeniu?

– Oczywiście. I pewnie dlatego cieszy się bardzo dużym zainteresowaniem, także poza granicami kraju.

– Dziękuję za rozmowę.

Rozmowę z greckiego tłumaczył
o. Anatol Szymaniuk

Rysunki Konstantinosa Ksenopulosa są swoistymi notatkami z podróży ikonopisca. Tu publikujemy powstałe na Świętej Górze Atos



Prof. Konstantinos Ksenopulos jest laureatem nagrody im. księcia Konstantego Ostrogskiego za 2001 rok. Nagroda jest przyznawana m.in. za wybitne osiągnięcia w dziedzinie sztuki inspirowanej prawosławną duchowością.

swą architekturę i polichromię stanie się najbardziej czytelnym symbolem związków, jakie łączą duchowość i kulturę Rzeczypospolitej z duchowością Bizancjum, Grecji i całych Bałkanów. I na pewno stanie się celem dla wielu pielgrzymów i turystów.

Piękno polichromii i całego wnętrza Hagia Sophii wydobywa światło, wpadające przez 24 okna, przebijające kopułę u jej podstawy i 80 innych, umieszczonych w ścianach naw bocznych, w części ołtarzowej i narteksie. Światło, przesiane przez taką ilość okien, staje się rozproszone, miękkie. Nie „rozcina” więc scen biblijnych czy postaci świętych, przedstawionych na malowidłach, ostrymi granicami światła i cienia.

Tu wszystko zdaje się przenosić do innej rzeczywistości – duchowej.

(ar)
fot. **autorka**



I dał Włodzimierz dziesięcinę...



Przez stulecia stała w najstarszej części prawobrzeżnego Kijowa, w północnej stronie Starokijowskiej Góry, w miejscu, gdzie w czwartym wieku położył podwaliny pod „matkę ruskich miast" legendarny Kij. Dziś płotem z pomalowanych na zielono desek wydzielono teren po monumentalnej cerkwi Świętej Bogarodzicy, zwanej Dziesięcinną.

3 lutego 2005 roku prezydent **Wiktor Juszczenko** zlecił administracji miejskiej Kijowa podjęcie prac związanych z jej odbudową. W poważnym przedsięwzięciu, na który z budżetu państwa planuje się przeznaczyć 90 milionów hrywien (około 15 milionów euro) od czterech sezonów biorą udział najlepsi archeolodzy.

Daję cerkwi tej Świętej Bogarodzicy z mienia mojego i z grodów moich dziesiątą część (...) I dał dziesięcinę Anastazemu Korsunianinowi. I wyprawił święto wielkie w ten dzień bojarom swoim starcom grodzkim, i ubogim rozdał wiele mienia – przytaczał słowa księcia **Włodzimierza Nestor** w „Powieści minonych lat".

Wieść o budowie chramu, pierwszej w państwie murowanej świątyni, wzorowanej na bizantyńskich, rozniosła się po całym kraju.

W książęcej stolicy stały już drewniane cerkwie (Nestor wspomina o cerkwi św. Mikołaja na Górze Węgierskiej, postawionej na mogile zamordowanego około 882 roku księcia **Askolda**, ochrzczonego podczas wyprawy na Bizancjum imieniem Mikołaj), jednak pierwszą znaczącą świątynią doby chrześcijańskiej na Rusi była cerkiew Dziesięcinna.

W 988 roku Włodzimierz powrócił ochrzczony z bizantyńskiego Chersonezu, przez Słowian nazywanego Korsuniem (dzisiaj okolice Sewastopola), i rozprawił się z pogańskimi bóstwami Rusi, w szczególności gromowładnym Perunem, którego posąg nakazał przywiązać do końskiego ogona i wlec z góry, gdzie znajdowała się jego świątynia. Dwunastu mężów, pośród łez wczorajszych jego wyznawców, okładało batami najbardziej czczony we wschodniej Słowiańszczyźnie drewniany posąg, aby w końcu utopić go w Dnieprze. Nowo ochrzczony władca dokładnie w miejscu pogańskiej świątyni wzniósł drewnianą cerkiew ku czci św. Wasyla. Wcześniej zaś przybyłym z nim greckim duchownym nakazał masowo chrzcić kijowian w wodach Dniepru.

Do budowy pierwszej murowanej świątyni Kijowa przystąpiono z wielkim rozmachem w 986 roku, sprowadzając mistrzów z Bizancjum. Pierwszym proboszczem katedry był wspomniany **Anastazy** z Chersonezu. Otoczony Grekami z dworu imperatorówny bizantyńskiej **Anny**, żony księcia Włodzimierza, miał znaczący wpływ na jej architekturę. Sześciokopułowa, z wielkimi absydami, kształtem przypominała nie świątynie Konstantynopola, a bizantyńskiej prowincji – Chersonezu.

W roku 6504 [996] Włodzimierz, widząc cerkiew skończoną, wszedł do niej i modlił się do Boga, mówiąc: *Panie Boże! Wejrzyj z niebios i zobacz, i nawiedź winnicę swoją. I zachowaj, co posadziła prawica Twoja, niech ci nowi ludzie, których serca nakłoniłeś do rozumu, poznają Ciebie, Boga prawdziwego. I wejrzyj na cerkiew Twoją, tę którą zbudowałem, niegodny sługa Twój, imienia matki, co Cię zrodziła, zawsze Dziewicy, Bogarodzicy. Jeśli kto pomodli się w cerkwi tej, wysłuchaj modlitwy przez modlitwę Najczystszej Bogarodzicy* – głosi „Powieść minionych lat". Na początku XI wieku, po dużych zniszczeniach spowodowanych pożarem, cerkiew została odbudowana i otoczona trzema szerokimi galeriami. Wtedy też ściany ozdobiono wspaniałymi freskami, mozaikami i marmurami. W 1007 roku z Chersonezu sprowadzono ikony, zdobione krzyże i naczynia liturgiczne. Z zapisków kronikarskich wiadomo, że oprócz głównego ołtarza, cerkiew Bogarodzicy miała dwa boczne *prestoły*, z przywiezioną przez księcia Włodzimierza ikoną św. Mikołaja oraz – po jego kanonizacji – św. Włodzimierza.

Książę po przyjęciu chrztu przywiózł też i umieścił w niej pozostawioną przez św.św. Cyryla i Metodego

część relikwii świętego Klemensa. Cerkiew z kryptą książęcą stanowiła pierwszy

staroruski panteon.

– Wokół niej skupiała się wspólnota. Świątynia miała ogromne ogólnopaństwowe znaczenie – mówi profesor **Petro Tołoczko**, dyrektor Instytutu Archeologii Narodowej Akademii Nauk Ukrainy.

Z Wyszogrodu książę Włodzimierz przeniósł ciało zmarłej w 969 roku babki, księżnej **Olgi**, pierwszej świętej kanonizowanej na Rusi, prawdopodobnie jeszcze przed napaścią mongolską w 1240 roku.

Jedenastowieczny mnich **Jakow** w pochwalnym słowie wspomina, że w trakcie przenoszenia ciało znajdowało się w stanie nienaruszonym. W 1011 roku spoczęła w cerkwi księżna Anna (tytułowana przez letopisców ze względu na pochodzenie cesarzową), a cztery lata później zmarł 15 lipca w swoim książęcym pałacu na Berestowie książę Włodzimierz.

W 1044 roku jego syn, **Jarosław Mądry**, pochował prochy braci Włodzimierza, **Jaropełka** i **Olega**. Uprzednio pośmiertnie ich ochrzcił. Po wybudowaniu w 1036 roku Złotych Wrót, symbolicznej granicy pomiędzy światem chrześcijańskiego Wschodu i Zachodu, nieopodal rozpoczął budowę architektonicznej perły, najświetniejszej świątyni Rusi Kijowskiej – Soboru Sofijskiego.



W 1169 roku cerkiew Dziesięcinna, dokładnie dwieście lat po śmierci księżnej Olgi, znacznie ucierpiała w wyniku najazdu na Kijów wojsk księcia włodzimiersko-suzdalskiego **Andrzeja Bogolubskiego**. Domagł się on spuścizny po swoim ojcu, **Juriju Dołgorukim**, który chcąc oderwać część metropolii kijowskiej w celu utworzenia samodzielnej metropolii suzdalskiej, zwołał w Wyszogrodzie zjazd jedenastu książąt.

I pomógł Bóg Mścisławowi Andrzejowiczowi [stojącemu na czele wojsk synowi księcia Andrzeja Bogolubskiego – przyp. red.] *z bracią – wzięli Kijów [...] miesiąca marca 8 dnia, drugiego tygodnia postu, w środę. I grabili przez 2 dni wszystek gród: Padół i Górę, i monastery, i Sofię [sobór] i Dziesięcinną Bogarodzicę [cerkiew].*

Walki o władzę sprawiły, że w 1203 roku wojska panującego z przerwami w Kijowie **Ruryka Rościsławowicza** zniszczyły cerkiew. Ostateczny cios dawnej wspaniałości świątyni zadały w grudniu 1240 roku wojska **Batuchana**. Letopis ipatiewski podaje, że zanim całkowicie strawił ją ogień, chór świątyni runął pod ciężarem szukających w niej schronienia wraz z cennym dobytkiem mieszczan. *Grodzianie zaś uczynili drugi wał – około [cerkwi] Świętej Bogarodzicy. Nazajutrz zaś przyszli na nich [Tatarzy] i była walka między nimi wielka. Ludzie zaś [niektórzy] weszli na cerkiew i na sklepienie cerkiewne, wraz z mieniem swoim, i od ciężaru runęły razem z nimi mury cerkiewne. I wzięty został gród przez tych wojowników* – czytamy w letopisie halicko-wołyńskim.

Późniejsi badacze sceptycznie odnoszą się do tej wersji. Za bardziej realne uznają skruszenie ścian świątyni przez tatarsko-mongolskie machiny oblężnicze, nazywane porokami.

W kronikarskim rejestrze ruskich miast, „Spisie miast dalekich i bliskich", wydanym w połowie XV wieku, pod datą 1390 prawdopodobnie metropolita kijowski, późniejszy metropolita i patriarcha moskiewski, **Cyprian** (1375-1406) zanotował, że stała zniszczona w dwóch trzecich. Przez wieki, rozbierana po kawałku, najprawdopodobniej w poszukiwaniu skarbów, niszczała, aż w 1635 roku metropolita **Piotr Mohyła** na jej części

zbudował niewielką cerkiewkę

i umieścił w niej zachowaną ikonę św. Mikołaja. W trakcie prac budowlanych, w latach 1632-36, odkopano sarkofagi księcia Włodzimierza i księżnej Anny oraz innych książąt i bojarów. Relikwie księcia trafiły do świątyń Kijowa. Czaszka trafiła do *Preobrażeńskiej* cerkwi na Berestowie, a potem została przeniesiona do Uspieńskiego Soboru Kijowsko-Pieczerskiej Ławry, zaś dłoń znalazła się w Soborze Sofijskim. Resztę relikwii ponownie pochowano w Dziesięcinnej cerkwi.

Jak bardzo Mohyle zależało na wskrzeszeniu tej świątyni, może świadczyć jego ostatnia wola, zgodnie z którą przeznaczył na jej obudowę tysiąc złotych. Do dziś przed wysokim ogrodzeniem rośnie trzystuletnia lipa, podobno posadzona własnoręcznie przez metropolitę.

Sto dwadzieścia lat później cerkiew znów wymagała kapitalnego remontu. W 1758 roku pod nadzorem przełożonej monasteru św. Flora – Nektarii Dołgorukiej – odnawiano dzieło Piotra Mohyły.

Podczas prac znaleziono sarkofagi i dokonano ich pochówku. Na litografii z 1826 roku widać cerkiew Mohyły

w ruinie. Wkrótce pojawiły się głosy, aby na tym miejscu wznieść kolejną świątynię.

W 1828 roku metropolita **Jewgienij Bołchowitinow** polecił odkopać fundamenty cerkwi Dziesięcinnej. W trakcie prac archeologicznych odkryto fragmenty mozaik i marmurowych posadzek. 2 sierpnia odbyło się poświęcenie placu

pod budowę trzeciej świątyni,



niewiele mającej – jak się okazało – wspólnego w wyrazie architektonicznym z dawną.

13 lat, 11 miesięcy i 17 dni trwały zmagania budowniczych, aż w 1842 roku, według projektu znanego petersburskiego architekta **Wasilija Stasowa**, ukończono wspaniały obiekt w stylu bizantyńsko-rosyjskim. Jego koszt oszacowano na ponad sto tysięcy rubli. 15 lipca, w dniu św. Włodzimierza, aktu konsekracji Dziesięcinnej cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy dokonali metropolita kijowski **Filaret**, arcybiskup żytomierski **Nikanor** i biskup smoleński **Józef**.

Niestety, nie przetrwała nawet stulecia. Zniszczona w 1936 roku przez sowieckie władze, podzieliła los blisko stu pięćdziesięciu kijowskich cerkwi. Dwa lata później archeolodzy z Akademii Nauk Związku Radzieckiego rozpoczęli, trwające do 1939 roku, badania fundamentów. Odnaleziono kolejne fragmenty mozaik i fresków, kamienne grobowce najstarszej świątyni, a tuż obok fragment średniowiecznego grodu wraz z ruinami książęcego pałacu, bojarskich domów oraz warsztatów rzemieślniczych. Znaleziska z tamtego okresu znajdują się w muzeum – cerkwi Sofijskiej. Po II wojnie światowej miejsce świadczące niegdyś o wielkości Rusi przykrywał miejski skwer. W pobliżu, przy ulicy Władimirskiej, archeolodzy odkryli cenne przedmioty ukryte prawdopodobnie przez bogatego mieszczanina w grudniu 1240 roku, zanim schronił się przed nawałnicą tatarską w cerkwi Dziesięcinnej.

Obecnie wskrzeszenie świątyni-symbolu chrztu Rusi oraz prawosławnej jedności to

jeden z priorytetów

niepodległej Ukrainy. Środowiska naukowe i polityczne zastanawiają się, jak ma wyglądać?

– Przystępując do prac chcieliśmy uściślić plan świątyni, konfrontując z ustaleniami archeologów z lat 30. XX wieku oraz wyodrębnić poszczególne etapy budowy świątyni. To trudne, gdyż nie wiemy jak dokładnie wyglądała – wyjaśnia archeolog **Denis Jołszyn** z Sankt Petersburga.

Do dziś zachowały się tylko ślady drewnianych konstrukcji pod fundamentami zachodniej i południowej ściany galerii otaczających cerkiew. Nie znaleziono też miejsca, gdzie znajdowały się relikwie św. Klemensa. Na podstawie zapisków wiadomo, że sarkofagi Włodzimierza i Anny miały znajdować się pośrodku chramu św. Klemensa. Inne źródła z kolei podają, jakoby książęcy sarkofag znajdował się w zachodniej części. Niewykluczone, że chodzi o kaplicę, w której znajdowały się najstarsze na Rusi relikwie.

Archeolodzy ustalili, że galerie świątyni powstały z pewnością w końcu X wieku lub XI wieku, czyli za panowania księcia Włodzimierza, a nie – jak przedtem sądzono – w czasach Jarosława Mądrego.

– Cerkiew Dziesięcinną można porównać do medalu, z jednej strony jest pomnikiem o charakterze bizantyńskim, a z drugiej – pierwszym staroruskim – mówi Jołszyn. – Dała początek staroruskiej szkole budownictwa sakralnego, gdyż na niej wzorowano wznoszone później świątynie. To przy niej organizowała się metropolia kijowska. Tu znajdowała się biblioteka i skryptoria, w których pisano kroniki i dokumenty.

Prawdopodobnie w zachodniej części zatrzymywali się kolejni metropolici. Dokładnie nie wiemy, jak wyglądały ściany ozdobione mozaikami i ceramicznymi płytkami, ale wzorując się na Soborze Sofii Kijowskiej możemy określić techniki i motywy dekorowania.

W trakcie prac natknięto się na rów starszego grodziska z przełomu dziewiątego i dziesiątego wieku oraz równolegle z cerkwią wzniesione od południa, zachodu i północnego wschodu trzy budowle w stylu mieszczańskim, umownie nazywane książęcymi pałacami, o długości pięćdziesięciu metrów.

– Nauczony doświadczeniem, że każda rekonstrukcja niweczy artystyczne pozostałości, należę do przeciwników przywrócenia Dziesięcinnej cerkwi. Piotr Mohyła zburzył jej ściany oraz naruszył fundamenty. Osobiście na tym miejscu stworzyłbym muzeum, a obok niewielką kapliczkę z elementami nawiązującymi do zburzonej świątyni, tak jak sobie ją wyobrażamy. Mogłyby tam odbywać się nabożeństwa. Skoro nie wiemy, jak wyglądał ogromny sobór, to rekonstruowany na podstawie domysłów może okazać się zwykłą makietą – podsumowuje profesor **Tołoczko**.

Tymczasem tempo prac archeologicznych zależy od pieniędzy z budżetu państwa, o których ostatnio gorąco dyskutowano w ukraińskim parlamencie.

W tym roku, ze względu na brak funduszy, prace rozpoczęły się trochę później niż przewidywano. Czy w miejscu najstarszej katedry Kijowa stanie czwarta świątynia, czas pokaże.

Anna Rydzanicz
fot. **autorka**

Pożegnanie wakacji w Dojlidach





W ostatnim dniu wakacji, 31 sierpnia, w niedzielę, zgromadzili się w cerkwi św. Eliasza w Dojlidach dzieci, młodzież, ich rodzice i często dziadkowie.

Proboszcz parafii św. Eliasza, o. **Anatol Fiedoruk** i o. **Mirosław Filimoniuk** odsłużyli molebeń o zdrowie i za pomyślność wszystkich uczniów podczas roku szkolnego.

Powitano nowy szkolny rok. Ale też i pożegnano wakacje. Na parafialnym podwórzu, między domem a lasem, urządzono festyn, adresowany do wszystkich.

Na scenie grały i śpiewały Koszyki, chór BTSK, nawet kilku dojlidzkich parafian pokazało z sukcesem swe wokalne umiejętności.

Festyn otworzył o. Anatol i wiceprezydent Białegostoku **Aleksander Sosna**.



Urząd miasta Białegostoku dołożył swoje pieniądze na organizację imprezy.

Dzieci fascynowały konkursy. A było ich wiele – od konkursu plastycznego i wiedzy teologicznej po sprawnościowe. Nad dyscyplinami sportowymi czuwał **Stefan Nikitiuk**, radny Białegostoku, nauczyciel wychowania fizycznego.

Ciasnym kręgiem otoczono policjanta, który przybył na festyn z psem, można rzec etatowym policji, i opowiadał o jego zadaniach, przyzwyczajeniach, charakterze i możliwościach.

Przybył wóz strażacki i policyjny motocykl. Wszystkiego można było ich dotknąć i porozmawiać ze strażakami i policjantami.

Z porad lekarskich i bezpłatnego badania ciśnienia krwi korzystali głównie ludzie starsi. Dla nich ustawiono specjalny medyczny namiot.

Spotkanie integrowało parafian, nie tylko dojlidzkich, korzystali bowiem z niego chętnie i ci, którzy do dojlidzkiej parafii nie należą.



(ar)

fot. **Mirosław Matreńczyk**



W pieśni, opowieści i sercach

Region w pieśni i opowieści. Letnie warsztaty śpiewu białego – tak Fundacja Oikonomos nazwała swoją ofertę skierowaną do młodzieży. Finanse na nie uzyskała z Narodowego Centrum Kultury. Warsztaty trwały od 20 do 26 sierpnia.

Szesnaście osób, w wieku do 15 do 19 lat, przyjechało z Białegostoku, Hajnówki, Bielska Podlaskiego, Gródka, Michałowa, Czeremchy, ale też Warszawy i Częstochowy. Z tej ostatniej – jedyni chłopcy. Nie był to dla nich pierwszy kontakt ze śpiewem białym. Poprzez grupę teatralną, do której należą, trafili do zespołu, który ma w swoim repertuarze kilka pieśni opracowanych w tej technice. Czy mieli problemy z rozumieniem śpiewanych tekstów? – Nie. Można znaleźć podobieństwa w językach. Poza tym muzyka była bardzo pomocna w rozumieniu treści – opowiada **Mikołaj Nowak**.

Podlasie jest bliskie **Kasi Kuźmicz**. – Już wcześniej próbowałam poznać tę technikę, ale okazało się, że bez pomocy profesjonalisty nie jest to możliwe – mówi. Przyjechała i nie zawiodła się, bo warsztaty, choć krótkie, dały wiele. Nie tylko uczyła się, poznała nowych znajomych, ale też postanowiła, że sama zajmie się zbieraniem pieśni ze swojego rodzinnego Gródka i sąsiednich wsi. Zacznie od swoich babć. – Materiał z okolic Bielska już jest zebrany – mówi Kasia, ściskając książkę **Stefana Kopy** z pieśniami ziemi orlańskiej – a nasze małe regiony różnią się między sobą, więc warto – dodaje i ciągnie dalej swoją myśl. – Samo zebranie pieśni to nie wszystko, trzeba je później pokazać światu. Trzeba się starać ochronić kulturę, która odchodzi wraz ze starszymi ludźmi.

Autorka projektu, **Katarzyna Dmitruk-Aleksiejuk**, jest ze śpiewem białym mocno związana. Przede wszystkim śpiewa, o nim napisała pracę magisterską, ale też czuła, że może zrobić więcej. Stworzyła projekt, który niepostrzeżenie się rozrósł poza same pieśni.

Naturalnym środowiskiem pieśni jest przyroda, przestrzeń. Stąd Białowieża i tamtejszy Skansen Architektury Drewnianej Ludności Ruskiej Podlasia oraz sąsiadujący z nim ośrodek Bractwa Młodzieży Prawosławnej.

Później przyszedł pomysł, by w programie obok śpiewu pojawiały się też inne działania artystyczne. Stąd zajęcia plastyczne, które prowadziła malarka **Iwona Zawadzka**, oraz teatralne, nad nimi również pracowały profesjonalistki – aktorki **Natalia Panasiuk**, **Maria Czykwin** i **Katarzyna Siergiej**.

Oczywiste było też, że muszą pojawić się wykonawcy białego śpiewu. Z Orzeszkowa przyjechał zespół Orzeszki. Nie mogło zabraknąć Stefana Kopy, który zbiera i zapisuje pieśni. O obrzędzie wesela opowiadał **Doroteusz Fionik**.

Po pieśniach i opowieściach przyszedł czas na film. Było to „Wesele w Pasynkach" zrealizowane w 1958. Prezentacje te mogli zobaczyć wszyscy chętni.

Po kilku dniach warsztatów przyszedł czas na finał. Miał on wiele odsłon. Każda inna, ale dopełniająca pozostałe. Najpierw otworzono wystawę prac plastycznych. Były maski, a także batikowe pejzaże, Pogoń, ludowe wzory. Później o skansenie, ale przede wszystkim o konieczności dbania o swoje korzenie, opowiadał prof. **Anatol Odzijewicz**.

Przyszedł czas na koncert i – etiudy teatralne. Choć plan warsztatów był wypełniony szczelnie, uczestnikom



udało się jeszcze znaleźć czas na twórczość własną. Uczyli się pieśni, ale też układali je sami. Podobnie jak sami wymyślili treść małych etiud teatralnych. Okazali się wnikliwymi obserwatorami życia wsi. Było i kiszenie kapusty w beczce, i oglądanie seriali telewizyjnych.

Wystąpiły dwie grupy warsztatowe. Ukraińską przygotowała Julita Charytoniuk, śpiewająca w zespołach Czeremszyna i Sympatycznyj Wariant, a białoruską – **Anna Fionik** z bielskiej Żemerwy. Młodzi zaśpiewali białym głosem, a ich twarze mówiły, że białowieskie doświadczenia zostaną w nich na dłużej. Dostarczyli wielu wzruszeń zebranym gościom.

Kolejną odsłoną była projekcja filmu **Piotr Borowskiego** „Koniec pieśni" o podróży młodych aktorów Ośrodka Teatralnego Gardzienice po bezdrożach wschodniej Sokólszczyzny. O filmie i jego bohaterach ciepło opowiadała żona reżysera, **Gianna Benwenuto**.

Wieczorem wszyscy zebrali się przy ognisku. Śpiewy nie milkły.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**
i **Katarzyna Dmitruk-Aleksiejuk**

Młodzi śpiewacy
i Katarzyna Dmitruk-Aleksiejuk z pracami plastycznymi

Święci Cyprian Biskup i Justyna Dziewica (2 / 15 X)

Św. Cyprian urodził się w Antiochii, tam też mieszkał. Początkowo był pogańskim kapłanem i zajmował się czarną magią. W tym samym mieście mieszkała też dziewica Justyna, chrześcijanka, która prowadziła życie w czystości, poście i modlitwie. Pewien szlachetnie urodzony i bogaty młodzieniec zakochał się w pięknej i skromnej dziewczynie i oświadczył się jej, ta jednak odrzuciła oświadczyny, tłumacząc iż ma już Oblubieńca – Chrystusa. Młody człowiek poprosił Cypriana, aby czarami skłonił Justynę do zamążpójścia. Ale dziewczyna intrygi i diabelskie sztuczki niweczyła szczerą i żarliwą modlitwą do Pana. Cyprian dzięki niej zrozumiał siłę krzyża oraz niemoc i bezsens pogańskiej religii. Uwierzył w Chrystusa, porzucił magiczne księgi i ochrzcił się. Jego gorliwość i oddanie wierze chrześcijańskiej sprawiły, iż niedługo potem został wyświęcony na kapłana, a następnie biskupa. Justyna zaś wstąpiła do monasteru, gdzie została przeoryszą.

Cyprian, już jako chrześcijanin, rozpoczął walkę ze złymi mocami. Doniesiono na niego i Justynę miejscowemu satrapie, ten poddał ich okrutnym torturom, po czym widząc nieugiętość obojga, nakazał ściąć im głowy, co miało miejsce w Nikomedei w 268 roku.

Ze sticher на гд҇и, воззва́хъ

UTWÓR 1. (ton 4.)

Свѧще́нническимъ пома́занїемъ, и҆ мꙋ́ченическою кро́вїю, бг҃ꙋ прибли́жилсѧ є҆сѝ соверше́ннѣйше, кѷпрїа́не всесла́вне, цвѣ́те є҆стества̀, добро́то слове́съ, мꙋ́дрости верхо́вниче, пра́вости догма́тѡвъ мѣ́рило, канѡ́нѡвъ всесли́чнаѧ правота̀, и҆ цр҃кве́й бл҃голѣ́пїе.

Tłumaczenie

Kapłańskim namaszczeniem i krwią męczeńską zbliżyłeś się do Boga w sposób doskonały (dosł. doskonale), (o) Cyprianie wielce chwalebny, kwiecie (domyśl. ludzkiej) natury, piękno (domyśl. wymowy) słów, twierdzo mądrości, szalo prawości dogmatów, kanonów najprzejrzystsza prawości i ozdobo Cerkwi.

UTWÓR 2. (ton 4.)

Стра́ждꙋщымъ бл҃госла́вїе, мꙋ́ченикѡмъ вѣнє́цъ подписꙋѧ, ᲂу҆вѣ́рилъ є҆сѝ бг҃омꙋ́дрыѧ, дерза́ти до́блественнѣйше, на разли́чныѧ мꙋ́ки и҆ ᲂу҆̀зы и҆ темни̑цы, и҆ тѣле́съ ѡ҆бнаже́нїѧ, и҆ вѧза̑нїѧ, и҆ стꙋ́дени лютѣ́йшыѧ, и҆ на ра̑ны и҆ сме́рть по́слѣжде, кѷпрїа́не всече́стне.

Tłumaczenie

Cierpiącym wspaniałą chwałę, męczennikom wieniec (domyśl. na swym przykładzie) ukazując, umocniłeś obdarzonych Bożą mądrością, aby najśmielej przejawili odwagę na najrozmaitsze (domyśl. czekające) ich męki oraz pęta i ciemnice, a także na ciał obnażenia i związania oraz chłody srogie, i na rany, i śmierć w końcu, (o) Cyprianie najczcigodniejszy.

UTWÓR 3. (ton 4.)

На чарова̑нїѧ де́мѡнскаѧ, пѣ́сньми дх҃а, и҆ кр҇та̀ зна́менїемъ проти́вльшисѧ, дв҇тво соблюда̀ є҆сѝ, и҆ мꙋ́ченица пепобѣди́маѧ привела́сѧ є҆сѝ хр҇тꙋ̀, свѧще́ннейшее заколе́нїе. тѣ́мъ полꙋчи́ла є҆сѝ вѣнцы̑ побѣ́дныѧ, ї҆ꙋсті́но, дѣ́вамъ и҆ мꙋ́ченикѡмъ ᲂу҆краше́наѧ свѣ́тлость.

Tłumaczenie

Czarom diabelskim, pieśniami ducha i krzyża znakiem sprzeciwiwszy się, dziewictwo zachowałaś i (będąc) męczennicą niezwyciężoną przywiedziona zostałaś ku Chrystusowi, (o) prześwięta ofiaro krwawa; przeto otrzymałaś wieńce zwycięstwa (dosł. zwycięskie), Justyno, dziewic i męczenników przyozdobiona świętości.

UTWÓR 4. (*Sławnik* ton 2.)

Оу҆че́нїѧ пре́лесть, и҆ зна́нїе ї҆́дѡлѡвъ ѿве́рглъ є҆сѝ и҆́стиннѡ, и҆ кр҇та̀ ѡ҆дѣ́ѧлсѧ є҆сѝ ѻ҆рꙋ́жїемъ на спасе́нїе, кѷпрїа́не всебл҃же́нне, пове́ргъ кни̑ги волше́бныѧ, человѣ́ка ѿложи́лъ є҆сѝ ве́тхаго, и҆ всели́сѧ въ тѧ̀ бг҃озна́нїе тр҇цы є҆диносꙋ́щныѧ: сїю̀ молѝ ї҆ера́рше со а҆́гг҃лы, є҆́же спасти́сѧ на́мъ.

Tłumaczenie

Nauki fałsz i wiedzę bałwanów prawdziwie odrzuciłeś i mieczem krzyża przyodziałeś się na zbawienie, Cyprianie uwielbiany przez wszystkich: cisnąwszy (domyśl. precz) księgi czarnoksięskie, porzuciłeś dawnego (dosł. starego) człowieka, i zamieszkała w tobie wiedza o Bogu Trójcy Jednoistotnej; Ją (przeto) błagaj hierarcho wspólnie z aniołami, abyśmy zostali wybawieni.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

W czwartej sticherze warto zwrócić uwagę na fragment: **пове́ргъ кни̑ги волше́бныѧ, человѣ́ка ѿложи́лъ є҆сѝ ве́тхаго** [pol. „cisnąwszy (domyśl. precz) księgi czarnoksięskie, porzuciłeś dawnego (dosł. starego) człowieka]. Mówiąc dokładniej, należy wyjaśnić znaczenie terminu **ве́тхїй человѣ́къ** – „dawny (dosł. stary) człowiek” oraz jego porzucenie. Otóż pod mianem „dawnego (starego) człowieka” należy rozumieć człowieka zarażonego grzechem pierworodnym, pozostającego w niewoli żądz, który odradza się w Chrystusie poprzez chrzest św. Przyjęcie chrztu św. to wrota prowadzące do zbawienia każdego, nawet największego (jeszcze nieochrzczonego) grzesznika, który szczerze żałuje za popełnione grzechy. O działaniu, znaczeniu i symbolice tego sakramentu wypowiada się w liście do Rzymian apostoł Paweł: *Czyż nie wiadomo wam, że my wszyscy, którzyśmy otrzymali chrzest zanurzający w Chrystusa Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierć? Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie – jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca. Jeżeli bowiem przez śmierć, podobną do Jego śmierci,*

zostaliśmy z Nim złączeni w jedno, to tak samo będziemy z Nim złączeni w jedno przez podobne zmartwychwstanie. To wiedzcie, że dla zniszczenia grzesznego ciała dawny nasz człowiek został z Nim ukrzyżowany po to, byśmy już więcej nie byli w niewoli grzechu. Kto bowiem umarł, stał się wolny od grzechu. (...) Tak i wy rozumiejcie, że umarliście dla grzechu, żyjecie zaś dla Boga w Chrystusie Jezusie (Rz 6,3-11; Biblia Tysiąclecia), a także: *Słyszeliście przecież o Nim i zostaliście pouczeni w Nim, zgodnie z prawdą, jaka jest w Chrystusie, że – co się tyczy poprzedniego sposobu życia – trzeba porzucić dawnego człowieka, który ulega zepsuciu na skutek zwodniczych żądz, odnawiać się duchem w waszym myśleniu i przyoblec człowieka nowego, stworzonego, według Boga, w sprawiedliwości i prawdziwej świętości* (Ef 4,21-24; BT) oraz: *Nie okłamujcie się nawzajem, boście zwlekli z siebie dawnego człowieka z jego uczynkami, a przyoblekli nowego, który wciąż się odnawia ku głębszemu poznaniu [Boga], według obrazu Tego, który go stworzył* (Kol 3,9; BT). Mówiąc inaczej, apostoł wyjaśnia, iż tak jak Chrystus umarł ciałem wziąwszy na siebie grzechy świata, to dostępujący chrztu św. umiera dla grzechu. Dawny (stary) grzeszny człowiek przez działanie uświęcającej łaski Bożej umiera w Nim i zostaje pogrzebany w wodach chrztu. I tak jak Chrystus powstał z martwych w chwale nieśmiertelności, tak też i my wychodzimy z wód chrztu odrodzeni wewnętrznie i uświęceni, aby rozpocząć nowe życie. Chrzest bowiem przez zanurzenie symbolizuje śmierć i złożenie do grobu Pana, a zarazem unicestwienie grzechu, jak to miało miejsce podczas potopu. Natomiast wyjście z wód chrzczącego się symbolizuje zmartwychwstanie Chrystusa i duchowe odrodzenie człowieka oczyszczonego z duchowej nieczystości, albowiem połączył się ze Zbawicielem przez podobieństwo Jego śmierci oraz zmartwychwstania i stał się nowym stworzeniem.

Toteż chrzest święty nosi nazwę „obmycia oczyszczającego”, a także „obmycia odradzającego i odnawiającego w Duchu Świętym” oraz „oświecenia”. Według słów św. ap. Piotra arka Noego była archetypem chrztu św.: *Za dni Noego cierpliwość Boża oczekiwała, a budowana była arka, w której niewielu, to jest osiem dusz, zostało uratowanych przez wodę. Teraz również zgodnie z tym wzorem ratuje was ona we chrzcie nie przez obmycie brudu cielesnego, ale przez zwróconą do Boga prośbę o dobre sumienie, dzięki zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa* (1 P 3,20-21; BT).

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Pod względem językowym interesujące jest, zdawałoby się nieskomplikowane, wypowiedzenie złożone podrzędnie z oznajmieniem (równoważnikiem) imiesłowowym, zawarte w czwartej sticherze: **повéргъ кни҄ги волшéбныѧ**[1]**, человѣ́ка ѿложи́лъ є҆сѝ вéтхаго**[2]**, и҆ всели́сѧ въ тѧ̀ бг҃ознáнїе тр҃цы є҆диносꙋ́щныѧ**[3] [pol.: cisnąwszy (domysl. precz) księgi czarnoksięskie[1], porzuciłeś dawnego (dosł. starego) człowieka[2], i zamieszkała w tobie wiedza o Bogu (dosł. bogowiedza) Trójcy Jednoistotnej[3]]. Analizując je ustalamy, iż oznajmienie imiesłowowe **повéргъ...**[1] [cisnąwszy (domyśl. precz) księgi czarnoksięskie] pełni w nim funkcję podrzędnego wypowiedzenia czasowego, które można przekształcić w pełne zdanie **є҆гдà повéрже** (aoryst – czas przeszły) **кни҄ги волшéбныѧ** [kiedy cisnąłeś (precz) księgi czarnoksięskie]. Ponieważ relacje czasowe (chodzi tutaj o czynności, stany wcześniejsze lub późniejsze wyrażone w wypowiedzeniach podrzędnych niż czynności czy stany w wypowiedzeniach nadrzędnych) kryją w sobie zazwyczaj dodatkową relację przyczynową, ktoś mógłby jeszcze dopatrzyć się funkcji przyczynowej tego równoważnika. Jednakże byłoby to błędem logicznym, albowiem czynnikiem decydującym o porzuceniu starego człowieka (porównaj wypowiedzenie 2) był inny czynnik, niż wyrzucenie ksiąg czarnoksięskich, mianowicie wiara w Chrystusa, która przejawiła się między innymi wyrzuceniem ksiąg. A więc jest to skutek – rezultat wiary świętego, a nie przyczyna. Jednakże, jak się wydaje, najtrudniej będzie ustalić relację pomiędzy kolejnymi wypowiedzeniami (pełnymi zdaniami) składowymi: **человѣ́ка ѿложи́лъ є҆сѝ вéтхаго**[2] [porzuciłeś dawnego (dosł. starego) człowieka[2]] oraz **всели́сѧ въ тѧ̀ бг҃ознáнїе тр҃цы є҆диносꙋ́щныѧ**[3] [zamieszkała w tobie wiedza o Bogu (dosł. bogowiedza) Trójcy Jednoistotnej[3]]. Obydwa te wypowiedzenia łączy spójnik **и҆** (i), który jest wykładnikiem stosunku syntaktycznego pomiędzy tymi zdaniami. Powszechnie przyjmuje się, że spójnik **и҆** (i) wyznacza stosunek łączny zespolonych wypowiedzeń, a zatem treść omawianych zdań powinna zasadzać się na pewnym współistnieniu, noszącym charakter bliskości czasoprzestrzennej. Należy wszakże brać pod uwagę, iż niemało spójników jest wielofunkcyjnych, co znacznie utrudnia ustalenie właściwej relacji składniowej pomiędzy wypowiedzeniami. Wobec powyższego powinniśmy się i tu kierować wzajemnym stosunkiem treści rozpatrywanych wypowiedzeń. W danym wypadku doszliśmy do wniosku, iż struktura semantyczna przytoczonych zdań polega na relacji przyczynowo-skutkowej, ujętej powierzchniowo w sposób parataktyczny (współrzędny) łączny. Tok takiego rozumowania uzasadnia to, iż porzucenie dawnego człowieka (wypowiedzenie 2) stało się niejako przyczyną skutku (wyniku), tzn. tego, że w Cyprianie zamieszkała wiedza o Bogu Trójcy Przenajświętszej (wypowiedzenie 3).

Dlatego też całe to wypowiedzenie złożone byłoby bardziej przejrzyste, gdyby wielofunkcyjny spójnik współrzędny **и҆** (i) zamienić również współrzędnym, lecz jednoznacznym spójnikiem wynikowym **тѣ́мже** (przeto): **є҆гдà повéрже кни҄ги волшéбныѧ, человѣ́ка ѿложи́лъ є҆сѝ вéтхаго, (и҆) тѣ́мже всели́сѧ въ тѧ̀ бг҃ознáнїе тр҃цы є҆диносꙋ́щныѧ** [kiedy cisnąłeś (precz) księgi czarnoksięskie, porzuciłeś dawnego (dosł. starego) człowieka, (i) przeto zamieszkała w tobie wiedza o Bogu (dosł. bogowiedza) Trójcy Jednoistotnej].

ks. protoijerej Stanisław Strach



Muzyczne opowieści ze Wschodu

Ukazała się płyta „Ethno-lirycs. Opowieści ze Wschodu". To efekt półrocznej współpracy młodych i utalentowanych dziewcząt, dla których zaprezentowane pieśni to część – jak napisano we wstępie – niekończącego się dziedzictwa wschodniej Słowiańszczyzny, rozciągającej się w niezmierzonym krajobrazie tego co dawne i dzisiejsze, ponadkulturowe i wspólne wielu narodom.

Na gitarze, fujarkach, harmonijce, akordeonie, instrumentach klawiszowych i perkusyjnych zagrała **Marzena Rusaczyk**. Zajęła się też aranżacją, realizacją nagrań, miksowaniem i masteringiem. Śpiewały **Julita Charytoniuk**, **Karolina Cicha**, **Katarzyna Dmitruk-Aleksiejuk**, **Magdalena Dudzicz**, **Ewelina Kozaczuk**. „Ethnolirycs" to nie tylko muzyka, ale też ciekawy wstęp multimedialny i klip. Realizacją i montażem tej części płyty zajął się **Andrzej Rusaczyk**. Wszystko zostało podane w atrakcyjnej grafice, przygotowanej przez młodą malarkę, absolwentkę warszawskiej Akademię Sztuk Pięknych, **Iwonę Zawadzką**.

Samo wymienienie nazwisk pieśniarek to za mało. O wszystkich można powiedzieć, że już pewne osiągnięcia mają za sobą, ale też nie ustają w dalszej pracy. To wykonawczynie na różnych stopniach muzycznego rozwoju, ale wszystkie na tyle dojrzałe, że każda z nich świadomie wniosła w wykonywane przez siebie utwory własne walory śpiewacze.

Julita Charytoniuk śpiewała w chórze uniwersyteckim, ale ten rodzaj śpiewu nie był dla niej najbliższy. Poszukiwała. Wielokrotnie uczestniczyła w warsztatach muzyki dawnej, w tym śpiewu białego. Teraz śpiewa w trio *Sympatycznyj Wariant i Czeremszynie*. Ukończyła pedagogikę kulturoznawczą. I choć w Białostockim Muzeum Wsi pracuje od niedawna, już zorganizowała tam warsztaty śpiewu białego.

Karolina Cicha to piosenkarka, multiinstrumentalistka i aktorka, a także doktorantka filologii polskiej. Wygrywała na renomowanych festiwalach: wrocławskim – piosenki aktorskiej i krakowskim – studenckim oraz za granicą.

Kasia Dmitruk-Aleksiejuk śpiewała w chórze białostockiej parafii Hagia Sophia, a także w *Polifonii*, działającej przy białostockiej politechnice, ale jednocześnie czuła, że nosi w sobie także inny rodzaj muzyki – pieśni znane z domu dziadków, którymi zachwyciła się tak bardzo, że śpiewowi białemu poświęciła pracę magisterską na pedagogice kulturoznawczej. Skończyła też socjologię. Śpiewała w zespole *Euforyja*. Odnosiła sukcesy na Jesieni Bardów czy Festiwalu Piosenki Białoruskiej. Z dużym zaangażowaniem przygotowuje warsztaty, których uczestnicy poznają śpiew biały nie tylko jako technikę, ale głęboko zakorzenioną, archaiczną, ale jednocześnie nadal bliską współczesnemu człowiekowi część kultury naszego regionu.

Najmłodsze pieśniarki to Magdalena Dudzicz i Ewelina Kozaczuk. Obie występowały przed publicznością polską i zagraniczną. Magda to licealistka. Już w dzieciństwie śpiewała w łosińskiej *Ramonce*, teraz występuje też w *Zniczce*, z liceum białoruskiego w Hajnówce. Ewelina jest studentką pedagogiki. Wielokrotnie występowała z zespołem *Ranok* z Bielska Podlaskiego, śpiewa też w chórze bielskiej parafii *Preczystieńskiej*.

Całość ogarnęła i nad nią zapanowała Marzena Rusaczyk. To multiinstrumentalistka, autorka piosenek – tekstów i melodii, aranżerka i producentka, twórczyni białoruskiego zespołu *Euforyja*, laureatka Jesieni Bardów czy Festiwalu Piosenki Białoruskiej. Gra od lat. Najczęściej wydobywa dźwięki ze strun gitary. Jednocześnie tworzy i pracuje naukowo – jest socjologiem, doktorantką na białostockim uniwersytecie. I jedno, i drugie robi z jednakowym zaangażowaniem. To druga jej wydana płyta, a w rzeczywistości szósta zamknięta na CD muzyczna całość, przygotowana przez Marzenę. Czy ma jeszcze jakieś plany muzyczne? Oczywiście. To płyta w pełni instrumentalna.

Nagrano ją w Białymstoku, a wydano we Wrocławiu. Pierwszymi, choć mimowolnymi, słuchaczami byli mieszkańcy jednego z białostockich bloków, bo nagrań dokonano w prywatnym mieszkaniu. Jak zareagowali? Różnie. To tu mieszka Ruska? – pytali, albo słuchali pod drzwiami.

Jakie opowieści nam zaproponowano? Różne. Ukraińskie, białoruskie, łemkowskie i rosyjskie. W większości należą do dziedzictwa słowiańskiego Wschodu, ale jest też wśród nich piosenka współczesnego barda Andreja Mielnikaua. Wykonane delikatnie lub też z surowością bliską technikom archaicznym. Dużo jest rytmicznych partii instrumentalnych. Ciekawie wypadło wprowadzenie krótkich melodii i motywów, którymi są przetykane pieśni – to uświadamia bogactwo muzyczne słowiańskiego Wschodu i wzmaga niedosyt. Wszystko zostało umiejętnie współcześnie zaaranżowane. Umiejętnie, bo czasami zaskakująca obecność różnych stylów muzycznych, nawet dalekich od tych kojarzonych jako słowiańskie, nie razi, a raczej pokazuje potencjał tych melodii. Przyjemnie słucha się i całości, i pojedynczych utworów.

Płyty kupić nie można. Szczęśliwcy będą mogli otrzymać ją w darze.

Płytę można otrzymać od Marzeny Rusaczyk pod tel. kom. 0605 740 171 lub adresem e-mail: stigma9@o2.pl.

Natalia Klimuk



Uchwały słuszne i niesłuszne

Nowa kadencja Sejmu rozpoczyna się przyjęciem uchwały o powołaniu marszałka. Później uchwałami powoływane są organy Sejmu i Komisje Sejmowe. Uchwałą Sejm wyraża wotum zaufania dla Rady Ministrów i skraca, tak było w 2007 roku, swoją kadencję. Poprzez podejmowane uchwały Sejm wzywa organy państwa do określonego działania, wyraża też swoje opinie w konkretnych sprawach.

Gdy rozpoczynałem swój poselski staż, uchwały Sejmu były rzadkością. Podejmowano je w najważniejszych dla kraju sprawach. Z czasem ich liczba rosła, a uchwalane treści wyrażały polityczne, często skrajne, poglądy jakiejś grupy posłów, zależały więc od aktualnej koniunktury politycznej.

Mechanizm powstawania „koniunkturalnych" uchwał jest prosty. Zgłaszany jest projekt w „oczywistej i słusznej sprawie". W poprzedniej kadencji jednym z ulubionych tematów była Białoruś, którą Sejm swoimi uchwałami kilkukrotnie „zdecydowanie potępiał" za „łamanie praw człowieka", „nieuczciwe wybory", „prześladowania opozycji". Obecnie uchwałotwórcza aktywność posłów koncentruje się na Rosji. Projekt takich uchwał Marszałek uroczyście odczytuje, a posłowie „burzliwymi" oklaskami przyjmują ich treść.

Przy takiej procedurze, jeśli któryś z posłów, a sam kilkukrotnie byłem w takiej sytuacji, chciałby zgłosić jakieś uwagi, nie ma na to szansy. Na ostatnich posiedzeniach „przez aklamację" Sejm przyjął między innymi uchwałę „w sprawie kryzysu gruzińskiego" i upamiętniające ofiary „Golgoty Wschodu". Do treści obu miałem zastrzeżenia i w obu przypadkach, mimo że regulamin Sejmu to przewiduje, nie mogłem ich zgłosić. W uchwale dotyczącej Gruzji Sejm potępił Rosję za „naruszenia suwerenności i integralności" terytorialnej Gruzji, domagając się zdecydowanej reakcji „wolnego i demokratycznego świata", Sejm stwierdził konieczność poszanowania przez Rosję „podstawowych zasad prawa międzynarodowego". W polityce jestem nie pierwszy rok i wiem, że wymaga ona kompromisów. Są jednak granice cynizmu i obłudy i dlatego chciałem wnioskodawcom postawić pytanie: jakich podstawowych norm prawa międzynarodowego nie naruszyły wolne i demokratyczne kraje bombardujące suwerenne państwo Nową Jugosławię i następnie wyrywając Serbii jej duchową i historyczną kolebkę – Kosowo i Metochię?

Przed uznaniem, a Polska uczyniła to jedna z pierwszych, niezależności Kosowa skierowałem do premiera **Donalda Tuska** list, w którym wskazywałem na różnorakie negatywne skutki takiej decyzji.

Mój sprzeciw nie skłonił, co nie było niespodzianką, do refleksji nad konsekwencjami tamtej decyzji. Dziś pozostaje udawanie, że Kosowo „to zupełnie inna sprawa". Przy „Golgocie Wschodu" chciałem jedynie skorygować nazwę państwa, które napadło na Polskę 17 września 1939 roku. Według wnioskodawców była to Rosja, a w rzeczywistości uczynił to Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich. Ale zgłoszenie takiej, wydawałoby się oczywistej, poprawki wymagałoby naruszenia uroczystej atmosfery jej uchwalania.

Uchwał upamiętniających martyrologię narodu polskiego Sejm podejmuje dużo. Zważywszy na tragiczną historię i istniejące w okresie PRL-u ograniczenia jest to poniekąd zrozumiałe. Jednak, i takich głosów jest coraz więcej, duża liczba uchwalanych uchwał obniża ich rangę i znaczenie. W poprzedniej (lata 2005-2007) kadencji Sejm przyjął między innymi uchwały: „Upamiętniającą 55 rocznicę śmierci Zygmunta Szendzielorza „Łupaszki"; w sprawie 55 rocznicy nadania pierwszej audycji przez Rozgłośnię Polską Radia Wolna Europa. Były też uchwały w sprawie 350 rocznicy zakończenia oblężenia Jasnej Góry, a w tej kadencji w setną rocznicę powstania Związku Walki Czynnej.

Mimo obniżenia ich rangi uchwały pozostają wciąż istotnym czynnikiem kształtowania polityki państwa i kształtowania ocen naszej historii.

Także ja kilkukrotnie podejmowałem próby przekonania większości sejmowej do przyjęcia uchwał w ważnych w moim przekonaniu sprawach. W 2006 roku Sejm, i to jednogłośnie, przyjął uchwałę potępiającą akty burzenia przez albańskich ekstremistów prawosławnych cerkwi w Kosowie i Metochii.

W tej kadencji zgłosiłem projekt uchwały, w której Sejm wyraziłby żal z powodu przeprowadzenia w 1938 roku z polecenia władz państwa polskiego akcji burzenia prawosławnych świątyń na Chełmszczyźnie i Podlasiu. Marszałek zdecydował, że będzie ona poddana „normalnej" procedurze. Oznacza to, że każdy poseł może zgłosić dowolne poprawki i swoje formalne wnioski. Obok zamieszczamy stenogram fragmentów dyskusji, która odbyła się w Komisji Kultury i Środków Przekazu nad projektem uchwały. Pokazuje ona stosunek części polskich elit politycznych do wydawałoby się wspólnego dziedzictwa narodów Rzeczypospolitej.

Zgłaszając projekt uchwały miałem cichą nadzieję, że Sejm przyjmie ją przez aklamację. Być może, myślałem, jakiś światły poseł zaproponuje Cerkwi symboliczne zadośćuczynienie za doznane krzywdy. Mogłoby to znaleźć wyraz w rekonstrukcji na koszt państwa choćby jednej zburzonej wówczas cerkwi. Tak się nie stało.

Wobec zdecydowanego sprzeciwu posłów Prawa i Sprawiedliwości, którzy mnie i Cerkiew prawosławną w Polsce chętnie obarczyliby odpowiedzialnością za zbrodnie ukraińskich nacjonalistów, przyjęcie uchwały stoi pod dużym znakiem zapytania. Opinie historyków, o które komisja się zwróciła, części posłów PiS-u raczej nie przekonują.

Nieprzyjęcie uchwały nie wystawi Sejmowi dobrego świadectwa. Jednak dzięki tej inicjatywie wiedza posłów o historii własnego kraju będzie nieco większa.

Eugeniusz Czykwin

Komisja Kultury i Środków Przekazu 23 lipca 2008 roku. Pierwsze czytanie poselskiego projektu uchwały w 70. rocznicę akcji burzenia świątyń na Chełmszczyźnie i Lubelszczyźnie.

Prowadząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska.

Poseł Zbigniew Girzyński (PiS), spoza składu Komisji: – Ta uchwała budzi zasadnicze wątpliwości od strony historycznej co do zawartych w niej sformułowań.

Drugi element – myślę, że kluczowy. Sprawa, której dotyczy ta uchwała jest rzeczą o wiele mniejszej rangi w porównaniu z dużo bardziej bolesnym elementem naszej historii, narodu polskiego, jakim była rzeź wołyńska. (...) Wydaje mi się rozsądne, by zdjąć to z porządku dziennego (...).

Poseł Arkadiusz Rybicki (PO): – Zgłaszam wniosek formalny o odłożenie zaopiniowania projektu tej uchwały do posiedzenia po wakacjach, po usłyszeniu bardziej dojrzałej argumentacji niż wyrażona w tej uchwale lub w tekstach „Przeglądu Prawosławnego", który otrzymaliśmy. (...)

Poseł Kazimierz Kutz (PO): – Myślę, że druga propozycja jest właściwa, ponieważ rzeczywiście poruszamy problem ważny, drastyczny i powinien być przez nas lepiej ugruntowany. Nie podoba mi się propozycja, by to zdjąć z porządku, bo zdjąć to znaczy zapomnieć. Moim zdaniem, nie może tak być, że cały czas Polska jest festiwalem jakiejś martyrologii, przy czym część tej martyrologii jest dla nas wygodna i dopuszczalna, a część nie bardzo nam odpowiada, więc należy ją schować. Myślę, że nie można i nie należy tak postępować i komisja sejmowa właśnie powinna odważnie podejmować problemy, z których się trzeba oczyścić, a chodzi o rzeczy niesłychanej wagi. Poza sprawami związanymi z mniejszością narodową i inną religią został zniszczony (to zrobili komuniści) kompleks wielkich, wspaniałych zabytków kultury. Uważam, że absolutnie trzeba zająć się tą sprawą, ale lepiej ugruntowaną. Nie można jej chować „pod stół" tylko dlatego, że jest drażliwa dla pewnej części ludzi, którzy na historię patrzą wybiórczo. (...)

Poseł Eugeniusz Czykwin (Lewica), spoza składu Komisji: – Pani przewodnicząca, wysoka Komisjo. (...) Rozumiem, że większość opowiada się za przesunięciem tej dyskusji i ewentualnym wydaniem opinii Komisji. Chciałbym zwrócić uwagę wysokiej Komisji na trzy aspekty tej sprawy. Po pierwsze – akcja burzenia cerkwi na Chełmszczyźnie i Lubelszczyźnie odbywała się od połowy maja do połowy lipca i stąd wniosek związany z 70. rocznicą tych wydarzeń. Rozumiem, że nawet pan poseł Girzyński nie ma wątpliwości co do faktu, że państwo polskie przy użyciu wojska polskiego, policji, administracji dokonało tej akcji.

Panie pośle, chciałbym stanowczo zaprotestować przeciwko łączeniu tej sprawy z innymi działaniami parlamentu, z innymi uchwałami. (...)

Prawosławie na tym terenie było obecne od XI wieku – to jest pewne. Na terenie Polski zjawiło się z dwóch kierunków: od misji cyrylo-metodiańskiej i od Rusi Kijowskiej – tu akurat z Kijowa. Może nie wszyscy uświadamiamy sobie tę prawdę historyczną, że w okresie największej potęgi Rzeczypospolitej prawosławni stanowili nawet więcej niż połowę ludności tego państwa. Mądrość Jagiellonów i tradycja tolerancji pozwalała temu państwu być silnym. Te cerkwie, z których niektóre zostały zburzone, były zbudowane 400 lat wcześniej przez księcia Konstantego Ostrogskiego, którego dziadek w bitwie pod Orszą pokonał wojska moskiewskie. Przypominam ten fakt, ponieważ u niektórych z państwa świadomość trudnej historii, zaborów i obecność imperium rosyjskiego na tym terenie może wywoływać skojarzenia, że zostało to z czasów zaborców.

Panie pośle, na szczęście w tej sprawie nie ma żadnego konfliktu między Kościołem prawosławnym a Kościołem katolickim. Kościół katolicki zachowywał milczenie w tej sprawie, ale przecież fakty, które miały miejsce, dotyczyły obywateli polskich – najczęściej ludności wiejskiej, bardzo biednej. Jak się później okazało, lojalnej wobec państwa polskiego. Te działania naruszały podstawowe prawa, prawo do posiadania świątyń.

Chciałbym jeszcze powiedzieć o jednym aspekcie tej sprawy. Pan marszałek Kutz wspomniał o znaczeniu historycznym, kulturowym tej akcji, o zniszczeniu dorobku dziedzictwa Rzeczypospolitej Obojga Narodów. To ma wymiar duchowy. Te słowa kieruję może bardziej do ludzi wierzących. Wiemy, co dla człowieka wierzącego oznacza każde niszczenie świątyni. Niestety, władze, wojsko, urzędnicy wiedzieli, co robili. Zacytowałem nawet jedną relację. Ksiądz prawosławny, gdy dowiedział się, że na drugi dzień będzie burzona jego świątynia, nie wiedział co robić, odsłużył liturgię i zostawił święty sakrament na ołtarzu. Co zrobiono? Zakuto go w kajdanki, siłą ubrano w szaty liturgiczne, zawieziono i bito dopóty, dopóki go nie wyniósł.

W moim przekonaniu uchwała jest w najbardziej łagodnej formie wyrażeniem przez Sejm żalu, że takie działania były podjęte przez organy państwa polskiego. W zasadzie na tym sprawa by się kończyła, zważywszy na wielkoduszną postawę zwierzchnika naszej Cerkwi, który powiedział, że w tej sytuacji Kościół nie będzie występował o jakieś materialne odszkodowania czy rekompensaty za zniszczenia, jakie zostały dokonane choćby przez tę akcję. Jeśli państwo widzicie, że wyrażenie żalu z tego powodu jest kontrowersyjne, to oczywiście jest to kwestia wyboru. (...) Jeśli państwo przyjęliby jakieś propozycje od znawców tematu, to je zgłoszę, jeżeli uważają państwo, że należy ten temat poszerzać. Wiedza na ten temat na pewno przyda się nam w ocenie tych działań. Dziękuję bardzo.

Poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO): – Dziękuję bardzo, panie pośle. Nie ułatwił mi pan zadania. (...)

Były trzy współbrzmiące głosy – składające się na jedną propozycję, by odłożyć rozpatrywanie uchwały na czas po wakacjach i wcześniej

poprosić o dodatkowe materiały i ekspertyzy. (...)

Poseł Elżbieta Kruk (PiS): – Pani przewodnicząca, wysoka Komisjo, złożę dalej idący wniosek. Poproszę, serdecznie pana posła Czykwina o to, by wycofał swoją inicjatywę. Zapytam: jaki jest cel złożenia projektu tej uchwały w sytuacji, gdy nie podjęliśmy uchwały o Wołyniu? Proszę tylko nie mówić, że to się ma nijak do tego. Jaki jest cel, panie pośle? Pan poseł Czykwin jest inicjatorem tej uchwały – przynajmniej tak się nam wszystkim wydaje. Nie wiem, czy pani przewodnicząca ma jakąś inną wiedzę, ja mam taką, że inicjatorem jest pan poseł Czykwin.

Bardzo proszę się zastanowić, czy ta uchwała służy stosunkom polsko-ukraińskim czy nie. Czy ona służy pokazaniu prawdy historycznej? Tu jest taki zapis: „«Historia jest nauczycielką życia» – mawiali Rzymianie, a Józef Szujski dodawał, że «fałszywa Historia jest mistrzynią fałszywej polityki»". Panie pośle, czy nie podejmując uchwały o Wołyniu a podejmując uchwałę o burzeniu cerkwi… Nie wiem, gdzie, bo to jest bzdura, co tu jest napisane: „na Chełmszczyźnie i Lubelszczyźnie". Co to jest „na Chełmszczyźnie i Lubelszczyźnie"? To było w woj. lubelskim, w kilku powiatach, m.in. chełmskim, a nie na żadnej Chełmszczyźnie, Lubelszczyźnie. To są kompletne zakłamania historyczne.

Panie pośle, większość tych cerkwi to kiedyś były kościoły katolickie przemianowane przez carat na cerkwie prawosławne. Panie pośle, nikt nie zginął przy burzeniu tych cerkwi, a ja mogę panu poczytać, jak niszczono kościoły podczas rzezi wołyńskiej, w ludobójstwie na Wołyniu, gdzie burzono nie tylko kościoły, zabijano ludzi, księży. O czym my mówimy? Jak można wyrywać takie aspekty naszych bardzo trudnych stosunków z Ukrainą? Panie pośle, jakie ma pan stosunki, jaki ma pan w ogóle związek z Ukrainą? Czy pan w ogóle jest w stanie zrozumieć to, co nas łączyło na kresach, nas, mnie z Lubelszczyzny, mnie z Zamojszczyzny i Ukraińców z tych samych ziem? Czy jest to pan w stanie zrozumieć? Czy pan wie o tym, że w latach rzezi wołyńskiej zamordowano od kilkunastu do kilkudziesięciu tysięcy Ukraińców? Czy pan to wie? Czy pan jest pewien, że powinniśmy podejmować tę uchwałę, wyrywając ją z bardzo trudnych, bardzo skomplikowanych stosunków polsko-ukraińskich? Ja pochodzę z Lublina, określonego dzisiaj przez wiele osób jako ciemnogród i jeszcze jakoś inaczej, z piękną historią wielokulturowego miasta, którego nikt nie jest w stanie zrozumieć, jeśli nie pochodzi z takiego miasta. My tam mamy wszystko – poza Kościołem greckokatolickim, bo arcybiskup Życiński boi się podjąć takiej decyzji. Wielki bohater. Boi się podjąć takiej decyzji.

Poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO): – Pani poseł…

Poseł Elżbieta Kruk (PiS): – Mamy wszystko, wszystkie reformowane.

Poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO): – Pani poseł…

Poseł Elżbieta Kruk (PiS): – Mamy prawosławną cerkiew, od dwóch lat mamy…

Poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO): – …jednak to nie jest do porządku obrad.

Poseł Elżbieta Kruk (PiS): – To jest do porządku obrad, bo ja pani przewodnicząca ciągle uzasadniam moją serdeczną prośbę. Bardzo przepraszam, oczywiście trochę mnie poniosło, bo ja stamtąd pochodzę. Ja niestety pochodzę z rodziny, która pamięta rzeź wołyńską. Po prostu bardzo pana proszę, panie pośle, niech pan wycofa tę inicjatywę. Niech pan po prostu to wycofa. Nawet nazwisko wojewody zapisane z błędem w tej uchwale – nie Tramencourt a Tramecourt, nie Chełmszczyzna, Lubelszczyzna, tylko kilka powiatów na Lubelszczyźnie, w tym chełmski. Gdybyśmy to wszystko zbadali, to okazałoby się, że jest tu tyle błędów historycznych i pytam pana posła: co pan chce przez to osiągnąć? Co? Oczekuję odpowiedzi i składam tę prośbę serdeczną. Proszę wycofać tę inicjatywę, skoro nie podjęliśmy uchwały wołyńskiej.

Poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO): – Dziękuję bardzo, pani poseł. Mam pytanie do pana posła Czykwina, ale bardzo proszę o odpowiedź: tak lub nie (...).

Poseł Eugeniusz Czykwin (Lewica), spoza składu Komisji: – Pani przewodnicząca, wysoka Komisjo. Pani poseł Kruk najpierw mnie (powiem to wprost) znieważa tymi pytaniami, teraz pani oczekuje ode mnie odpowiedzi: tak lub nie, więc – nie.

Odpowiem pani poseł jednym zdaniem. Robię to w pani interesie, ponieważ Kościół prawosławny odniósł się do tych spraw już w 2003 roku – tak, jak to się powinno odbyć w Kościele chrześcijańskim, czyli kanonizował świętych, którzy oddali życie za wiarę. Tylko chrześcijaństwo jest taką religią, która z tragedii, ze śmierci pozwala uczynić pewnego rodzaju radość duchową, ponieważ oni dzisiaj są naszymi orędownikami. Jeżeli pani chce łączyć tę kwestię z konfliktem ukraińsko-polskim na Wołyniu, to ma pani do tego prawo, ale naprawdę ta uchwała nie dotyczy…

Poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO): – Pan poseł powiedział, że nie wycofuje, wobec tego poddaję pod głosowanie wniosek o odłożenie procedowania nad tą uchwałą na okres powakacyjny (...).

Poseł Eugeniusz Czykwin (Lewica), spoza składu Komisji: – Mam prośbę do prezydium. Jeśli państwo uznaliby to za stosowne, to można zaprosić przedstawiciela Kościoła prawosławnego na posiedzenie Komisji – było tak dotychczas przy rozpatrywaniu projektów ustaw czy uchwał dotyczących Kościoła. Dziękuję bardzo.

Poseł Elżbieta Kruk (PiS): – A może byśmy również zaprosili przedstawicieli Kościoła katolickiego, którzy zwracali się z wnioskiem o zwrot Kościołowi katolickiemu tych zburzonych obiektów, o których pan mówi, panie pośle, a które carat przekazał cerkwi prawosławnej?

Poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO): – Jest taki obyczaj, że jeśli jest apel do prezydium, to prezydium się spotyka – najlepiej w pełnym składzie i podejmuje decyzję.

Saakaszwili zrobił dobrze

Radosław Sikorski, szef polskiej dyplomacji, spotkał się (12 września) w Wiskulach na Białorusi ze swoim białoruskim kolegą, ministrem spraw zagranicznych Siarhiejem Martynauem. To bardzo dobra wiadomość dla Białorusinów i Polaków.

Można zapytać, dlaczego możliwa stała się taka wizyta na Białorusi, co może zwiastować ocieplenie stosunków, skoro przez dziesięć lat było to niemożliwe. Ostatni raz szef polskiego MSZ, Bronisław Geremek, był na Białorusi w 1998 roku.

Zmiana polityki wobec Białorusi nastąpiła wkrótce po zakończeniu nieudanej wyprawy Micheila Saakaszwili na Osetię.

Na początku września Waszyngton ograniczył sankcje wobec Mińska, litewski premier, po spotkaniu w Druskiennikach ze swoim białoruskim kolegą, powiedział, że Białoruś weszła na drogę postępu, Radosław Sikorski na spotkaniu unijnych ministrów spraw zagranicznych w Avinionie złożył propozycję rozważenia zniesienia sankcji i rewizji stosunków z Białorusią. Unia – argumentował słusznie Sikorski – zdjęła sankcje wobec Kuby. W porównaniu z Kubą Białoruś jest reżimem mniej restrykcyjnym, w którym można prowadzić działalność gospodarczą, podróżować i nie ma więźniów politycznych.

W ciągu miesiąca, choć wcześniej żaden „znawca” polityki wschodniej, a jest w Polsce takich bez liku, nawet takiej myśli nie dopuszczał, Białoruś może stać się sojusznikiem Zachodu.

W minionych dziesięciu latach była chłopcem do bicia. Każdy kto chciał opluć Białoruś i Białorusinów, znajdował dostęp do mediów.

Inaczej myślących o trudnych sprawach naszego wschodniego sąsiada drukował chyba jedynie „Przegląd Prawosławny”. Zapłaciliśmy za to odebraniem nam przez rząd Jarosława Kaczyńskiego dotacji.

Co się działo w temacie spraw białoruskich w minionych latach, dobrze oddają „Notatki z Wiejskiej”, pisane przez posła Eugeniusza Czykiwna. Poseł z trybuny sejmowej apelował, zadawał pytania, przypominał o ważności współpracy, której było coraz mniej, z Białorusią.

Co ciekawe, każdy rząd, zwłaszcza w expose premierów, mówił o chęci ułożenia jak najlepszych stosunków z sąsiadami na Wschodzie.

Poseł Eugeniusz Czykwin w debacie nad expose premiera Jarosława Kaczyńskiego pytał: „Czy rząd będzie podejmować inicjatywy służące poprawie stosunków ze wschodnimi sąsiadami? Czy rząd widzi możliwość podjęcia współpracy z instytucjami państwa białoruskiego, działań, które pozwolą ożywić współpracę przygraniczną, w szczególności chodzi tu o ułatwienie kontaktów obywateli Polski i Białorusi. Panie Premierze! – apelował – politycy, prezydenci, premierzy, ministrowie ważni i potężni dziś, odchodzą w niepamięć, narody pozostają. Budowanie dobrosąsiedzkich stosunków z narodem białoruskim jest dzisiaj bardzo potrzebne i o podjęcie działań służących temu celowi uprzejmie proszę”.

Odpowiedzią było wzmożenie eksportu demokracji na Białoruś. Uruchamiano kolejne fundacje, wolne radio, telewizję satelitarną. Do współpracy wciągano u nas Białorusinów, tam Polaków, ze szkodą dla ogółu tych mniejszości.

Nie lepiej było przed rządami PiS-u. W latach 2004-2006 nie było chyba obrad Sejmu, aby nie uchwalono uchwały potępiającej Białoruś. Zdarzały się posiedzenia, na których w ciągu jednego dnia uchwalano dwie uchwały „białoruskie”.

W nocy z 20 na 21 grudnia 2007 roku Polska przystąpiła do strefy Schengen. Było z tego wiele radości. Ale nie wszyscy się cieszyli. Ruch graniczny z Białorusią z powodu wiz i ich cen został maksymalnie utrudniony. Unia Europejska wyposażyła kraje członkowskie w cały szereg kompetencji, pozwalających przyjmować rozwiązania łagodzące skutki wprowadzenia reżimu wizowego.

Polska w stosunku do Białorusi nie chciała z tego korzystać. Wiceminister MSWiA Piotr Stachańczyk jeszcze w marcu 2008 roku mówił, że porozumienia z Białorusią o małym ruchu granicznym nie będzie, bo musi być ono powiązane z przestrzeganiem przez władze białoruskie podstawowych norm demokratycznych...

I raptem niemożliwe stało się możliwe. Minister Radosław Sikorski pojechał na Białoruś, pogadał parę godzin ze swoim kolegą i wiele się odmieniło.

W dwa dni po mninistrze do Grodna (na jubileusz 880-lecia miasta) pojechali z Podlasia m.in. marszałek, wojewoda oraz prezydenci Białegostoku i Suwałk. Wojewoda po powrocie zapowiedział, że w 2009 roku Kanał Augustowski ożyje, będzie modernizacja przejścia granicznego w Połowcach... Prezydent Białegostoku zaproponował merowi Grodna wspólne organizowanie dni Białegostoku w Grodnie, Grodna w Białymstoku, i ożywienie współpracy turystycznej tych miast...

– Polska wielokrotnie mówiła, że chce mieć znaczący głos w ustalaniu polityki wschodniej UE – powiedział na łamach „Rzeczypospolitej” Paweł Łatuszka, ambasador Białorusi. – Chce być ekspertem od Wschodu. Ale jak można być takim ekspertem, skoro polscy rządzący nie bywają na Białorusi, nie kontaktują się ani z białoruską władzą, ani z elitą kulturalną i naukową? I odwrotnie: większość białoruskiego establishmentu nieczęsto gości w Polsce...

W „Przeglądzie” tak zawsze uważaliśmy i pisaliśmy.

Minister Sikorski wizytą na Białorusi może przejść do najnowszej historii dyplomacji. Natomiast Micheil Saakaszwili byłby pierwszym gruzińskim politykiem, który dobrze zrobił, niechcący, Białorusi.

Michał Bołtryk

■ Z opinii **Janusza A. Majcherka** w „Gazecie Wyborczej": „Rosja obdarowywała Rosjan mieszkających w ościennych krajach (np. w Gruzji, tych z Południowej Osetii) własnym obywatelstwem i dokumentami osobistymi. Czy nadawanie Polakom zamieszkującym sąsiednie kraje specjalnych polskich dokumentów i uprawnień aż tak bardzo się co do zasady różni od tej polityki? A przecież niedawno ustanowiono Kartę Polaka i zaczęto ją przyznawać mieszkańcom sąsiadujących z Polską krajów.(...) Potępiając politykę Rosji, zastanówmy się więc, czy zasady, na jakich ona się opiera, są nam wszystkim rzeczywiście obce i wstrętne".

■ Z badań Fundacji Bertelsmanna na temat religijności w dwudziestu jeden krajach Europy i świata wynika, że choć Europejczycy coraz rzadziej chodzą do kościoła, to wbrew obiegowym opiniom są religijni. W Europie przodują Włosi (89 proc.) i Polacy (87 proc.). W Polsce spada liczba powołań w Kościele rzymskokatolickim. W tym roku na studia teologiczne do seminariów zgłosiło się 694 kleryków, o 141 mniej niż w 2007 roku. Wszystkich kleryków jest ponad cztery tysiące, o 353 mniej niż rok temu. Ks. **Artur Stopka** pisze w „Rzeczpospolitej", iż „dzisiaj pójście do seminarium duchownego jest ze strony młodego człowieka większym bohaterstwem niż było w czasach PRL. (...) Dzisiaj coraz częściej młody człowiek skazuje się na kpiny, niezrozumienie, odrzucenie w środowisku, a nawet akty agresji. Ksiądz w coraz mniejszym stopniu jest autorytetem...".

■ Posłowie i działacze ze Śląska walczą, by tamtejszą gwarę uznano za język regionalny. Do używania gwary śląskiej w ostatnim spisie powszechnym przyznało się blisko 60 tys. osób. Nad skodyfikowaniem śląskiej gwary pracują niezależne od siebie towarzystwa kultywowania śląskiej mowy – katowicka „Pro Loquela Silesina" i „Danga" z Ciska na Śląsku Opolskim.

■ Od sierpnia istnieje w Olsztynie ulica Tarasa Szewczenki. To trzecia ulica w Polsce poświęcona geniuszowi ukraińskiej literatury. W Warszawie jest skwer poety i pomnik, a w Białym Borze ulica, pomnik i zespół szkół z ukraińskim językiem. Była też ulica Szewczenki w Przemyślu, ale miejscowe władze w latach 90. zmieniły jej nazwę.

■ 1,2 miliona Polaków wpadło w wir zadłużenia. Ich liczba szybko rośnie, a długi jeszcze szybciej. Rok temu średnie zadłużenie wynosiło pięć tys. złotych, teraz prawie sześć tysięcy. Według Krajowego Rejestru Długów ogólna liczba niespłaconych zobowiązań w polskiej gospodarce wynosi 60 miliardów złotych. Profil polskiego dłużnika to częściej mężczyzna niż kobieta w wieku od 31 do 40 lat.

■ Maleje natomiast, i to w całej Europie, liczba mieszkańców. Polska należy do pięciu państw (w gorszej sytuacji od naszego kraju są Bułgaria, Łotwa, Litwa, Rumunia), w których do 2060 roku najbardziej spadnie liczba mieszkańców. W tym roku, prognozuje się, Polska będzie miała 31,1 mln ludzi (strata 18 proc.).

■ 50 proc. ankietowanych Polaków twierdzi, że sprawy w kraju idą w złym kierunku. Przeciwnego zdania jest 33 proc. Tak wynika z sondażu TNS OBOP. Z innego sondażu, CBOS, wynika, że 34 proc. Polaków uważa, że wpływ Stanów Zjednoczonych na świat jest negatywny; przeciwnego zdania jest 25 proc. Ba, 74 proc. badanych twierdzi, że USA nadużywa siły, aby podporządkować sobie Polskę, a tylko 9 proc., że postępują uczciwie. Wizerunek USA w Polsce systematycznie się pogarsza. Prezydent **George W. Bush** w rankingu ulubionych polityków znalazł się m.in. za kanclerz Niemiec Angelą Merkel.

■ Co roku w naszym kraju rodzi się ponad sto żubrzych cieląt, a blisko trzydzieści wyjeżdża za granicę. Z trzech tysięcy żubrów które żyją na świecie, 1,1 tys. mieszka w Polsce i brakuje dla nich nowych siedlisk. Poza Polską żubry licznie występują na Białorusi (siedemset sztuk), ale ten kraj nie wysyła żubrów poza granice. Niemcy mają u siebie pięćset sztuk i mogą przyjąć kolejne.

■ Ukraińscy politycy różnych partii opracowali kilka projektów ustaw, w których przewiduje się wysokie kary (pięć lat więzienia lub grzywna) za posiadanie drugiego obywatelstwa. Problem polega jednak na tym, w jaki sposób odnaleźć posiadaczy dwóch lub więcej paszportów. Przypuszcza się, że na Krymie aż 40 tys. osób ma oprócz ukraińskiego także rosyjski paszport. Pomysły nowej ustawy w Kijowie to bezpośredni efekt wydarzeń w Gruzji.

■ Chorągiew hetmana **Iwana Mazepy**, jeden z najważniejszych symboli państwowości Ukrainy, był przez rok odnawiany przez polskich specjalistów. Sztandar, pochodzący z Muzeum Historycznego w Charkowie, jest jedną z trzech zachowanych na świecie kozackich chorągwi hetmańskich. Ma kształt trapezu i około sześciu metrów kwadratowych powierzchni. Najdłuższy bok liczy ponad cztery metry. Uszyto go w latach 1686-1687 w carskich pracowniach na Kremlu z chińskich adamaszków, pierwotnie dla ukraińskiego hetmana **Iwana Samojłowicza**. Wysłużony i zniszczony, przechowywany był najpierw w zbiorach na Kremlu, potem trafił do Charkowa.

■ 36 proc. Rosjan uważa Polskę za państwo nieprzyjazne, 31 proc. jest innego zdania. To wyniki z lipca 2008. Podobne badania prowadziła ta sama instytucja w styczniu 2005 i grudniu 2006 roku. W 2005 roku 23 proc Rosjan uważało Polskę za kraj nieprzyjazny, w 2006 – 38 procent.

■ Podczas drugiej edycji festiwalu filmów rosyjskich „Sputnik nad Warszawą" (od 14 listopada) widzowie obejrzą ponad sto rosyjskich filmów z ostatnich stu lat, od najstarszego, „Stieńki Riazina" z 1908 roku.

BUŁGARIA

Tydzień prawosławnej książki

Seminarium „Cerkiew i duchowe oświecenie" odbyło się 9 września w ramach „Tygodnia prawosławnej książki", zorganizowanego w Warnie przez diecezję warneńską i velikopreslavską. Referaty wygłosili znany serbski teolog biskup **Afanasij** (**Jevtic**) i biskup Wiednia i Austrii **Hilarion**, przedstawiciel Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej przy europejskich organizacjach międzynarodowych.

Tego samego dnia w sali merostwa w Warnie odbyła się prezentacja książek wydanych przez Fundację Jedności Prawosławnych Narodów, którą otworzył jej przewodniczący, prof. **Walery Aleksiejew**.

Następnie z referatem „Chrześcijaństwo w dialogu z zachodnią liberalną cywilizacją" wystąpił biskup Hilarion. Władyka dokonał analizy porównawczej świeckiego i religijnego światopoglądu wobec podstawowych problemów współczesności. Poruszył przy tym różne problemy teologiczne i moralne, w tym także te aspekty etyki rodziny, wobec których stanowisko świeckich polityków i religijnych przywódców radykalnie się różni.

GRUZJA

Eliasz II o konflikcie rosyjsko-gruzińskim

Katolikos patriarcha całej Gruzji **Eliasz II** wyraził nadzieję na rychły koniec konfliktu między Gruzją i Rosją. „Wyrażamy Wam serdeczne podziękowanie za życzenia z okazji 45. rocznicy mojej chirotonii i za starania, dzięki którym mogłem w warunkach wojennych odwiedzić Gori i Nikosi" – napisał w posłaniu adresowanym do przewodniczącego wydziału stosunków zewnętrznych moskiewskiego patriarchatu, metropolity smoleńskiego i kaliningradzkiego **Kiryła**.

„Nie powinniśmy milczeć, kiedy leje się krew i nasila konfrontacja między wyznającymi tę samą wiarę narodami. Powinniśmy szukać drogi do pokoju, ale rzeczywiste rezultaty osiągniemy dopiero wtedy, jeśli nasze wzajemne stosunki będą oparte na sprawiedliwości" – podkreślił zwierzchnik gruzińskiej Cerkwi. „Konflikt między Gruzją i Rosją wyszedł już poza granice naszych krajów. Możliwe, że nie będziemy w stanie powstrzymać globalnych procesów, ale nasze Cerkwie, w miarę możliwości, powinny siać dobro i służyć mu, żeby konflikt zatrzymać".

Patriarcha Eliasz II



W zakończeniu Eliasz II wyraził nadzieję, że Rosja i Gruzja z Bożą pomocą przetrwają to doświadczenie. „Mam nadzieję na waszą aktywną działalność i wasze modlitwy" – napisał.

NIEMCY

Podstawy prawosławia na uczelni

W kwietniu 2009 roku na Uniwersytecie w Münster ruszą wykłady podstaw prawosławia dla przyszłych nauczycieli. Absolwenci będą uczyć religii dzieci ponadmilionowej społeczności prawosławnej w Niemczech, podkreśla inicjator tego programu, prof. **Assad Elias Kattan**.

Większość prawosławnych w Niemczech to Rosjanie, Serbowie, Grecy. Kilka tysięcy – rdzenni Niemcy, którzy przyjęli prawosławie. Dotychczas ich dzieci mogły uczestniczyć w seminariach Kościoła katolickiego bądź protestanckiego.

Nauka trwać będzie sześć semestrów. Mogą skorzystać z niej przyszli pedagodzy, którzy jako trzecią dyscyplinę chcą wziąć religioznawstwo. Słuchacze powinni być prawosławni.

W programie znajdą się teologia teoretyczna i praktyczna, studia nad Biblią, historia Cerkwi, pedagogika religii, problemy bioetyki i dialogu między religiami.

Lekcje religii będą wprowadzane w szkole podstawowej na zasadzie fakultatywnej, początkowo w klasach młodszych, następnie stopniowo obejmować będą klasy starsze. Ten pomysł nie jest nowy, zrodził się już w 1980 roku, tym niemniej jego realizacja rozpoczęła się zaledwie kilka lat temu, kiedy pojawiły się plany wprowadzenia w niektórych szkołach lekcji islamu.

Prof. Kattan razem z komisją prawosławnej Cerkwi Niemiec zamierzają opracować program wykładów do wiosny 2009 roku.

Obecnie eksperymentalnie przedmiot „Podstawy prawosławia" nauczany jest w niektórych szkołach Północnej Nadrenii – Westfalii. To właśnie tam, a także w Bawarii, mieszka znaczna część wyznawców prawosławia.

ROSJA

Dzwony znów w Moskwie

Po 68 latach pobytu za granicą komplet dzwonów z monasteru św. Daniela w Moskwie powrócił na swoje dawne miejsce. 12 września, w dzień odnalezienia relikwii św. kniazia Daniela Moskiewskiego (1652), poświęcił je patriarcha **Aleksy II**. Na uroczystość przybył prezydent Rosji **Dymitr Miedwiediew**, przedstawiciele Uniwersytetu Harvarda z USA, gdzie przez wiele lat przebywały dzwony i Fundacji „Związek Czasów", która zorganizowała i sfinansowała ich powrót, wierni.

Siedemnaście dzwonów, z których największy waży dwanaście ton – najstarszy pochodzi z 1682 roku, najmłodszy z 1907 – dotarło na specjalnej platformie do Moskwy już 10 września. Na placu Sierpuchowskiej Zastawy czekał na nie *krestnyj chod* z archimandrytą **Aleksym** z Daniłowskiego Monasteru na czele.

12 września, tuż po poświęceniu, przewodniczący Fundacji „Związek Czasów" **Wiktor Wekselberg** oficjalnie przekazał dzwony.

Rozmowy o ich powrocie trwały pięć lat. W tym czasie, na koszt fundacji, zostały wykonane dokładne kopie, które w zamian za oryginały zostały przekazane uniwersytetowi. Fundacja zapłaciła także za transport. Wszystkie koszty zamknęły się w dziesięciu milionach dolarów. Wydatki związane z odpowiednim przygotowaniem dzwonnicy Daniłowskiego Monasteru i zawieszeniem dzwonów sfinansuje merostwo Moskwy.

Archimandryta Aleksy podkreślił, że dzwony są jednym z czterech kompletów, które przetrwały lata władzy radzieckiej. Jeśli chodzi o dźwięczność, zajmują drugie miejsce, tuż po rostowskich.

– *Te dzwony są dla mnie jak starzy przyjaciele* – przyznała prof. Uniwersytetu Harvarda **Diana Ekk** – ale rozumiem, że należą do tej ziemi. Jesteśmy więc szczęśliwi, że wróciły do domu, do Moskwy.

Prof. Ekk przypomniała, że w 1930 roku daniłowskie dzwony zostały zakupione przez przedsiębiorcę **Charlesa Crane'a** po cenie miedzi, co uratowało je przed przetopieniem. Od tego czasu znajdowały się na terenie Uniwersytetu Harvarda, gdzie specjalnie dla nich wzniesiono kilka konstrukcji. Dzwoniły przez piętnaście minut w niedziele i święta, a także w przeddzień meczów uniwersyteckiej drużyny.

Próby zorganizowania powrotu dzwonów były podejmowane już w połowie lat osiemdziesiątych, ale tak naprawdę ruszyły w 2004 roku, kiedy założyciel kulturalno-historycznej fundacji „Związek Czasów" na prośbę patriarchy moskiewskiego **Aleksego II** podjął się sfinansowania tego przedsięwzięcia.

Przy okazji uroczystości często przypominano proroctwo pewnego *jurodiwego*, który w 1930 roku, kiedy monaster zamykano, tańczył i śpiewał w monasterskiej bramie, nie bacząc na łzy mnichów i przechodniów. – *Nastanie dzień, kiedy dzwony, które teraz są zdejmowane z dzwonnicy, znowu tutaj zadzwonią* – mówił.

Cały komplet składa się z osiemnastu dzwonów, jeden dotarł do Rosji już wcześniej.

SYRIA

Chrześcijańskie bogactwo

Rzeźba Chrystusa, sfinansowana przez Rosjan, stanie na terenie starożytnego monasteru św. Równej Apostołom Tekli w syryjskim mieście Maalula. Rzeźba została odlana z brązu w pracowni znanego rosyjskiego rzeźbiarza **Aleksandra Rukawisznikowa**. Wcześniej artysta wykonał pięciometrowy pomnik apostoła Pawła, który stoi w miasteczku Kabkaba pod Damaszkiem, nieopodal cerkwi zbudowanej w latach sześćdziesiątych z inicjatywy patriarchy **Aleksego I**.

Na odsłonięcie rzeźby przybędzie delegacja rady Fundacji „Duchowa spuścizna Świętego Apostoła Pawła". Z czasem inny pomnik Chrystusa, też autorstwa Rukawisznikowa, stanie w drugim chrześcijańskim miasteczku, Seydnaya.

Zdaniem zwierzchnika Cerkwi antiocheńskiej, patriarchy **Ignacego**, *32-metrowa postać Zbawiciela, widoczna z odległości kilku dziesiątków kilometrów, będzie jeszcze jednym mocnym ogniwem duchowych więzi Rosji z chrześcijańskim Wschodem*.

Rektor islamskiej szkoły duchownej w Damaszku stwierdził, że nowy pomnik umocni ducha jedności chrześcijan i muzułmanów. Bo, jak podkreślił, *Jezus Chrystus jest drogi i znany każdemu muzułmaninowi*. ***Nie** osądzajcie islamu przez pryzmat Bin Ladena. Muzułmanie w Syrii zawsze żyli w jedności z braćmi chrześcijanami*.

Maalula i Seydnaya należą do najbardziej znanych chrześcijańskich wspólnot na Bliskim Wschodzie. Pod względem liczby odwiedzających te miasta pielgrzymów zajmują drugie miejsce po Świętym Mieście Jerozolimie.

W Maaluli przetrwał język aramejski, którym mówił Chrystus i Jego uczniowie. Syria, gdzie nawrócił się apostoł Paweł, uważana jest za kolebkę chrześcijaństwa.

Cerkiew antiocheńska wydała tak wybitnych kaznodziei jak św. Jan Złotousty, św. Jan z Damaszku, św.św. Izaak i Efrem Syryjczyk. W starożytnej cerkwi w Hossie przechowywana jest wielka relikwia – pas Bogarodzicy, przekazany przez Nią w cudowny sposób apostołowi Tomaszowi.

Na północ od Aleppo (380 km od Damaszku) znajdują się ruiny monasteru św. Symeona Słupnika, który spędził w *podwigu* osiemdziesiąt lat, z czego czterdzieści siedem na słupie.

SZWAJCARIA

Pomoc dla ofiar wojny na Kaukazie

Kilka milionów dolarów przekaże na pomoc humanitarną ofiarom gruzińsko-osetyjskiego konfliktu skupiająca ponad sto chrześcijańskich organizacji Światowa Rada Kościołów, poinformowali jej przedstawiciele na konferencji prasowej w Moskwie.

Delegacja ŚRK odwiedziła Gruzję i południową Osetię. Jej członkowie spotykali się z przedstawicielami miejscowych wspólnot religijnych i rozmawiali z mieszkańcami, którzy wiele wycierpieli podczas działań bojowych.

– *Już w najbliższym tygodniu przedstawimy sprawozdanie z naszej wyprawy i przekażemy część środków. Sądzę, że będzie to kilka milionów dolarów* – powiedział przewodniczący organizacji „Kościoły we wspólnym działaniu", pastor **Laszlo Lechel**.

Kilka dni wcześniej ŚRK przekazała za pośrednictwem władykaukaskiej i stawropolskiej diecezji 60 tys. dolarów.

Zdaniem Lechela najpoważniejszym problemem jest to, że ludzie z powodu zniszczeń w dalszym ciągu muszą mieszkać w namiotach.

Inny przedstawiciel ŚRK, pastor **Jonatan Freriks**, podkreślił, że najbardziej ucierpiały w południowej Osetii budynki, które są symbolem jej suwerenności – siedziba rządu, uniwersytet, a także szpital.

– *Dążymy do tego, żeby jako chrze-*

Niżej cerkiew św. Eliasza; obok siedziba metropolii kijowskiej na terenie Kijowsko-Pieczerskiej Ławry

ścijanie nie stać się zakładnikami sporów politycznych i terytorialnych. Jesteśmy podbudowani tym, że zarówno rosyjska, jak i gruzińska Cerkiew wezwały do zaprzestania ognia i rozpoczęcia rozmów, a także wzajemnego szacunku – poinformował pastor **Eleonora Giddings Ajweri**, jeden z członków delegacji.

Światowa Rada Kościołów jest największą ekumeniczną organizacją, w skład której wchodzą głównie protestanci, ale także większość prawosławnych Cerkwi na świecie.



UKRAINA

Pożar w cerkwi św. Eliasza

W nocy z 7 na 8 września wybuchł pożar w cerkwi św. Eliasza w kijowskiej dzielnicy Padoł. Jeszcze wieczorem 8 września w okolicach świątyni



czuć było zapach spalenizny, widać było dym. Przyczyny pożaru bada specjalna komisja.

Cerkiew św. Eliasza jest pierwszą prawosławną cerkwią Kijowskiej Rusi. Zgodnie z tradycją została zbudowana przez kijowskich książąt **Askolda** i **Dira**, którzy najpierw jako poganie, dowodząc wyprawą morską, oblegali Konstantynopol, a po cudownym ocaleniu miasta i powrocie do Kijowa zaprosili biskupa i przyjęli chrzest. O cerkwi tej jako świątyni powszechnie dostępnej dla kijowskich chrześcijan za kniazia **Igora** wspomina się około 940 roku. Cerkiew stała na brzegu odnogi Dniepru – Poczajny, gdzie już za św. Włodzimierza tysiące kijowian przyjęło chrzest.

Obecnie cerkiew jest zabytkiem architektury i należy do kanonicznej Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej.

Naukowcy o unii brzeskiej

Trwają prace nad projektem historii unii brzeskiej, który w 2002 roku zainicjowała austriacka Fundacja „Pro Oriente". Kolejne spotkanie grupy roboczej z udziałem wybitnych prawosławnych i katolickich badaczy trwało od 14 do 18 września w Kijowie.

Celem projektu jest historyczno-krytyczna analiza źródeł, zawierających informacje o wydarzeniach z lat 1595-1596, które miały miejsce w związku z zawarciem przez prawosławnych hierarchów kijowskiej metropolii unii z Kościołem rzymskokatolickim. Badania takie są konieczne, bowiem w historiografiach poszczególnych konfesji pełno jest sprzecznych, często wzajemnie wykluczających się, interpretacji. Dlatego członkowie grupy roboczej postanowili na początek, w oparciu o materiały źródłowe, odtworzyć sposób przyjmowania i interpretowania tych wydarzeń przez ich uczestników.

Fundacja „Pro Oriente" ma nadzieję, ze poprzez ten projekt ułatwi dialog między Cerkwią prawosławną i Kościołem rzymskokatolickim.

Dotychczas odbyły się trzy spotkania tej grupy – w Wiedniu (2002), Teplice (2004) i Lwowie (2006). W ich trakcie postanowiono ograniczyć zakres badań do okresu od unii lubelskiej do działań wojennych pod przywództwem **Bohdana Chmielnickiego** (1648).

Naszą Cerkiew w spotkaniu reprezentowali arcybiskup wrocławsko-szczeciński **Jeremiasz** oraz prof. **Antoni Mironowicz**.

Czwarte spotkanie odbyło się w budynku kijowskiej metropolii, w Kijowsko-Pieczerskiej Ławrze.

Trzej członkowie grupy roboczej – władyka Jeremiasz, profesor instytutu teologii i historii chrześcijańskiego Wschodu i katolickiego wydziału teologii wiedeńskiego uniwersytetu ks. **Ernst Kristofem Suttner** oraz dziekan instytutu historii Kościoła Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu **Oleg Turij** przygotowali wstępną wersję tekstu po pierwszej części badań, obejmujących prehistorię brzeskiej unii i rozmowy z Rzymem w latach 1595-1596.

Uczestnicy spotkania otrzymali tekst niemiecki i jego tłumaczenie na rosyjski. Praca nad nim zajęła znaczą cześć spotkań. Dyskutowano także nad oddzielnymi referatami Antoniego Mironowicza i Ernsta Suttnera.

Na podstawie
www.pravoslavie.ru
i www.sedmitza.ru
opracowała **Ałła Matreńczyk**

Крэсны ход
Інтэр'ер Сімяонаўскай царквы
Вой - вартаўнік камянецкага стаўпа

На Сімяона ў Камянцы

У першы дзень царкоўнага году прыйшлося мне пабываць на Камянеччыне. Тут гэты дзень ўшаноўваюць асабліва. Таму, што ў старажытным Камянцы Рускім або Літоўскім знаходзіцца храм у гонар св. Сімяона Стоўпніка. Дзень яго памяці выпадае якраз першага верасня па старому стылю. Для прастольнага свята прынялася на Падляшшы назва одпуст. На Камянеччыне гэта заклад. А свята патрона града Камянца называюць проста – Сэмэном.



Святы Сімяон Стоўпнік нарадзіўся роўна 920 гадоў да пабудовы ў Камянцы абарончага стаўпа – вежы. Яе стваральнікам быў дабраверны князь Уладзімір Васількавіч, паводле якога заказу градоруб Олекса стварыў шэдэўр абарончага будаўніцтва. Такіх вежаў на заходнерускіх землях ўзнікла тады некалькі, м. інш. у Берасці, Гародні, Вістычах і Стоўпі каля Халма. Але толькі камянецкая цалкам да сёння захавалася. Глыбока веруючы князь валынскі ствараў яе адавочна з пакораю і з надзеяй на мір. А выдатны сяшчэннік а. **Леў Паеўскі**, у канцы XIX ст. спрычыніўся да яе рэстаўрацыі. Ён менавіта ўсвядоміў тагачасных вучоных аб значнасці і вартасці гэтай пабудовы. Мала таго, у час адной з пабывак цара **Мікалая II** ў Белавежы 5 верасня 1897 г, дамогся сустрэчы з ім. Так пераканаў імператара, што той загадаў асігнаваць на рэстаўрацыю вежы значныя сродкі. Тады таксама было прынята рашэнне пабудовы ў Камянцы новай царквы. Старая бо памятала шаснаццатае стагоддзе і патрабавала неадкладнага абнаўлення.

Пасля доўгіх падрыхтоўчых прац, храм пачалі будаваць у 1912 г. Два гады спатрэбілася будаўнікам на завяршэнне работ. Пяцікупальны храм з 50-ці метравай званіцай, стаў архітэктурнай дамінантай горада, нашмат вышэйшым за вежу. Манументальнасць падкрэслівае распалажанне храма на горцы, якую называюць Сімяонаўскай. Некалі яе ад усходу абліваў безымянны прыток Лясной.

Пабудова храма была распачатая ў час. Да бежанства ўдалося закончыць работы звонку і пакрыць яго. На поўнае ўнутранае ўбранства трэба было аднак пачакаць да міжваеннага перыяду. У дваццатых гадах камянецкая царква прытуліла ў сябе іканастас з разбуранага сабора св. Аляксандра Неўскага ў Варшаве. Іканастас зроблены з дуба, з пазалочанымі іконамі. Частка з іх размешчана па бакавых сценах храма, варшаўскі сабор быў бо нашмат большы за камянецкі.

Пры царкве св. Сімяона знаходзіліся некалі могілкі. Цяпер тут толькі магілы кліру, сярод іх а.а. **Іанна Маркевіча** і **Канстанціна Тарановіча**, з вядомых у царкоўнай гісторыі Падляшша родаў. Ёсць і памятны крыж архіепіскапам, свяшчэннапакутнікам **Іаакіму Лявіцкаму** ды **Андроніку Нікольскаму**. Яго тут устанавіў іх сваяк, камянецкі краязнаўца Георгій Мусевіч.

Спадара Мусевіча сустракаю на свяце. Народжаны ён у недалёкіх Дзмітравічах, унук тамашняга бацюшкі а. **Пётра Елінецкага**, які напачатку мінулага стагоддзя шмат папрацаваў для прасвяшчэння прыпушчанскага люду. Ён жа арганізаваў першае на гэтых землях крэдытнае таварыства, меў вялікую бібліятэку. **Георгій Мусевіч** годны дзедавы пераемнік. На яго гістарычных працах камянчане вучацца любіць свой горад і цаніць мінулае малой бацькаўшчыны. Георгій Мусевіч закінутыя месцы напаўняе зместам, нежывой матэрыі дае тхнэнне жыцця. Ён з'яўляецца гарачым староннікам будучай кананізацыі князя Ўладзіміра Васількавіча. Уладара, які ўласнаручна перапісваў багаслужбовыя кніжкі, пісаў іконы, сведчыў жывую веру Хрыстову. З-за гэтага і звалі яго Філосафам.

Абраз князя, у падабенства іконы, створаны рукою камянецкага мастака і іканапісца Міхала Максімовіча, знаходзім ў мурах камянецкай вежы. Тут змешчана багатая экспазіцыя матэрыяльных слядоў камянецкай гісторыі: кераміка, прадметы з жалеза, манеты, зброя вояў і рыцараў. На адной з макетаў паказаны камянецкі замак, на другой – рэканструкцыя даўняга інтэр'еру вежы. У адным з ваконных праёмаў на даліну Лясной глядзіць, быццам жывы, сярэднявечны, рускі вой. А на апошнім паверсе развешаны сцяг з Пагоняй, быццам застыг у чаканні, калі павесяць яго ізноў на вярху вежы. Усё гэтае багацце ахоўваюць тоўстыя, у паўтара метра сцены.





Раю ўсім трапіць ў камянецкую вежу.

Кожны раз пакідаю Камянец з надзеяй, што яшчэ сюды вярнуся. Так зрэшты і ёсць у выпадку Мельніка, Драгічына ці Суража. Нешта супольнае спалучае гэтыя старажытныя рускія гарады. Яны сёння ціхія, матэрыяльна небагатыя. Аднак адчуваецца іх веліч, моцны дух, які прыцягвае.

Дарафей Фіёнік
фота **аўтара**

Вечная Грушка

Непадалёк мястэчка Вэрховічы, што каля Высокага Літоўскага знаходзіцца ўрочышча Грушка. Трапіць сюды можна, напраўляючыся дарогай праз паля ў напрамку вёскі Бушмічы (адсюль родам маці галоўнага рэдактара нашага часопіса). Грушка гэта адно з найсвяцейшых месцаў гэтай зямлі - тут адбылося аб'яўленне Божай Мацеры. У нечым яно напамінае падляшскія Ляды. Вось што пра Грушку расказвае зборнік "Забытых таямніцаў чар" (Гайнаўка 2006).

Неяк раніцай дзяўчына-падлетак Праскоўя з сям'і Паўлючукоў з вёскі Бушмічы пасла на ўзгорку авечак каля вялікай разгалістай грушы. Набліжаўся поўдзень, на небе ніводнай хмаркі. Раптам пад дрэвамі з'явілася Божая Маці ў вобразе жанчыны.

Навокал яе зіхацелі сонечныя праменні. Дзяўчынка заплакала і распавяла жанчыне пра сваю сірочую долю. Божая Маці супакоіла малую і сказала, што тая будзе здаровая і шчаслівая, пасля чаго знікла. Людзі паверылі ў расказ сіроткі і сталі лічыць гэтае месца святым.

Здарылася гэта недзе ўпачатку трыццатых гадоў міжваеннага перыяду. Людзі пачалі сюды несці крыжы, ставілі мураваныя. Адзін з іх, пастаўлены жыхарамі вёскі Капылы ў 1934 г., захаваўся да сёння.

З часам пабудавалі тут і капліцу. Старая груша давала цень для паломнікаў, якія тлумна сюды прыходзілі напярэдадні свята Успення Багародзіцы.

Грушка і крыжы каля яе

Так было да 1960 г., калі камуністычныя ўлады пачалі новае ганенне на Царкву. Загадалі капліцу разабраць, а самую грушу вырваць з карэннямі і спаліць. Не вырвалі аднак веры з сэрцаў людзей, якія надалей сюды прыходзілі маліцца.



І калі груша зноў пачала адрастаць, улады загадалі святое месца знішчыць яшчэ раз, аручы і сеючы тут збожжа.

Аднак карэнні грушы не перасохлі і ў васмідзесятых гадах яна ізноў змагла спакойна прарастаць. З цягам часу пры ёй ўсё большала ахвярных крыжоў, сёння іх сотні. На двух павешаны іконкі – выявы абяўлення Божай Маці.

А ў мінулым годзе быў заложаны краевугальны камень пад адбудову тут Багародзічнага храма.

Грушка надалей зелянее і прыцягвае паломнікаў.

Яна для нашай зямлі вечная – быццам мамврыйскі дуб ці неапалімая купіна.

(дэф)

АЛЁШИНО МЕСТО

В нашей церкви долгие годы прислуживал батюшке Алёша, одинокий и, как казалось, несчастный горбун. Ему на войне повредило позвоночник, его лечили, но не вылечили. Так он и остался согнутым. Ещё и одного глаза у него не было. Ходил он круглый год в валенках, жил один недалеко от церкви, в боковушке, то есть в пристройке с отдельным входом.

Он знал наизусть все церковные службы: литургию, отпевания, венчание, крещение, был незаменим при водоосвящении, всегда точно и вовремя подавал кадило, кропило, выносил свечу, нес перед батюшкой чашу с освященной водой – одним словом, был незаменим. Питался он раз в сутки, вместе с певчими в церковной сторожке. Казалось, что он был нелюдим, но я свидетель тому, как при крещении деточек озарялось радостью его лицо, как он улыбался венчающимся и как внимательно и серьезно смотрел на отпеваемых.

Я ещё помнил то время, когда Алёша ходил бодро, выдвигая вперед правое плечо, и казалось, что всегда неутомим и бодр, будет служить, но нет, во всем Господь положил предел, Он милостив к нам и даёт отдохновение: Алёша заболел, совсем занемог, даже ходить ему стало трудно, не то что служить, и он поневоле перестал помогать батюшке.

Никакой пенсии Алёша не получал, даже и не пытался оформить её. Деньги ему были совсем не нужны. Он не пил, не курил, носил одну и ту же одежду и растоптанную обувь. Никакие отделы социального обеспечения о нём и не вспомнили. А вот военкомат не забыл. К праздникам и к Дню Победы в храм приходили открытки, в которых Алёшу поздравляли и напоминали, что ему надо явиться за получением наград. Присылали талоны на льготы на все виды транспорта. Но Алёша никуда не ходил и ничем не пользовался. Кто его видел впервые, дивился на его странную, нарушающую, казалось, порядок фигуру, но мы, кто знал его давно, любили Алёшу, жалели, пытались заговорить с ним. Он отмалчивался, благодарил за деньги, которые ему давали, и отходил. А деньги, не вникая в их количество, тут же опускал в церковную кружку.

Мы видели, как тяжело он переживал свою немощь. С утра с помощью двух костылей притаскивал себя в храм, тяжело переступал через порог, хромал к скамье в правом притворе и садился на нее. Место его было напротив Распятия. Алёша сидел во время чтения часов, литургии, крещения, венчания и отпевания, если они бывали в тот день, а потом уже уползал домой. Певчие жалели его и просили батюшку, чтобы Алёша обедал с ними. Конечно, батюшка разрешил. Да и много ли Алёша ел: две-три ложки супа, полкотлеты, стакан компоту, а в постный день обходился овсяной кашей и кусочком хлеба. Иногда немного жареной рыбки, вот и все.

Во время службы Алёша шептал вслед за певчими, дьяконом и батюшкой слова литургии, вставал, когда выносили Евангелие, причастную чашу, когда поминали живых и усопших. Стоя на службе, я иногда взглядывал на Алёшу. Его, будто траву ветром, качало словами распева молитв: «Не надейтесь на князи, на сыны человеческия», Заповедей Блаженств, Херувимской, и, конечно, он вместе со всеми, держась за стену, вставал и пел Символ веры и Отче наш. Я невольно видел, как он страдал, что не может встать на колени при выносе чаши со Святыми Дарами, при начале причащения.

Когда кончалась служба, батюшка подходил после всех к Алёше и благословлял его крестом.

А ещё у нас в храме была такая бойкая старуха тётя Маша. Очень



она была непоседлива. Но и очень богомольна. Объехала много святых мест и продолжала их объезжать.

– Да разве это у нас вынос плащаницы? – говорила она. – Вот в Почаевской лавре – там это вынос, а у нас как-то обычно. А что такое у нас чтение Андрея Критского? Пришли четыре раза, постояли, разошлись. Нет, вот в Дивеево, вот там это – да, там так продирает, там стоишь и рыдаешь. А уж Пасху надо встречать в Пюхтице. Так и возносит, так и возносит. А уж на Вознесение надо в Оптину. Вот где благодать. Там же и в Троицу надо быть. Сена накосят – запахи!

Когда Алёша был в состоянии сам ездить, она его упрекала, что он не посетил никаких святых мест, а мог бы – у него, фронтовика, льготы на все виды транспорта. Алёша только улыбался и отмалчивался. Думаю, что он никак не мог оставить службу в храме. А она у него бы-

Илья Репин, Крестный ход в Курской церкви (1880-1883)



ла ежедневной. Даже в те дни, когда не было литургии, Алеша хлопотал в церковной ограде, помогал сторожу убирать двор, ходил за могилками у паперти. Тогда Маша, решив, чтоб зря не пропадали Алёшины льготы, стала брать у него проездные документы. Поэтому, конечно, она так много и объехала. А уж когда Алёша совсем занемог, Маша окончательно взяла его проездные себе.

И вот Алёша умер. И как-то так тихо, так умиротворенно, что мы и восприняли очень спокойно его кончину.

Я пропустил два воскресенья, уезжал в командировку, потом пришел в храм, и мне сказали, что Алёша умер, уже похоронили. Я постоял над свежим золотистым холмиком его могилы, помолился и пошел поставить свечку за его поминовение.

Пришёл в храм, а на месте Алёши сидела Маша. – Наездилась, – сказала она мне. – Буду на Алёшином месте сидеть. Теперь уж моя очередь.

Потом какое-то время я долго не был в храме, опять уезжал. А когда вернулся и пришел на службу, на Алёшином месте сидела новая старуха, не Маша. Оказывается, и Машу уже схоронили. И Алёшино место освободилось для этой старухи.

– С Алёшиного места – прямо в рай, – сказала она.

Часто я вспоминаю Алёшу. Так и кажется иногда, что вот он выйдет со свечой, предваряя вынос Евангелия, или сейчас поднесет кадило батюшке, будет стоять, серьёзный и сгорбленный, при отпевании, и как же озарится его измученное, сморщенное лицо, когда закричит окунаемый в святую купель крещаемый младенец.

Владимир Крупин, 29 / 11 / 2006

КРУПИН ВЛАДИМИР

Известный русский прозаик. Родился 7 сентября 1941 года в селе Кильмезь Кировской области. Сын крестьянина, трудившегося в лесничестве. Окончив сельскую школу, работал слесарем, грузчиком, рабселькором районной газеты. Служил в армии в ракетных войсках. Окончил факультет русского языка и литературы Московского областного педагогического института им. Н.К.Крупской.

Работал редактором и сценаристом на Центральном телевидении, в издательстве «Современник», был главным редактором журнала «Москва», преподавал в Литературном институте, в Московской духовной академии, в других учебных заведениях.

Начинал Крупин, как и многие, со стихов. Но известен стал благодаря первому сборнику рассказов «Зерна» (1974), в которых простым языком рассказывается о непростой судьбе жителей села. После выхода этой книги был принят в Союз писателей СССР. Мировую известность получила повесть Владимира Крупина «Живая вода» (1980). По ней снят фильм, она переведена на многие языки. Здесь в ироничной манере писатель переосмысливает легенду о живой воде.

Автор более 30 книг. К одной из них – «Рассказы последнего времени» – написал послесловие другой известный русский писатель Валентин Распутин: «По работам Владимира Крупина когда-нибудь будут судить о температуре жизни в окаянную эпоху конца столетия и о том, как эта температура из физического страдания постепенно переходила в духовное твердение. Творческий опыт В. Крупина в этом смысле уникален: он был решительнее большинства из нас, нет, даже самым решительным».

В настоящее время Владимир Крупин секретарь правления Союза писателей России. Живет в Москве.

Nic tu nie jest przypadkowe

Piękny plon przyniosły warsztaty fotograficzno-malarskie, zorganizowane przez Bractwo św.św. Cyryla i Metodego. 6 września w dolnej sali Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku otwarto wystawę ikon i zdjęć.

Wrażenie duże. Poziom prac wydawał się kłócić z młodym wiekiem wykonawców – zaproszenie ze strony Bractwa było skierowane do dzieci od ośmiu do szesnastu lat. Ramy wiekowe poszerzyła prowadząca warsztaty ikonograficzne **Joanna Gościk**. – Uczestnicy mieli od kilku do kilkudziesięciu lat – mówi z uśmiechem. Dlaczego?

– Oczywiście nad ikonami pracowały dzieci. Ale nie tylko. **Alicja Ignaciuk**, prowadząca warsztaty fotograficzne, obserwując ich trud, poczuła potrzebę napisania ikony. Tak samo było z panią Marią, naszą kucharką, która po godzinach pracy zostawała z nami, zakładała chustkę i pisała. Czas wykorzystywaliśmy maksymalnie, a nadal go brakowało. Zdarzało się, że pracowaliśmy do późnej nocy. Już podczas gruntowania desek opowiadałam o teologii i historii ikon. Chciałam, żeby dzieci umiały odróżnić ikonę kanoniczną od niekanonicznej, potrafiły oczytać jej symbolikę.

Pisanie poprzedziły zajęcia z rysunku. Dzieci przerysowywały różne ikony. To pomogło określić, czy młody ikonograf może zabierać się do pracy nad ikoną trudniejszą, czy łatwiejszą.

Wielokrotne nanoszenie poprawek, pamiętanie o tym, że nic nie może być przypadkowe, konieczność wyciszenia się – wszystkie doświadczyły, jak wielkiej pokory wymagają ikony.

Alicja Ignaciuk. – Efekty przeszły nasze najśmielsze oczekiwania. Dzieci spędzały czas bardzo pracowicie. Uczyły się pierwszego kontaktu i ze sprzętem – wiele z nich miało pierwszy raz aparat w ręku – i z bohaterami zdjęć. Duży nacisk kładłam na etykę fotografowania – szacunek dla ludzi i miejsc. Praca w plenerze zajmowała nam całe dnie. Po niej przychodził czas na wspólne oglądanie i omawianie zdjęć. Nie obyło się bez teorii, ale dzieci przede wszystkim szukały ciekawych kadrów.

Odkrywcze efekty tych poszukiwań można było zobaczyć na wystawie.

O wielkim zainteresowaniu ze strony uczestników opowiadał **Daniel Puch**, koordynator projektu. – Informacje o warsztatach były w internecie. W ciągu dwóch dni zgłosiło się trzy razy więcej chętnych, niż mogliśmy ich przyjąć. Obowiązywała kolejność zgłoszeń, ale zrobiono wyjątek dla tych, którzy mają utrudniony kontakt z kulturą prawosławną, czyli dzieci ze Słupska i Ełku. Ostatecznie dwa dziesięciodniowe turnusy (22-31 lipca i 2-13 sierpnia) zgromadziły w Ośrodku Kultury Prawosławnej w Krzywcu sześćdziesięcioro uczestni-



ków. Zorganizowaliśmy też wyjazdy do muzeum ikon w Supraślu, szkoły ikonograficznej w Bielsku Podlaskim, na Grabarkę, a straż graniczna przygotowała prezentację tresury psów. Projekt warsztatów był współfinansowany przez Bractwo i Fundusz Inicjatyw Obywatelskich Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej.

A sami autorzy? Zmęczeni, ale bardzo zadowoleni. Rodzicie i dziadkowie – miło zaskoczeni. Dumni.

Wystawę otworzył prof. **Andrzej Łapko**, przewodniczący Bractwa. Towarzyszył mu wiceprezydent Białegostoku **Aleksander Sosna**. Obecni byli dyplomaci białoruscy – **Eduard Szwajko**, konsul z ambasady w Warszawie, oraz **Aleksander Margulan**, wicekonsul z konsulatu w Białymstoku.

Organizatorzy zadbali o bezpłatny folder. To sympatyczna dokumentacja przebiegu warsztatów i ich efektów – obok wyróżnionych prac są reporterskie zdjęcia z dziećmi piszącymi ikony i fotografującymi.

Wystawę do końca września można było oglądać w dolnej sali Centrum Kultury Prawosławnej, odnowionej za pieniądze Bractwa oraz uzyskane w ramach projektu.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

plakat ▪ plakat ▪ plakat ▪ plakat ▪ plakat

7 października – projekcja filmu w Centrum Kultury Prawosławnej, godz. 18.30

12-13 października – centralne obchody 70. rocznicy burzenia cerkwi na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu w 1938 roku, Chełm. O akcji burzenia można przeczytać na www.cerkiew1938.pl

24 października – III Białoruska Biesiada, Centrum Kultury Prawosławnej, godz. 17

24-26 października – spotkanie studentów na Świętej Górze Grabarce, zgłoszenia pod tel. (085) 742 65 28

25-26 października – uroczystości ku czci Lubelskiej Ikony Matki Bożej, Lublin, katedra prawosławna Przemienienia Pańskiego

31 października – „Systematyka prawosławnego śpiewu liturgicznego”, wykład prof. Włodzimierza Wołosiuka, Bialskopodlaski Instytut Prawosławny, Biała Podlaska, ul. Żytnia 14, godz. 18

Zbliżenia

ADAM. Podlasianin, kawaler bez zobowiązań, 35 lat, niekarany, niezależny materialnie, z własnym mieszkaniem w mieście, działką i domem na wsi, pogodny, nie pijący i nie palący, szczery i odpowiedzialny, pozna panią w odpowiednim wieku i o odpowiednich cechach charakteru

ALICJA. Polasianka, 28 lat, domatorka, opiekuńcza i zaradna, ładna i zadbana, z wyższym wykształceniem, niezależna finansowo, pozna opiekuńczego i odpowiedzialnego pana w wieku około 30 lat

ANIA. Panna, lat 38, z województwa lubelskiego, mieszkająca niedaleko Włodawy, pozna rozsądnego pana w odpowiednim wieku

WIKTOR. Rozwiedziony, lat sześćdziesiąt, wzrost 178 cm, waga 84 kg, prawosławny, mieszkający na stancji, pracujący, pozna panią do lat 57 z Białegostoku

WITALIS. Samotny brunet, niezależny finansowo z Podlasia, pozna panią do 45 lat

Listy do zainteresowanych osób prosimy kierować na adres redakcji: ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prodsimy o dołączanie znaczka do wysyłki

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Jarosław Antosiuk (Kraków), Sergiusz Borowik, o. Andrzej Boublej (Lublin), Jarosław Charkiewicz, Marek Dolecki (fotoreporter), o. Julian Felenczak (Sanok), Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, Jiři Karpowicz (Karlove Vary), o. Andrzej Minko (Bielsk Podlaski), o. Włodzimierz Misijuk (Białystok), Aleksander Naumow (Wenecja), o. Mieczysław Oleśniewicz (Wrocław), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, o. Stanisław Strach, Antonina Troc

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt graficzny: Anna Radziukiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19

E-mail: redakcja@pporthodoxia.com.pl; www.pporthodoxia.com.pl

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Druk: Orthdruk, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,00 zł; Europa 14,00 zł, USA i Kanada 17,50 zł, **kwartalna:** Polska 18,00 zł, Europa 42.00 zł, USA i Kanada 52,50 zł, **półroczna:** Polska 36,00 zł, Europa 84,00 zł, USA i Kanada 105,00 zł, **roczna:** Polska 72,00 zł, Europa 168,00 zł, USA i Kanada 210,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

UWAGA: W przypadku zmiany cen w okresie objętym prenumeratą, prenumeratorzy zobowiązani są do dopłaty różnicy.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

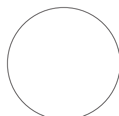
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

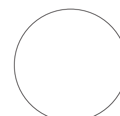
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Czy wiecie, kiedy został napisany pierwszy akafist, jak św. Jan Złotousty zachęcał do nadawania dzieciom imion świętych? Dlaczego modlimy się zwróceni twarzą na wschód, a podczas ślubu młoda para oprowadzana jest wokół *anałoja*? Czy wiecie, co powiedział w swoim ostatnim wywiadzie arcybiskup Aten Chrystodulos, co napisał w 1918 roku w ostatnim liście tuż przed rozstrzelaniem *swiaszczennomuczenik* Jerzy (Stepaniuk) rodem z Policznej? Jak można wyznaczyć datę Paschy i o czym dzieci piszą w listach do Boga? O tym wszystkim piszemy w najnowszych Czytaniach na rok 2009. Znalazły się w nich też żywoty świętych, pouczenia starców, religijne pieśni, modlitwy, wiersze, historie parafii, wspomnienia. Na pierwszych stronach niezmiennie nasze święta i czytania Pisma Świętego na każdy dzień roku.

Cena detaliczna egzemplarza (wraz z wysyłką) wynosi 8 zł, hurtowa (powyżej 5 egz.) 6 zł, na miejscu w wydawnictwie 5 zł.



Zamówienia prosimy przesyłać: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 085 / 745 54 95

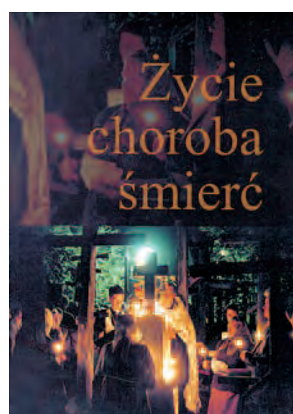
Pieniądze należy wpłacać na konto Fundacji: 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „Czytania”

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.

Cena 50 zł, z wysyłką 58 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł, z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) lub wpłacając pieniądze na konto Fundacji 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „Grabarka” lub „Życie, choroba, śmierć”

KSIĄŻKI WYDAWNICTWA ORTHDRUK

ALBUMY

	c. detaliczna	c. hurtowa* (wraz ze zwykłą wysyłką)
Krystyna Mazuruk, Doroteusz Fionik *Bielsk Podlaski - miasto pogranicza*	32,00	27,00
Jerzy Nowosielski - dwutomowy album *"Pascha ikony" i "Villa dei Misteri"*	220,00	205,00
Jerzy Nowosielski - *Via crutis* (freski z Wesołej)	50,00	45,00
Katarzyna i Jerzy Samusikowie *Pałace i dwory Białostocczyzny*	65,00	60,00
Cmentarze *żydowskie w Polsce*	42,00	37,00
W sercu *przyrody - Białowieża*	122,00	110,00
Białystok *- oblicze miasta*	127,00	115,00
Prawosławne *Seminarium Duchowne 50 lat*	35,00	27,00
Strażnicy kanonu (ikony muzeum w Szamotułach)	39,00	37,00
Białystok *w rysunkach Władysława Pietruka*	28,00	23,00
Między *niebem a ziemią. Grabarka. Góra krzyży*	32,00	27,00
Artur Gaweł - *Zdobnictwo drewnianych domów na Białostocczyźnie*	43,00	35,00

LITERATURA - PRAWOSŁAWIE

	c. detaliczna	c. hurtowa*
Archimandryta Sofroniusz (Sacharow) *- Święty Sylwan z Góry Atos*	29,00	24,00
Michel Quenot - *Ikona i Kosmos*	29,00	23,00
Grzegorz Sosna - *Święte miejsca. Cudowne ikony. Sanktuaria prawosławne na Białostocczyźnie*	32,00	27,00
A. Schmemann - *Wielki Post*	14,00	10,00
Kazimierz Chodynicki - *Kościół prawosławy a Rzeczpospolita Polska 1370-1632*	55,00	45,00
Nikolas Vasiliadis - *Misterium śmierci*	41,00	32,00
Matropolita Antoni Bloom - *Odwaga modlitwy*	18,00	15,00
Ziemscy aniołowie, niebiańscy ludzie *- wybór bułgarskiej literatury hagiograficznej*	22,00	18,00
Michel Quenot - *Zmartwychwstanie i ikona*	32,00	27,00
Michel Quenot - *Ikona. Okno ku wieczności*	27,00	22,00
Eugeniusz Iwaniec - *Droga Konstantyna Gołubowa od starowierstwa do prawosławia*	27,00	22,00
Jerzy Nowosielski - *Inność prawosławia*	20,00	16,00
Kazimierz Urban - *Z dziejów Kościoła prawosławnego na Dolnym Śląsku 1946-1956*	18,00	14,00
Chełmsko-podlaski *zbiór melodii cerkiewnych* (oprawa miękka)	16,00	12,00
Aleksander Naumow - *Wiara i historia*	16,00	12,00
Antoni Mironowicz - *Prawosławie i unia za czasów Jana Kazimierza*	18,00	14,00
Św. Paisjusz Wieliczkowski - *O modlitwie umysłu albo modlitwie wewnętrznej*	10,00	7,00
Dorota Gil - *Hymnografia serbska*	12,00	9,00
Josif i Toma Popescu - *Świątynia niewolników*	10,00	7,00
Aleksander Schmemann - *Eucharystia*	15,00	12,00
J.Łabyncew, Ł.Szczawinska - *W mieście zwanym Zabłudowem*	8,00	7,00

ESEJE, OPOWIADANIA, WIERSZE

	c. detaliczna	c. hurtowa*
ks. Paweł Heintsch - *Wszystkim samotnym*	27,00	22,00
ks. Paweł Heintsch - Z przełomu wieków	27,00	22,00
Andrzej Turczyński - *Tryptyk ruski*	19,00	16,00
Andrzej Turczyński - *Mgnienia*	15,00	13,00
Janusz Niczyporowicz - *Kraina proroków*	10,00	9,00
Aleś Barski - *Nostalgie*	9,00	7,00

BROSZURY I INNE

	c. detaliczna	c. hurtowa*
Aleksander Schmemann - *Za życie świata*	6,00	4,00
Krestnaja pieśń (j. rosyjski i transliteracja)	9,00	7,00
Olivier Clement - *Ojcze nasz*	5,00	3,00
Św. Serafin Sarowski - *Ogień Ducha Świętego*	5,00	3,00
Sobór *świętego Mikołaja*	5,00	3,00
Katechizm (j. rosyjski)	5,00	3,00
Posledowanije *ko Światomu Priczaszczeniju* (j. rosyjski)	5,00	3,00
Molitwiennyje *wozdychanija duszi* (j. rosyjski)	5,00	3,00
Akafist *św. Pantelejmona*	6,00	4,00

MONOGRAFIE, BIBLIOGRAFIE

	c. detaliczna	c. hurtowa*
Antoni Giza, Krzysztof Filipow - *Wojny bałkańskie 1912-1913*	14,00	11,00
Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna *Cerkiewna własność ziemska na Białostocczyźnie w XV-XX wieku*	58,00	54,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Cz. II*	9,00	7,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Cz. III*	9,00	7,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Cz. IV*	15,00	12,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Przegląd Prawosławny 1985-1994. Suplement I*	9,00	7,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego Lata 1947-1994. Suplement II*	9,00	7,00
Grzegorz Sosna - *Bibliografia parafii prawosławnych na Białostocczyźnie. Cz. alfabetyczna. Suplement IV*	15,00	12,00
Grzegorz Sosna - *Sprawy narodowościowe i wyznaniowe na Białostocczyźnie (1944-1948)*	9,00	7,00

WIERSZE DLA DZIECI

	c. detaliczna	c. hurtowa*
Wiktor Szwed - *Lata wiatr skrzydlaty*	12,00	9,00
Wiktor Szwed - *Śmiech nie grzech*	12,00	9,00
Wiktor Szwed - *Wiersze dla Natalki* (w jęz. białoruskim)	12,00	9,00
Franciszek Kobryńczuk		
Białowieski skrzat królewski	15,00	13,00
Przygody Karolinki	6,00	4,00

*** Cena hurtowa dotyczy zamówienia powyżej 5 egzemplarzy**
Cena wysyłki książek listem zwykłym i na terenie Polski

KSIĄŻKI WYDAWNICTWA ORTHDRUK
zamawia się i opłaca:
ORTHDRUK, sp. z o.o.,
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
tel. 085 / 742 25 17
Numer konta:
77 1500 1344 1213 4000 1251 0000



Bo bez korzeni nie ma kwiatów

Motto przyświecające pierwszemu spotkaniu, zorganizowanemu rok temu w Siemianówce przez Fundację Ostrogskiego, powoli utrwala się w sercach młodych ludzi. Ideę zorganizowania III Spotkania Młodych przyjęto z dużym zainteresowaniem. 30 i 31 sierpnia osiemnastoosobowa grupa tych, którzy jeszcze studiują bądź zaczęli już pracę, spotkała się w Wólce Nadbużnej. Miłośnicy poznawania prawosławia i historii Podlasia, ale też czynnego wypoczynku – było to bowiem spotkanie rowerowe – pożegnali wakacje.

Odwiedzili dwa stare ruskie grody – Mielnik i Drohiczyn. Dzięki spotkaniom z **Piotrem Niesterukiem** i o. **Eugeniuszem Zabrockim** poznali bogatą historię obu miejsc. Uczestniczyli w dyskusji na temat postawy młodego prawosławnego człowieka wobec – z jednej strony problemu, z drugiej przywileju – życia na styku kultur.

Chociaż pokonanie sobotniej trasy z Wólki Nadbużnej do Mielnika, zwłaszcza niewprawionych w rowerowych wojażach, kosztowało sporo wysiłku, widoki towarzyszące tej trasie wynagrodziły trud.

Piękna dolina Bugu, świeże powietrze, ale także rosnące na trasie owoce dzikiej aronii dodały tyle energii, że plany uległy zmianie i uczestnicy postanowili pojechać na niedzielną św. Liturgię nie do pobliskich Siemiatycz, a na nieco bardziej oddaloną Grabarkę.

Sobotni wieczór spędzono przy ognisku. Do późnych godzin rozbrzmiewały rosyjskie, białoruskie, ukraińskie i polskie pieśni ludowe, przerywane radosnym śmiechem towarzyszącym grom.

Organizatorzy serdecznie dziękują wszystkim, którzy swoją obecnością, pomysłami i zaangażowaniem przyczynili się do stworzenia serdecznej, ciepłej, ale przede wszystkim niezapomnianej atmosfery tego spotkania.

Do zobaczenia wkrótce!

Beata Tomczuk
fot. **Natalia Porębska**
i **Elżbieta Sieredyńska**



Na Górę Zamkową w Drohiczynie młodych zaprowadził o. Eugeniusz Zabrocki; z prawej dawna szkoła w Rybołach

Rybołowskie pamięci przechowywanie

We wrześniu, po wakacjach, ożywają szkoły. Wszystko wskazuje na to, że budynek byłej szkoły w Rybołach będzie żywy przez cały rok. Od paru miesięcy powstaje tu muzeum. W miejscu, gdzie jeszcze wiosną rosły krzaki, teraz są kwiaty i świeżo ułożony chodnik z płytek.

W środku, w holu, na stołach – czarno-białe duże zdjęcia. To dar dla muzeum od znanego rzeźbiarza **Włodzimierza Naumiuka**. Mają po kilkadziesiąt lat. Widać na nich studnię z żurawiem i mężczyznę na saniach, dawne zabudowania. Świat, którego już nie ma.



– Nie mogę dopuścić, by zmarła kultura – mówi o. **Grzegorz Sosna**, tutejszy proboszcz i inicjator powstania muzeum. – Nie mamy pałaców, ale mamy chaty, *kopańki*, krosna i wiele innych rzeczy, które też są wytworem pewnej sztuki. Jakiej? Sztuki życia, która stawiała wymagania, uczyła przyglądania się co do czego może być przydatne, ale też co jest ładne.

Batiuszka oprowadza po muzeum. – Będzie sala z warsztatem tkackim. Planujemy pokazanie różnych ubiorów – letnich, zimowych. Pewnie będzie



Rzeźba na tle puchłowskiej cerkwi, artystka przy pracy i z o. Pawłem Łapińskim

Świętość to nie zawsze przedmiot kultu. To czasem otoczona szacunkiem rzecz, wytwór natury lub miejsce, które przekaz pokoleń połączył z ważnym, a dotyczącym wiary, zdarzeniem.



ich wiele, bo inaczej ubierały się panny, mężatki, kobiety starsze.

Rubaszki, koszule, kożuchy, bluzki, ręczniki, obrusy, serwetki, makatki, kapy, chodniki. Czy tego wszystkiego będzie można dotykać? – Oczywiście! Proszę! Faktura i tęgość lnianej koszuli uświadamia trud wykonania, ale i majętność właściciela. – Nasze wsie zawsze były bogate – mówi batiuszka.

Plany obejmują i otoczenie. Na placu ma stanąć i *kłunia*, i *seraj*. Tam trafią sprzęty gospodarcze.

Od marca do początku czerwca do ewidencji wpisano 157 eksponatów, ale to daleko nie wszystkie. – Choćby wczoraj pewna kobieta przyniosła dwanaście przyszłych muzealiów – mówi batiuszka. Nie wszystkie są też wpisane, bo **Lida Martyniuk** i **Elżbieta Bonifatiuk**, które wraz z o. Grzegorzem opiekują się rodzącym się muzeum, mają też swoje obowiązki w domu kultury i bibliotece.

Muzeum jeszcze nie jest w pełni urządzone. Nawet nie jest formalnie otworzone. Ale już odwiedzane. Tak też chyba będzie w przyszłości. Turyści polscy i zagraniczni jadąc do Białowieży coraz częściej wybierają trasę przez Ryboły, Pawły, Puchły, Soce, Trześciankę. Pierwsze strony księgi pamiątkowej czekają na wstęp, a na kolejnych jest kilkanaście wpisów mieszkańców Podlasia, ale też Torunia, Wrocławia, Białorusi i Ukrainy.

Rybołowska szkoła żyje nowym życiem. I to życiem naturalnym od lat dla tego budynku – tu można wiele się dowiedzieć, wiele poczuć.

Natalia Klimuk
fot. **Paweł Zwiezdin**

Z lipy w Puchłach

W Puchłach opowiada się na przykład o cudownym objawieniu się na lipie ikony Opieki Matki Bożej. Takie też jest wezwanie stojącej obok cerkwi. Tamto drzewo dawno zmurszało, ale – jak mówią miejscowi – spod jej pnia wybiły nowe pędy. Lipa, teraz też już wiekowa, wciąż rośnie obok świątyni i jest – w sensie przyrodniczym – tym samym drzewem. Świętym drzewem.



- Rzeźbię w drewnie, ale nigdy w żywym, specjalnie dla mnie ściętym – opowiada **Grażyna Remiszewska**, artystka o uznanym dorobku, także malarskim i fotograficznym, od lat mieszkająca we Francji. - Poszukuję zwalonych pni, ułamanych konarów. I przy cerkwi w Puchłach, gdzie przywieźli mnie znajomi, wprawnym okiem zobaczyłam taką właśnie świeżą ranę. – Gdzie konar? – zapytałam. – Na pewno u księdza proboszcza.

Długo przekonywałam o. **Pawła Łapińskiego**, że moja praca będzie godna, nikogo nie urazi, przeciwnie, poniesie w świat wieść o cudownym objawieniu, tutejszej kulturze i urodzie okolicy. Zaufał mi. Praca na plebanii trwała od maja do końca sierpnia. Wprowadzana byłam w duchowość prawosławia, tradycję. A teraz pokazuję efekt w supraskim Muzeum Ikon.



19 września odbył się tam wernisaż wystawy „Święte drzewo”. Wystawy jednego dzieła, bo z niczym nie da się go zestawić. Czarne drewno rozjaśnia jedynie złoty pas. Wyjęte z kontekstu mówi niewiele. Artystka dopowiada je pokazem slajdów i opowieścią o ziemi, na której rosną święte drzewa, a ludzie nie zapomnieli o swoich korzeniach.

Wystawa z Supraśla pojedzie do Warszawy, potem w świat, gdzie inne prace jej autorki są już dobrze znane. Wszędzie, uniwersalnym językiem sztuki, zmuszać będzie do zastanowienia się nad pojęciem świętości.

Dorota Wysocka; fot. archiwum **Grażyny Remiszewskiej**



W cerkwi Hagia Sophia w Białymstoku. O polichromii świątyni i jej ikonopiscu piszemy na stronach 30-33

Fot. Anna Radziukiewicz